



DUŻY FORMAT

EKONOMIA +

Reportaż Ewy Pagowskiej

TERAPIA Z NASTOLATKIEM



RYŚ: ALICJA KOCUREK

Bogactwo NA DNIE OCEANU

Zaczął się wyścig o uruchomienie podwodnych kopalni manganu, kobaltu, litu i niklu ► I-III

Parlament zaczyna obrady

Czas naprawić Sejm

Upadek demokratycznego państwa za czasów PiS zaczął się od upadku Sejmu. Od zreformowania Sejmu powinna się rozpocząć jego naprawa

25 listopada 2015 r. marszałek senior śp. Kornel Morawiecki, wygłaszając w Sejmie orędzie, stwierdził: „Prawo jest ważną rzeczą, ale to nie świętość. Nad prawem jest dobro narodu. Prawo, które nie służy narodowi, to bezprawie”. Od przyjęcia tej logiki zaczął się upadek praworządnej Rzeczypospolitej i w pierwszej kolejności dotyczył parlamentu. Miejsce, które w założeniu miało służyć stanowiowi prawa, być polem zderzania racji, zostało zamienione w ozdobne narzędzie sprawowania władzy. Faktyczne centrum zostało przeniesione do „ośrodka dyspozycji politycznej”, a marszałkowie – Marek Kuchciński czy Elżbieta Witek – stali się sługami partii i jej ukochanego przywódcy.

PiS niszczył powagę Sejmu
W polskim Sejmie lat 2015-23 widzieliśmy absolutny brak szacunku dla praw opozycji i praw obywatel-

skich narodu. Widzieliśmy handel żywym towarem, gdy posłanki i posłowie zmieniali przynależność partyjną kupowani przez prezesa PiS. Posiedzenia Sejmu dostosowywane były do samopoczucia Jarosława Kaczyńskiego. Mógł bez żadnego trybu wyjść na mównicę i powyzywać posłów od kanalii i mord zdrazieckich. Zdarzało się, że ustawę uchwalano w 23 godziny (wraz z podpisem prezydenta), a 11 poprawek odrzucano w 30 sekund. Marszałek Elżbieta Witek przeprowadzała reasumpcję głosowania, gdy PiS przegrał, powołując się na „ekspertyzy pięciu prawników”, które nie istniały. W tym Sejmie posiedzenie klubu PiS w Sali Kolumnowej przekształcono w posiedzenie Sejmu i przyjęto na nim budżet, choć nie wiadomo, czy było kworum – jedynym, kto za ten akt bezprawia do tej pory poniósł konsekwencje, był sędzia Igor Tuleya, który jakoby ujawnił materiały ze śledztwa. Usiłowano przeforsować wybory orga-



Paweł Wroński

nizowane przez Poczta Polską, a fundusz covidowy stał się drugim budżetem państwa, gdzie wpisywano na zasadzie poprawek kolejne wydatki.

Początek procesu naprawy
Dzisiaj odbędzie się pierwsze posiedzenie Sejmu i natychmiast powinien się rozpocząć proces jego naprawy. Sejm ponownie powinien stać się centrum politycznym kraju, a najważniejsze decyzje powinny powstawać w dyskusji i sporze przy udziale opozycji. Żadna z partii politycznych, która dysponuje klubem, nie powinna być wykluczona z sejmowego prezydium. Równocześnie jednak żaden z funkcjonariuszy odpowiedzialnych za stan

polskiej demokracji, takich jak choćby Elżbieta Witek, nie powinien być nagrodzony wyborem.

Należy przywrócić rotacyjne stanowisko przewodniczącego sejmowej komisji ds. służb specjalnych – bo jest to jedna z gwarancji ich kontroli. Ministrowie powinni się pojawiać na posiedzeniach komisji. Sejm powinien radykalnie ograniczyć ustawy powstające jako inicjatywy poselskie – które przechodziły bez konsultacji społecznych, opinii prawników, mimo że czasami poseł sprawozdawca nie był w stanie odczytać zapisów. Powinien być przywrócony zakaz wrzutek, czyli poprawek w ostatniej chwili, które wypaczały treść ustawy. A wskazanie przez Biuro Legislacyjne Sejmu tego, że dany zapis w ustawie może być sprzeczny z konstytucją, powinno włączać lampkę alarmową.

To minimum.
Komiczny marszałek Marek Kuchciński, który lubił przechadzać się po Sejmie w asyście straży marszałkowskiej w strojnych mundurach, zwykł na lewo i prawo karać posłów finansowo za „obniżanie powagi Sejmu”. Najwyższy czas, by powagę Sejmu przywrócić. ●

Sejm ponownie powinien się stać centrum politycznym kraju, a najważniejsze decyzje powinny powstawać w dyskusji i sporze przy udziale opozycji

Rozliczenie PiS

Bez wybaczenia

Pięknoduchom, powtarzającym mantrę: „Żadnej zemsty”, odpowiadam: „Żadnego pobbłażania, żadnego wybaczenia”. Bo zasady się liczą, ale trzeba też myśleć o konsekwencjach – postuluje prof. Wojciech Sadurski, filozof prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego. ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. LEO CORREA/AP

Strefa Gazy

WALKI WOKÓŁ SZPITALI

Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła, że straciła kontakt z personelem szpitala Al-Szifa, w którym leczone są m.in. niemowlęta w wymagających stałych dostaw prądu inkubatorach. Podlegające Hamasowi ministerstwo zdrowia Strefy Gazy informuje, że w ostrzeżliwanym szpitalu przebywa 1500 pacjentów oraz kilkanaście tysięcy ludzi, którzy się w nim schronili. Premier Netanjahu nie zgadza się na zawieszenie broni. ► 10
Wiktoria Bielaszyn

Bartosz T.
Wielński



Polexit na sztandarach PiS

Twierdzenie, że PiS przygotowuje polexit, to kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo – zarzekal się prezes Kaczyński po wyborach samorządowych w 2018 r. Pięć lat później bez cienia zażenowania hasło polexitu oficjalnie wziął na pisowskie sztandary.

To pokłosie decyzji komisji spraw konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego, która przyjęła odważne propozycje zmian w unijnych traktatach. Kaczyński i jego akolici z całych sił chwycili się tego motywu i wokół niego będą próbować utrzymać jedność swojego przegranego obozu. Kłamią przy tym w żywe oczy.

Propozycje posłów – o ile zostaną przyjęte w parlamencie i Radzie Europejskiej, gdzie musiałby zostać zaakceptowane przez wszystkie kraje UE – nie pozbawiają Polski suwerenności, przed czym straszył Kaczyński, przemawiając w piątek w Warszawie i w sobotę w Krakowie. Europosłowie chcą w zasadzie mocno

ograniczyć prawo weta, by żaden kraj nie mógł blokować reszty. Unia ma się powiększyć o Ukrainę, Moldawię, kraje Zachodnich Bałkanów. Tak duża wspólnota musi być zdolna do działania w trudnym otoczeniu. Nie może być też zakładnikiem krajów, których tak jak Polska PiS czy Węgry Orbána

interesowały jedynie płynące z członkostwa korzyści, a obowiązki nie tylko ignorowały, ale też wręcz sabotowały unijne działania. Węgry np. wetują zwiększenie pomocy dla walczącej Ukrainy.

Zamiast jednomyslności będzie podejmowanie decyzji większością głosów. Kaczyński – bazując na swoich osobistych porażkach – uważa, że Polska nie będzie w stanie budować koalicji, by bronić swoich interesów i przegłosowywać w Radzie większe od niej kraje. Dla niego suwerenność gwarantuje jedynie prawo do wejścia na stół i wypowiedzenia słowa „weto”. Kaczyński zna historię, powinien wiedzieć, czym dla Polski skończyło się takie stawianie sprawy w XVIII w.

A jako prawnik z pewnością zdaje sobie sprawę, że oskarża UE o planowanie zbrodni przeciwko ludzkości. Mówi bowiem, że w Unii Europejskiej zawiązano spisek, który ma nie tylko pozbawić Polskę suwerenności, ale też „anihilować” polskie społeczeństwo. Anihilować, czyli unicestwić, dokonać na Polsce zbrodni porównywalnej ze zbrodniami III Rzeszy. Skoro Unia według niego ma się stać kolejną niemiecką Rzeszą, to czy w takiej organizacji Polska może pozostać?

Te wystąpienia dopełniają antyeuropejskiego zwrotu PiS. Za rządów tej partii polexit miał formę pelzającą. Dewastując praworządność, Kaczyński faktycznie doprowadził do opuszczenia przez Polskę UE rozumianej jako wspólnota prawa. Nieobecna i wręcz niezainteresowana rozmową o przyszłości wspólnoty Polska sama izolowała się w Unii rozumianej jako wspólnota polityczna. Dryfowała coraz bardziej na peryferia. Od teraz PiS będzie – wśród obywateli najbardziej euroentuzjastycznego kraju wspólnoty – Unię Europejską zwalczać. ●

Andrzej rysuje



Tokio

Setne urodziny Hachiko



Pomnik Hachiko, który stoi przed tokijską stacją Shibuya, został na jeden dzień obudowany wczoraj sypialnią. To jeden z pomysłów uczczenia 100. rocznicy urodzin psa rasy akito, który po śmierci swojego pana nie miał przez 10 lat czekał przed dworcem na jego powrót.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Długi szpitali

19,5

MLD ZŁ

Do takiej sumy urosły długi szpitali na koniec zeszłego roku – podało Ministerstwo Zdrowia.

W ciągu siedmiu lat rządów PiS wzrosły łącznie o 8,7 mld zł. Kiedy pod koniec 2015 r. PiS przejmował władzę, szpitale były zadłużone na 10,8 mld zł.

Więcej ► Wyborcza.pl

Isabel Pereira

Najstarsza kwiaciarka na Maderze

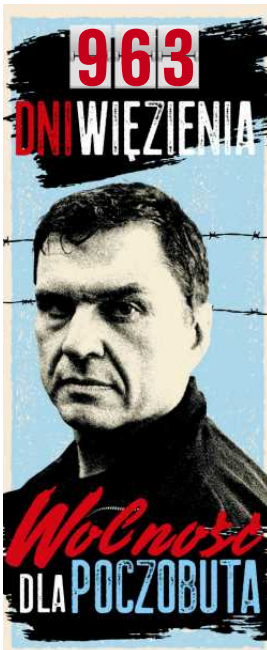
Mercado dos Lavradores, targ mrolników w stolicy wyspy Funchal, to dziś punkt obowiązkowy na liście turystów podczas wycieczek na Maderę. Pierwsze stoiska za bramą główną to królestwo florystek. Małe, drewniane budki wypełnione są kolorowymi kwiatami. Madera, leżąca w subtropikalnym klimacie to wyspa kwiatów. Rośnie tu ich ponad trzy tysiące gatunków. Oko przyciągają szczególnie „rajskie ptaki”, czyli strelcje z pomarańczowymi, nastrożonymi lebkami, imponujące rozmiarem różowe głowy królewskiej protei, kolorowe orchidee, kwiaty plumerii, czerwone anturium z różowym dzióbkiem, endemiczne dla Madery fioletowe żmijowce i zachwycające hortensje.

Przy stoisku nr 47 kwiaty sprzedaje Isabel Pereira, która jest lokalną legendą – to najstarsza kwiaciarka na targu. Kwiaty zaczęła sprzedawać, gdy miała 14 lat. Towarzyszyła matce w prowadzeniu stoiska na Mercado dos Lavradores, chodziła z nią pod drzwi hotelu dla bogaczy



Reid's Palace (którego najsłynniejszym gościem był Winston Churchill z żoną). Teraz stoisko jest jej. Przychodzi tu codziennie od 71 lat. Pracuje od siódmej rano do dziewiętnastej. Ma 85 lat, lecz nie widać po niej zmęczenia. Rozmawia z każdym klientem, zachęca do kupna kwiatów i sadzonek, tłumaczy cierpliwie, jak posadzić i pielęgnować sadzonki. Chętnie też wyciąga z szuflady medal i dyplom, który w zeszłym roku dostała od prezydenta Madery w uznaniu jej zasług dla kraju i turystyki. ● **Paulina Reiter**

Więcej ► Wysokieobczasy.pl



PiS przygotowuje narrację, że zwycięstwo zostało im ukradzione (...), a najlepszy rząd, jaki kiedykolwiek mieliśmy, nie był w stanie kontynuować swojej misji. To się wpisze w ciąg klęsk Polski, które są jednocześnie moralnymi zwycięstwami

PROF. MIKOŁAJ CZEŚNIK,
socjolog i politolog

Więcej ► Wyborcza.pl

Kobiety przecierają szlaki w zarządach

Pewność siebie to jedna z najważniejszych cech w życiu zawodowym. Jest potrzebna, aby realizować ciekawą ścieżkę kariery i odnaleźć się w różnych branżach. O tym, jakie postawy warto kształtować, by rozwijać się zawodowo i jak radzić sobie na wysokich stanowiskach opowiada Joanna Kępczyńska, członkini zarządu E.ON Polska ds. finansowych.

Jest Pani jedyną kobietą w zarządzie E.ON Polska. Jakie cechy charakteru są do tego potrzebne?

Joanna Kępczyńska: Jestem osobą, która jest pewna siebie i ta cecha towarzyszy mi od dzieciństwa. Świadomie lub podświadomie demonstruję swoją siłę, można powiedzieć, że jestem kobietą alfa. Wiem jaki jest mój obszar decyzyjny, a co muszę skonsultować. Dzięki temu inni postrzegają mnie jako równorzędnego partnera. Według mnie pewność siebie, siła przebicia i duża motywacja to cechy osobowości, które predysponują do zajmowania wysokich stanowisk. Jeśli nie jest się kobietą alfa, to może być trudno zdobyć biznesowy szczyt i utrzymać taką pozycję w firmie.

A jeśli kobieta nie jest pewna siebie? Czy może się tego nauczyć?

Na pewno może nad tym pracować, ale proszę pamiętać, że nie wszystkie kobiety muszą i chcą być w zarządach. Nie wszystkie również marzą o tym, aby pracować w biurze od 8 do 16. Ja akurat mam duże ambicje i zawsze chciałam zrobić karierę. Taką mam też osobowość, podkreślam ją i komunikuję. Natomiast są kobiety, które wybierają po prostu inną drogę zawodową, która też daje im szczęście.

Jak wyglądała Pani ścieżka kariery? Czy musiała Pani walczyć ze stereotypami?

W moim życiu zawodowym wielokrotnie przecierałam szlaki, byłam tą pierwszą. O ile na niższym szczeblu menadżerskim reprezentacja kobiet jest zazwyczaj na dobrym poziomie, to przy wyższych aspiracjach jest już coraz trudniej. Na przykład moje stanowisko było wcześniej zajmowane przez mężczyznę i w zarządzie byli tylko panowie. Chcąc nie chcąc musiałam obalać stereotypy.

Może dlatego procesy rekrutacyjne, w których brałam udział, zwłaszcza na te najwyższe stanowiska, trwały zazwyczaj dłużej niż standardowo. A przecież byłam bardzo dobrze przygotowana i spełniałam wszystkie kryteria. Czy działo się tak dlatego, że byłam kobietą? Myślę, że mogło tak być, bo byłam jedną z pierwszych na tej drodze. Było to także wyzwaniem dla organizacji z uwagi na potrzebę zmiany dotychczas przyjętych schematów i mechanizmów zachowań.

Czy takie sytuacje, mam na myśli choćby przedłużającą się rekrutację, wywoływały u Pani frustrację?

W tego typu sytuacjach w pierwszej chwili towarzyszyła mi frustracja, natomiast bardzo szybko przechodziłam do działania, znajdowania innych rozwiązań czy możliwości.

”

Gdy rozmawiam z młodymi kobietami, a często mam ku temu okazje, to zwracam uwagę na pewne postawy, które mogą rodzić się z frustracji. One finalnie mogą przerodzić się w determinację i większą pewność siebie.

Nawet jeśli to, co sobie zaplanujemy nie pójdzie po naszej myśli, to możemy zrobić coś innego, znaleźć alternatywne rozwiązanie.

Czy w życiu zawodowym wykorzystuje Pani fakt, że jest Pani kobietą?

Ponieważ jestem kobietą, daję sobie prawo do działania inaczej niż mężczyźni. Potrafię czasami zaskoczyć, wykorzystać swoje cechy charakteru i zadziałać niestandardowo. Pracuję w środowisku międzynarodowym i często zdarza mi się nie poddawać stereotypom funkcjonującym w danej kulturze. Mam prawo działać czy też myśleć inaczej, czasami też czegoś nie wiedzieć, co jest oczywiste dla pozostałych. W ten sposób swoje słabości w obcym kulturowo środowisku można przekuć w siłę.

W E.ON pełni Pani rolę mentorki, chętnie rozmawia Pani z kobietami. Co jest dla nich największą przeszkodą w realizowaniu swojej kariery?

Z moich obserwacji wynika, że nadal wiele trzeba zmienić w myśleniu kobiet, w ich poczuciu własnej wartości. Na tym też skupia się moja dodatkowa działalność w E.ON, gdzie pełnię bardzo dużo ról, m.in. mentorki, sponsorki networku kobiecego, ale też opiekunki talentów. Dużo pracuję z młodymi kobietami, bo sprawia mi to ogromną radość. Próbuję zaszczepić w nich isierkę siły i pewności siebie, żeby wiedziały, że są na równi z kolegami. No i tak w ogóle – że fajnie jest być kobietą. Jeśli chcą iść do przodu, wpływać na opinie, pokazać swoje zdanie, to muszą najpierw zmienić w swojej głowie postrzeganie samych siebie.

Czy na początku swojej kariery korzystała Pani ze wsparcia mentorów i coachów?

Zdecydowanie tak, dostałam takie wsparcie od mojej firmy. Dzięki temu poznałam różne techniki, które pomagają mi w życiu zawodowym. Sprawiają, że potrafię wpłynąć na otoczenie, nawet gdy jestem w mniejszości. Takich metod jest mnóstwo.

Może Pani podać jakiś przykład?

Oczywiście. Założmy, że jestem jedyną kobietą na spotkaniu – dla utrudnienia dodajmy, że wśród mężczyzn innej narodowości. Spotykamy się, ponieważ mamy jakiś trudny dylemat i chcemy wspólnie podjąć stosowną decyzję. Przyjmijmy, że spotkanie przebiega następująco: panowie widzą ten problem tak samo i chcą go w ten sam sposób rozwiązać. Jest dużym wyzwaniem, jeśli ja myślę inaczej i mam w głowie inny pomysł na jego rozwiązanie: jestem przecież w mniejszości. W takiej sytuacji pojawia się pytanie, jak być słyszaną, gdy wszyscy pozostali są zgodni, a tylko ja mam inny punkt widzenia? Stosuję wtedy pewną skuteczną technikę mediacyjną. Początkowo daję się moim rozmówcom „wygadać”, dzielę się wspólną wizją. Czekam do ostatnich minut spotkania i zabieram wtedy głos. Wówczas przedstawiam moje zdanie, które całkowicie się różni.

Bardzo ciekawa taktyka. Co w ten sposób zyskujemy?

W tym momencie wywracam dyskusję i zyskuję przewagę, ponieważ to, co jest powiedziane na końcu spotkania, jest podświadomie traktowane przez jego uczestników jako pewnego rodzaju podsumowanie. Ponadto, nowe spojrzenie wprowadza do dyskusji powiew świeżości. I to są właśnie takie



Joanna Kępczyńska, członkini zarządu E.ON Polska ds. finansowych.

techniki, które pomagają nam w sytuacji, gdy jesteśmy w mniejszości. Nawet wówczas gdy z różnych powodów, na przykład innej narodowości czy płci, wydajemy się być osobą, która jest słabsza, mniej merytoryczna lub niewystarczająco doświadczona.

Jaki jest więc przepis na realizowanie ciekawej, sięgającej zarządów, ścieżki kariery?

”

Kluczowa jest pewność siebie, motywacja i zdecydowanie w działaniu. Te cechy sprawdzą się u każdego, a wzmacniają zwłaszcza kobiety na drodze do sukcesu zawodowego.

Uważam, że ważne jest pokazywać nie tylko kolegom, ale i innym kobietom, że jesteśmy silne, zdeterminowane i zmotywowane do działania. A dla mężczyzn jesteśmy równorzędnymi partnerami, w niczym im nie ustępujemy.

Kolej Dużych Prędkości

Przemysław Jedlecki, Arkadiusz Biernat

Spółka taborowa CPK ogłosiła, że zamierza kupić ponad sto elektrycznych pociągów na pierwszej linii Kolei Dużych Prędkości Warszawa – Łódź. Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK, powiedział, że pociągi będą kosztowały około 9 mld zł. Do 2035 roku na nowe składki ma zostać wydanych około 20 mld zł. – Jesteśmy przekonani, że w produkcji pociągów będą zaangażowane polskie firmy i że ten zakup będzie impulsem także dla naszej gospodarki – mówił Horała.

Składy szyje się na miarę

Piotr Malepszak, były wiceprezes rządowej spółki Centralny Port Komunikacyjny, ocenia plany obecnego zarządu spółki jako nie-realne. Przypomina, że nikt na świecie nie kupuje hurtem pociągów, które rozwijają duże prędkości. – Każdy przewoźnik zamawia tabor pod siebie i pod swoje potrzeby. Składy szyje się na miarę – mówi. W Polsce nie ma zresztą producenta, który miałby odpowiednie doświadczenie w produkcji pociągów rozwijających prędkości około 250 km/h. Podkreśla też, że sto planowanych przez CPK pociągów pokonywałoby 40 mln km rocznie. Tymczasem wszystkie pociągi Intercity już dziś pokonują rocznie 65 mln km. – Trudno sobie wyobrazić dołożenie kolejnych 40 mln kilometrów tylko dla pociągów dużych prędkości. Siatka nowych linii kolejowych i gęstość połączeń musiałaby być niesłychanie rozbudowane, a to niemożliwe – mówi Malepszak. – Czas skończyć z opowiadaniem bajek za publiczne pieniądze – mówi.

Podobnie o ogłoszonych przez CPK zakupach mówi Piotr Rachwański, były prezes Kolei Dońskich, ekspert ds. kolei i prezes Przedsiębiorstwa Komunikacji Metropolitalnej. Jego zdaniem plan CPK to absurd. – Pociąg, który jedzie 250 km/h w porównaniu z pociągiem, który może osiągać prędkość 200 km/h, to niewielki zysk dla pasażera, bo oznacza skrócenie czasu dojazdu między miastami w Polsce średnio o 10 minut. Prędkość 250 km/h nie ma więc wiele wspólnego z szybką koleją. – Możemy o niej mówić dopiero przy prędkości ponad 300 km/h – mówi Rachwański.

Szybki dojazd do Warszawy

Największe emocje budzą jednak plany budowy nowych torów, czyli tzw. komponent kolejowy CPK. W sumie to 12 tras kolejowych, w tym 10 tzw. szprych prowadzących z różnych regionów Polski do Warszawy i CPK. Chodzi zatem o budowę niemal 2 tys. km nowych linii kolejowych.

Zdaniem Piotra Malepszaka budowa nowych linii kolejowych ma sens, jednak musi być związana z dużymi potokami pasażerów. Jego zdaniem kluczowe powinny być dwie szprychy. Pierwsza to słynny kolejowy „igrek”, czyli trasa Warszawa – Łódź – Poznań – Wrocław, a drugi to odcinek Katowice – Ostrawa. Jest jeszcze kilka odcinków, które należałoby poddać rzetelnej analizie, np. Warszawa – Trójmiasto, czyli powrót do CMK Północ, oraz odcinek z Lublina do Lwowa.

– Odcinek Katowice – Ostrawa to połączenie międzynarodowe, ale dziś trudno do tego miasta dojechać. Istniejące linie są kręte i bardzo obciążone. Trudno z nich wycisnąć większą efektywność, bo przecież już dziś dojazd z Katowic do Rybnika pociągiem jest problematyczny i trwa zbyt długo. Dlatego wytyczenie nowego śladu wydaje się tu dobrym rozwiązaniem. Przy czym podkreślam, że należy wszystko omówić z mieszkańcami, bo sposób działania CPK w sprawie konsultacji społecznych też powinien podlegać audytowi – mówi Piotr Malepszak.

Podkreśla, że celem powinno być także doprowadzenie do stanu, by podróż pociągiem z Katowic do Warszawy zajmowała mniej niż dwie godziny.

Piotr Rachwański zgadza się co do priorytetów. – „Igrek”, czyli połączenie Wrocławia i Poznania z Łodzią i dalej z Warszawą, daje gwarancję dużych potoków pasażerów i po-

Szprychy szybkiej kolei do korekty

Politycy partii demokratycznych są zgodni, że projekt budowy kolei dużych prędkości do lotniska z Baranowie w obecnym kształcie nie ma uzasadnienia ekonomicznego, społecznego i finansowego.

Raczej nie może być w tym wymiarze kontynuowany.



• Na budowę szybkiej kolei do CPK nie ma zgody samorządów, a także dużej części mieszkańców, przede wszystkim tych, których domy przeznaczone są do wyburzenia lub mogą się znaleźć w bezpośrednim sąsiedztwie linii. Na zdjęciu protest mieszkańców Mikołowa Mokrego w czerwcu 2022 roku

Kolejowe szprychy Centralnego Portu Komunikacyjnego



przez rozbudowę oraz korektę już istniejącej siatki połączeń dobrze komunikuje całą zachodnią Polskę. A czy przy okazji gdzieś pod Baranowem będzie lotnisko, nie ma znaczenia. Najważniejszy jest szybki dojazd do Warszawy z różnych części kraju – mówi Rachwański. Dlatego zrezygnowałby np. z inwestowania w tory do KDP na Mazurach. – Tam trzeba odbudować lokalne i regionalne połączenia kolejowe. To podstawa – mówi.

Jeśli chodzi o Śląskie i Małopolskie, zrezygnowałby ze stworzenia kolejowego węzła małopolsko-śląskiego pod Olkuszem, gdzie miałyby się krzyżować szlaki KDP. – Wyciśnijmy z połączenia Katowice – Kraków tyle, ile się da. Zresztą to niebezpieczny projekt dla Katowic. Istnieje bowiem ryzyko, że Katowice zaczęłyby omijać pociągi międzynarodowe. Jechałyby od Krakowa do tego węzła, a potem prosto na południe w stronę Czech. Cała Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia straciłaby na znaczeniu – przestrzega Rachwański.

Projekt kolei do CPK wymaga weryfikacji

Ostateczną decyzję podejmie już nowy rząd. Kiedy mieszkańcy Czerwionki-Leszczyn, Łazisk Górnych czy Mikołowa licznie i często protestowali przeciwko budowie kolei CPK, towarzyszyli im posłowie opozycji demokratycznej. Zapowiadali, że nie będzie zgody na inwestycję przeciw interesom mieszkańców. Wariant inwestorski oznacza konieczność wyburzenia ponad pół tysiąca domów, ale także przecina wiele miejscowości.

Kolej Dużych Prędkości

Prof. Maciej Kruszyna

Nie wylewajmy kolei (lokalnej) z kąpielą

TOMASZ JAKUBOWSKI: Trwa dyskusja na temat przyszłości Centralnego Portu Komunikacyjnego pod Baranowem. Zwolennicy CPK podkreślają, że to nie tylko lotnisko, ale też szansa na przewóz towarów, do tego wielka rozbudowa linii kolejowych. Pana jako zwolennika transportu kolejowego chyba powinno to cieszyć. Jest tak?

PROF. MACIEJ KRUSZYNA: Koleje w Polsce są dramatycznie zaniedbane i niedofinansowane. Należy je zdecydowanie i dynamicznie rozwijać. Politycy mogą rzucać nawet największymi kwotami, ale my wiemy, że są one ograniczone. Jeśli budżet CPK podzielimy na lotnisko i ten komponent kolejowy, to trzeba się głęboko zastanowić, czy wydawanie pieniędzy na wszystkie proponowane z CPK szprychy kolejowe jest racjonalne.

Mamy w Polsce ponad 300 mln pasażerów (a w zasadzie podróży) w skali roku. Jest to stosunkowo mało jak na taki kraj. Dużo mniej-sza Szwajcaria ma tych pasażerów dwa razy więcej. W szczytowym momencie, lata temu, przewozi-liśmy nawet miliard pasażerów rocznie. To jest horyzont, do którego możemy zmierzać. Ale żeby to osiągnąć, trzeba mieć stosowną infrastrukturę, tabor, rozkłady jazdy i cały system kolejnictwa.

W tych 300 mln podróży w skali rocznej podróży dalekobieżnych mamy od 15 do 20 proc. Zdecydowana większość przejazdów to przewozy lokalne. Problem niedofinansowania kolei dotyczy przede wszystkim regionów i znajdujących się w nich węzłów. Widzę tu pilną potrzebę inwestowania środków, by usprawnić kolej przede wszystkim w regionach, a dopiero w następnej kolejności zająć się przewozami w skali kraju. Wyjątkiem od tej zasady powinna być pilna realizacja kilku kluczowych połączeń, na które czekamy od dekad. To choćby Warszawa – Wrocław, Tarnów – Kielce itp.

One są wśród tych proponowanych przez CPK szprych.

– Tak, ale CPK proponuje też połączenia, które – z całym szacunkiem dla mieszkańców tych miejscowości – wydają się priorytetowe wyłącznie w kontekście dojazdu do CPK. Przykładowo weźmy ujęty tam Sanok. Przecież mieszkańcy tego miasta niekoniecznie muszą jechać do lotniska leżącego w centrum Polski. Mogą do Rzeszowa czy Krakowa. A jak spojrzymy na te szprychy CPK, ten centralizm, to rodzi się od razu pytanie: a co z połączeniem Olsztyn – Gdańsk? Gdańsk – Szczecin? Czy wspomnianego Sanoka z Krakowem?

Ograniczona pula środków sprawia, że budzi się podejrzenie o to, że inne połączenia niż szprychy mogą być zaniedbane. I to podejrzenie ma podparcie w faktach. Widzimy przecież ogromne zaniedbania w inwestycjach Polskich Linii Kolejowych (PLK). Choćby w Warszawie. Ciągłe przebudowy, remonty. To również brak koordynacji inwestycji. Przykładem Łódź Retkinia – nowy przystanek do wyburzenia ze względu na budowę CPK. W Gdyni nie ma już środków na rozbudowę ważnego dojazdu do portu. Na Dolnym Śląsku, w jednym z największych węzłów kolejowych w kraju, wymagającym zresztą superpilnych inwestycji, wstrzymano prace nad studium i finansowanie rozbudowy przesunięto na listę rezerwową.

W mojej opinii idea CPK konsumuje energię i potężne środki, a zaniedbuje się 80 proc. pozostałych kolei w Polsce. W szczególności dotyczących węzłów w największych aglomeracjach. Potrzeba tu separacji ruchu towarowego i pasażerskiego, nowych par torów dla kolei lokalnej (oddzielonej od dalekobieżnej), przebudowy układów stacyjnych, licznych nowych przystanków. Kompleksowa rozbudowa i modernizacja pojedynczego węzła to koszt od 5 do 20 mld zł. Uwzględniając wyłącz-

nie 10 największych węzłów, mamy już poziom 100 mld, więc jeśli chcemy racjonalnie wydawać pieniądze – tam gdzie jest to najbardziej potrzebne – to na pewno nie w CPK.

Nie ma dziś miejsca na taki model?

– Zdecydowanie bym podkreślił, że nie ma miejsca na taki, że jest jedno duże lotnisko z dojazdem z całej Polski. To nie zadziała, jakkolwiek byśmy sobie te prognozy CPK windowali. Chyba że postawimy na model regionalny, gdzie zwiększamy znaczenie mniejszych portów i ośrodków kolejowych, bo to się wiąże jedno z drugim.

PiS pokazało, że nie potrafi sobie radzić z wykluczeniem komunikacyjnym, a ono według danych wciąż wzrasta.

– Priorytetem są sprawy regionalne, związane z wykluczeniem, bo dotyczy to zwyczajnie większej części obywateli.

Popatrzmy na to tak: ile razy w roku będę podróżował do Warszawy na to lotnisko, a ile podróżuję tu na miejscu, do szkoły, pracy czy przychodni? Kolej regionalna jest niezwykle istotnym elementem dla społeczności, tworzy komunikacyjny szkielet. Ona nie dotrze oczywiście do każdej wio-

ski, ale można w miejscowości z przystankiem kolejowym zorganizować różne systemy dojazdu (np. lokalnym autobusem) w zintegrowanym systemie taryf i ulg. Tyle że w wielu małych miejscowościach brakuje tego podstawowego komponentu, czyli przystanku kolejowego oferującego wymaganą liczbę połączeń.

Gdyby miał pan zarekomendować działania?

– Może nie powinniśmy wylewać kolei z kąpielą? Na pewno te potężne środki rzucane dziś przez polityków na budowę szprych do CPK pompowałbym zdecydowanie w regiony, węzły kolejowe i wybrane połączenia, których nam brakuje. ●

Rozmawiał Tomasz Jakubowski

Maciej Kruszyna – ur. w 1971 r., jest profesorem Politechniki Wrocławskiej. Zajmuje się kształtowaniem mobilności, infrastrukturą oraz integracją transportu miejskiego i aglomeracyjnego

wyborcza.pl

Cała rozmowa na Wyborcza.biz

Kiedy po 15 października było już jasne, że opozycja odsunie PiS od władzy, posłanka Koalicji Obywatelskiej Gabriela Lenartowicz, stojąc na rybnickim rynku, uspokajała protestujących mieszkańców. Mówiła o zatrzymaniu „megalomańskiego, aspołecznego i nieracjonalnego projektu”. – Możecie spać spokojnie w swoich domach i odpoczywać w swoich ogrodach. Zadbamy o to, aby do naszego regionu dojeżdżała kolej przyjazna, szybka, ale nieprzejeżdżająca po ludzkim życiu i domach – podkreśliła.

Dziś, kilka tygodni po wyborach, zapewniam, że zdania nie zmieniła. Zaznacza, tak jak koalicjanci z Trzeciej Drogi, że projekt kolei w ramach CPK wymaga „poważnej weryfikacji”. – Już teraz wiele wskazuje na to, że w obecnym kształcie nie ma on uzasadnienia ekonomicznego, społecznego i finansowego. Raczej nie może być w tym wymiarze kontynuowany – mówi Gabriela Lenartowicz.

Podaje w wątpliwość budowę śląskiej szprychy CPK. – Po co nam pociąg, który nie będzie jeździł szybciej niż tradycyjny? – pyta posłanka. Jej zdaniem, ze względu na szkody górnicze i ukształtowanie terenu, pociągi nie będą tu mogły rozwijać większej prędkości niż 200 km/h. Lenartowicz wskazuje, że taki pociąg nie będzie zatrzymywał się w mniejszych miejscowościach, więc lokalnie nie będzie z niego korzyści.

Jej zdaniem projekt kolei CPK w zaproponowanych wariantach nie ma racji bytu. Nie wierzy też w to, żeby nie można było rozwiązać już podpisanych umów, tym bardziej że jeszcze nie wydano decyzji środowiskowej. Zwłaszcza że przy jej wydawaniu bierze się pod uwagę argument społeczny.

Zasady Banku Światowego

Argument społeczny wymieniany jest jako ostatni, ale być może on będzie najważniejszy. Na budowę kolei do CPK nie ma zgody samorządów, a także dużej części miesz-

Możecie spać spokojnie w swoich domach i odpoczywać w swoich ogrodach. Zadbamy o to, aby do naszego regionu dojeżdżała kolej przyjazna, szybka, ale nieprzejeżdżająca po ludzkim życiu i domach

GABRIELA LENARTOWICZ
posłanka Koalicji Obywatelskiej, podczas spotkania z mieszkańcami Rybnika

kańców, przede wszystkim tych, których domy przeznaczone są do wyburzenia lub mogą się znaleźć w bezpośrednim sąsiedztwie linii. – Dla nas ten wariant, który został wybrany, z przecięciem Łazisk na pół, jest całkowicie niedopuszczalny – mówi burmistrz Łazisk Górnych Aleksander Wyra.

Tymczasem politycy PiS, zaklinając rzeczywistość, mówili o szerokich konsultacjach, wsłuchiwaniu się w głosy mieszkańców, uwzględnianiu ich uwag i kompromisie. Jednak co innego można usłyszeć w miejscowościach leżących na linii do CPK. Mieszkańcy obawiają się zbyt niskich odszkodowań, kiedy na rynku nieruchomości ceny osiągną zawrotną wysokość. Wciąż niejasną kwestią pozostają terminy. Jest strach, że właściciel domu będzie musiał opuścić miejsce zamieszkania, zanim zdoła kupić lub wybudować nowy dom czy mieszkanie. Tych wątpliwości nie udało się nikomu rozwiać na etapie konsultacji.

A co, gdyby – na podstawie zapowiadanych analiz – konieczna okazała się budowa nowej

linii kolejowej w województwie śląskim? Politycy opozycji obiecują, że na pewno nie odbędzie się to kosztem ludzi. Dziwią się, że przy okazji CPK nie wykorzystano sprawdzonych mechanizmów wywłaszczeń, jakie z powodzeniem już realizowano w Polsce. Jako przykład podają budowę zbiornika przeciwpowodziowego Racibórz Dolny, który znajduje się na terenie powiatów raciborskiego i wodzisławskiego. Z jego wnętrza przeniesiono całą wieś Nieboczowy, którą zamieszkiwało około 700 mieszkańców. Początkowo nie chcieli się na to zgodzić. Były protesty, zawiązywanie komitetów. Ostatecznie udało się dojść do porozumienia z władzami państwowymi i kilka kilometrów dalej od podstaw wybudowano nową miejscowość z drogami, domami, przedszkolem, remizą, stadionem, ko-

ściołem, infrastrukturą rekreacyjną. Na nowe miejsce przeniesiono też cmentarz ze szczątkami zmarłych (wykonano ok. 400 ekshumacji). W przypadku CPK nie trzeba przenosić całych miejscowości, ale warto skorzystać z pozytywnych doświadczeń.

– Procedura wywłaszczeń była prowadzona na zasadach Banku Światowego, który udzielał kredytu zapewniającego znaczną część finansowania. Tak, należy stanąć po stronie ludzi i właściwie wykorzystać te doświadczenia i procedury – zapowiada posłanka Lenartowicz.

Podkreśla, że przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu inwestycji konieczne jest ustalenie potrzeb – tego, komu i czemu ma ona służyć, jak przebiegać z najbardziej minimalną ingerencją w przyrodę i własność prywatną. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/3428531

Naszej Drogiej Koleżance

Beacie Zduńczyk-Goleńdzinowskiej

składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu z powodu śmierci

Taty

Wspieramy Cię myślami, łącząc się w bólu.

Zarząd oraz koleżanki i koledzy z Kompanii Piwowskiej



Paszport „na krzywy ryj”

Prezes ABM Radosław Sierpiński nie chciał się pospolicitować na lotniskach wśród zwykłych pasażerów, podwładny załatwił mu więc paszport dyplomatyczny. Według ustaleń „Wyborczej” wydano go wbrew przepisom.

Judyta Watola

Radosław Sierpiński był pupilem ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Jak tylko Szumowski dostał tekę, Sierpiński – wcześniej jego asystent w Instytucie Kardiologii w Aninie – został doradcą ministra, a później był lansowany na szefa stworzonej za czasów Szumowskiego Agencji Badań Medycznych. Kiedy Szumowski odszedł w sierpniu 2020 r. z resortu Sierpiński już nie potrzebował jego protekcji.

Budżet agencji, którą kieruje, to w tym roku ok. 600 mln zł. W przyszłym roku ma być o 200 mln zł większy. Te pieniądze agencja miała wydawać na niekomercyjne badania medyczne, czyli takie, za które nie płać koncerny farmaceutyczne, a których wyniki mogą pomóc w wyborze najskuteczniejszej terapii w danej chorobie.

ABM na ten cel wydaje jednak tylko część pieniędzy. Resztę przeznaczają na badania komercyjne, wspierając przy tym nawet duże firmy farmaceutyczne, a także na swoje wydatki. W przyszłym roku mają one urosnąć do 66 mln zł.

ABM: Nie ma u nas Bizancjum

„Wyborcza” w niedawnym tekście opisała, jak wyglądało wydanie pieniędzy na funkcjonowanie ABM. Pytaliśmy wówczas w agencji o jej wydatki. Odpowiedzi nadeszły dopiero po publikacji tekstu, w którym opisaliśmy „Bizancjum w ABM”. Teraz agencja domaga się sprostowania. Nie zaprzecza w nim, że Sierpiński od początku nie liczył się z pieniędzmi, a gdy tylko mógł, robił zakupy bez przetargu. Ale twierdzi, że były wiceprezes Jakub Berezowski nie pobierał dodatkowego wynagrodzenia za świadczenie usług na rzecz agencji. Nie płacono mu za pralnię. Agencja opłacała mu czynsz za mieszkanie, ale był on później potrącany z jego pensji.

ABM twierdzi też, że Sierpiński – wbrew temu, co napisał NIK w niedawnym raporcie z kontroli w agencji – miał trzyletnie doświadczenie na stanowisku kierowniczym, co było wymogiem dla kandydatów na prezesa agencji. Krzesła do sali konferencyjnej w agencji nie kosztowały, jak napisaliśmy, 64 tys. zł. Kosztowały jedyne 58 tys. 449 zł. Natomiast stół do tej sali kosztował nie 145 tys. zł, ale zaledwie 2,9 tys. zł. „Wyborcza” jest jednak w posiadaniu wniosku zakupowego na wykonanie „usługi stolarskiej polegającej na wyprodukowaniu nietypowych mebli na kwotę 145 tys. zł” do sali konferencyjnej. Dokument ten jest podpisany przez Sierpińskiego.

Kabina akustyczna, o której napisaliśmy, a którą kupiono na życzenie prezesa, kosztowała nie 42 tys. zł, lecz tylko 38 tys. zł. W siedzibie agencji nie wybudowano też ścianki w gabinecie prezesa za kwotę 107 tys. zł. Za tę kwotę dokonano „modyfikacji układu funkcjonalnego przejmowanej na 11. piętrze powierzchni”. Natomiast w gabinecie prezesa ściankę wyburzono i kosztowało to ok. 40 tys. zł.

Agencja twierdzi także, że na zakup owoców i orzechów do wyłącznego użytku prezesa i ewentualnie jego gości wydano tylko 441 zł oraz 661 zł. I w tym wypadku dysponujemy jednak wnioskiem zakupowym na kwotę 8640 zł.



• **Prezes Agencji Badań Medycznych Radosław Sierpiński** FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W konferencji pt. „Agencja Badań Medycznych – impuls dla rozwoju nauki, zdrowia i innowacji” uczestniczyło tylko trzysta osób, a kosztowała prawie 340 tys. zł

Napisano w nim, że „realizacja zamówienia wynika z konieczności odpowiedniej reprezentacji ABM”, bo „ważne jest, by instytucje zaangażowane w ochronę zdrowia promowały zdrowy styl życia”. Dokument podpisał główna księgowa i ówczesny wiceprezes Jakub Berezowski.

Prezes dorabia

Jak już pisaliśmy, dzięki temu, że ABM została wpisana na listę instytucji o strategicznym znaczeniu dla kraju, jej prezes nie obowiązują ustawy kominowa. W chwili, gdy powstał raport NIK, pensja Sierpińskiego na tym stanowisku wynosiła 50 tys. zł. Zdaniem osób związanych z agencją dochody prezesa są jednak znacznie wyższe, bo minister pozwolił mu na dodatkowe zatrudnienie w 10 innych podmiotach. Te zajęcia wylicza NIK, zwracając uwagę, że przez większość czasu Sierpiński nie miał żadnego zastępcy. I tak zasiadał on w radach nadzorczych PZU Zdrowie i Totalizatora Sportowego. Teraz zasiada w radzie nadzorczej PZU oraz ARP Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych (dawniej KGHM TFI).

Według NIK miał też lub ma nadal dodatkowe zatrudnienie w Collegium Medicum UKSW w Warszawie, radzie NCBiR, spółce AB Kauno Tiltai, która zajmowała się inwestycjami budowlanymi, radzie medycznej KGHM, radzie programowej Fundacji Instytutu Spraw Społecznych oraz w AOTMiT. Jak ustaliła „Wyborcza”, prezes tej ostatniej Roman Topór-Mądry zarabiał z kolei jako ekspert w kilku konkursach ogłoszonych przez ABM. Natomiast jego żonie Ewie Topór-Mądry ABM dawała zlecenia z zakresu księgowości. Sierpiński od jesieni 2020 r. jest także pełnomocnikiem rządu ds. rozwoju sektora biotechnologii.

Chcieliśmy ustalić, jakie były i są jego rzeczywiste dochody z tytułu wszystkich zajęć. Jako prezes ABM musi składać oświadczenia majątkowe. Złożyliśmy więc wniosek o ich udostępnienie. Agencja odpisała nam, że „nie jest w posiadaniu informacji objętych wnioskiem”, bo prezes składa je ministrowi zdrowia. Poza tym „informacje zawarte w oświadczeniu o stanie majątkowym pre-

zesa ABM stanowią tajemnicę prawnie chronioną”. – Związany tą tajemnicą jest minister, a nie prezes. Gdyby chciał, mógłby ujawnić swoje oświadczenia – mówi jeden z naszych rozmówców, związany z ABM.

Kosztowne konferencje

Umilowanie prezesa do wydawania pieniędzy przejawia się także w wydatkach na konferencje. W 2022 r. ABM zapłaciła ponad 660 tys. za organizację I Kongresu Humanizacji Medycyny. Zorganizowano go na UW, gdzie wynajem sal jest w porównaniu ze stołecznymi hotelami niedrogi. – Podobny kongres można by zorganizować za 200-300 tys. mniej, ale tam był dobry catering i dobry koncert wieczorem. Może to ich tyle kosztowało? – zastanawia się w rozmowie z „Wyborczą” jedna z uczestniczek kongresu.

ABM zorganizowała też jednodniową konferencję na swój własny temat, ale już nie w tanich salach UW, tylko w pięciogwiazdkowym hotelu w centrum Warszawy.

W konferencji pt. „Agencja Badań Medycznych – impuls dla rozwoju nauki, zdrowia i innowacji” uczestniczyło tylko 300 osób, a kosztowała prawie 340 tys. zł.

Łącznie na konferencje w 2022 r. ABM wydała ponad 1 mln zł, podczas gdy w roku 2021 było to niecałe 103 tys. zł.

Rosną też koszty wyjazdów służbowych prezesa i towarzyszących mu osób. W roku 2019 kosztowały niecałe 200 tys. zł. O rok 2020 nie spytaliśmy, bo trwała pandemia, ale już w roku 2021 było to 77 tys. zł, a w roku ubiegłym 309 tys. zł. Na ten rok w budżecie

agencji zaplanowano aż 434 tys. zł na wyjazdy, choć z listy podróży prezesa przesłanej nam przez agencję wynika, że w tym roku służbowo był tylko przez pięć dni w Kanadzie, co kosztowało 21 tys. zł.

Dla kogo taki paszport

Według naszych rozmówców prezes nie tylko lubi podróże i konferencje w drogich hotelach. Nie chciał się też dłużej „pospolicitować”, czekając na lotniskach w kolejce. W tym celu udało mu się uzyskać paszport dyplomatyczny. Załatwił mu go Maciej Tumulec, który przyszedł do pracy w ABM w maju 2022 r. z MSZ. Swego czasu było o nim głośno w kręgach akademickich, bo jego praca magisterska o historii stosunków polsko-indyjskich okazała się plagiatem.

W ABM Tumulec został zatrudniony jako specjalista w dziale współpracy międzynarodowej. – Główna jego zasługa to był właśnie ten paszport.

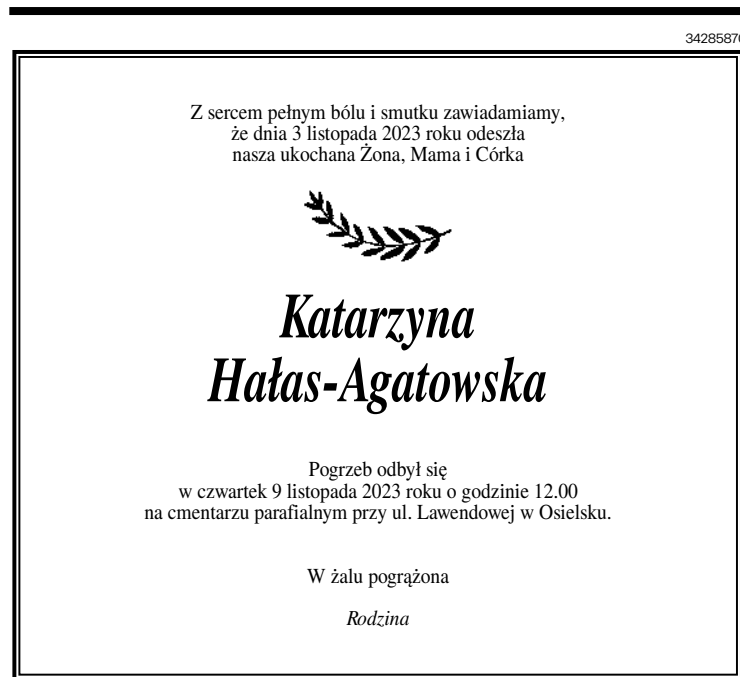
Sierpiński strasznie był z niego zadowolony i w obecności kilkunastu pracowników dziękował Tumulcowi za to, że mu go załatwił. Dokładnie tak się wyraził, że to było „załatwienie”. Dawał do zrozumienia, że to było załatwienie „na krzywy ryj”, czyli po znajomości, i normalnie by takiego paszportu nie dostał – mówi osoba związana z ABM.

Misja Tumulca w agencji szybko się skończyła i od sierpnia znów pracuje w MSZ.

Zapytaliśmy w MSZ, kto podjął decyzję o wydaniu paszportu dyplomatycznego Sierpińskiemu i na podstawie jakich przepisów? Biuro rzecznika prasowego odpisało, że decyzję podjął minister na podstawie art. 31 ust. 1 ustawy z dnia 13 lipca 2006 r. o dokumentach paszportowych.

Paszport dyplomatyczny przysługuje dyplomatom, ich rodzinom, najważniejszym osobom w państwie oraz parlamentarzystom. Ustawa z 2006 r. dopuszczała jednak, że „w przypadkach uzasadnionych potrzebą ochrony interesów Rzeczypospolitej Polskiej za granicą” minister spraw zagranicznych może podjąć decyzję o wydaniu paszportu dyplomatycznego „również innym polskim obywatelom”.

W przypadku podróży Sierpińskiego trudno mówić o potrzebie ochrony interesów RP za granicą. Na ogół odbywa on po prostu rozmowy o możliwej współpracy z instytucjami zajmującymi się zdrowiem, w tym przedstawicielami koncernów. Po drugie, w styczniu 2022 r. przyjęto nową ustawę o dokumentach paszportowych, w której nie ma już zapisu pozwalającego na wydanie paszportu dyplomatycznego osobom innym niż wskazane z funkcji w przepisach ustawy. Dopytaliśmy o to w MSZ, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi. ●



Umowa koalicyjna podpisana

KO, Trzecia Droga i Lewica 10 listopada podpisały umowę koalicyjną. – Polacy w wigilię Dnia Niepodległości mogą zobaczyć, że sprawy idą w dobrą stronę – zaczął konferencję Donald Tusk, przewodniczący KO.

Iwona Szpala
Justyna Dobrosz-Oracz

Donald Tusk: Chciałbym w imieniu wszystkich podkreślić, że choć nie działaliśmy pod presją czasu, liderzy szybko i zgodnie uzgodnili dokument.

Szymon Hołownia, lider Polski 2050: Jesteśmy przed 11 listopada, z historii wiadomo, jak bardzo była podzielona politycznie wtedy Polska. A jednak udało się zbudować coś większego niż sumą części.

Władysław Kosiniak-Kamysz, szef PSL, stwierdził, że wszystkiego nie da się zapisać, ale katalog ustalonych spraw jest pokazny.

Włodzimierz Czarzasty, Lewica: To umowa bardzo szerokiego kompromisu, w którym nikt nie jest do końca zadowolony ani niezadowolony.

Robert Biedroń, współprzewodniczący Lewicy, podziękował pozostałym liderom, że do umowy są wpisane sprawy ważne dla lewicy: prawa człowieka, prawa kobiet, mieszkalnictwo.

Spotkanie podsumował Tusk: – Tworzymy polityczną wspólno-

ść na cztery lata dla wszystkich Polaków, a nie tylko dla naszych wyborców.

Zastrzegł, że nazwiska przyszłych ministrów poznamy w Sejmie. Jednak gdyby Duda zdecydował inaczej w kwestii tego, komu jako pierwszemu odda misję budowy nowego gabinetu, opozycja jest gotowa dziś przedstawić rząd.

Spór o aborcję

Negocjacje rozpoczęły się chwilę po wyborach. Opozycja podzieliła się rolami: liderzy poza programem ustalali podział wpływów między przyszłymi koalicjantami, speczespół z przedstawicielami wszystkich stron negocjował programowe szczegóły.

Politycy znający kulisy rozmów nazywali dokument „ramowym”. Wyjaśniali, że opozycja zdecydowała się na minimum programowe. A sama umowa to kompromis między czterema środowiskami politycznymi.

Najgłośniejsza dyskusja dotyczy aborcji. Wyboru między liberalizacją, w której KO i Lewica proponują kobietom wolność wybo-

ru do 12. tygodnia ciąży, a Trzecią Drogą, która opowiada się za powrotem kompromisu z 1993 r. i referendum. Opozycja jest zgodna, że należy jak najszybciej odwrócić sytuację, w której znalazły się kobiety po restrykcyjnym wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej z 2020 r. Decyzja zburzyła kompromis zapisany na początku lat 90. w ustawie aborcyjnej. Zmianie tego stanu rzeczy mają posłużyć m.in. rozporządzenia ministra zdrowia i cały pakiet opieki okołoporodowej.

W umowie jest obietnica unieważnienia wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej z 2020 r., który oznaczał zakaz legalnej aborcji. Jeśli koalicji się powiedzie – oznacza to powrót do kompromisu z 1993 r.

Dzisiaj Lewica ma złożyć swój projekt ustawy umożliwiający abor-

cję do 12. tygodnia. Według Hołowni „wielu polityków KO może go poprzeć, w Polsce 2050 też tacy są. Być może znajdą się i w PSL”. W sprawach światopoglądowych każdy głosuje ze swoim sumieniem – deklaruje przyszły marszałek Sejmu. Sam Hołownia będzie głosował przeciwko.

Wraca budżetowe finansowanie in vitro. W umowie jest deklaracja utrzymania programów socjalnych. Priorytetem jest audyt finansów publicznych, który pozwoli nowej większości na planowanie polityki finansowej, składanie ustaw. Oddzielnym tematem jest pozyskanie funduszy unijnych i odbudowa relacji Polski z Unią Europejską.

Ważna zasada

Są też zapisy o rozliczeniach – odpowiedzialności przed Trybunałem Konstytucyjnym i prokuraturą. Pakiety zmian w polityce zdrowotnej, edukacji, ekologii, świeckim państwie, polityce mieszkaniowej.

W umowie strony zapisały zasadę: „wszystkie decyzje w ramach Koalicji będą zapadały w drodze konsensusu, a kluby parlamentarne reprezentujące Strony umowy będzie obowiązywała dyscyplina głosowania nad przedstawianymi projektami ustaw i uchwał przygotowanych przez koalicyjny Rząd RP oraz uzgodnionymi przez kluby parlamentarne pro-

jektami inicjowanymi przez grupę posłów”.

W teście można przeczytać, że kandydatem na premiera jest Donald Tusk. Lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz to „pierwszy wicepremier”, tekę wicepremiera obejmie Krzysztof Gawkowski, były szef klubu Lewicy.

Szymon Hołownia z Polski 2050 zostaje marszałkiem do połowy listopada 2025 r. Potem funkcję obejmie Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy.

Jest też podział wpływów prezydium Sejmu: KO będzie miała dwóch wicemarszałków, reszta – po jednym. Jak pisała „Wyborcza”, kandydatką KO jest m.in. Monika Wielichowska. PSL wskazało dotychczasowego wicemarszałka Piotra Zgorzelskiego, Lewica – Włodzimierza Czarzastego, który był w prezydium w minionej kadencji Sejmu. Gdy Czarzasty przejmie stery w Sejmie, jego miejsce ma zająć Szymon Hołownia. Marszałkiem Senatu zostaje Małgorzata Kidawa-Błońska. Tu także obowiązuje zasada rotacji, jej następcę wskaże KO. Reszta partnerów podzieli się miejscami w prezydium Senatu. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286030

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

+

Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

+

Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

+

5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

WYBORCZA

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
George Orwell

W sprzedaży

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Polska kandydatka do TSUE

Kandydatką rządu na stanowisko polskiego sędziego w unijnym Trybunale została dr hab. Dobrochna Bach-Golecka z Uniwersytetu Warszawskiego. – Funkcję sędziego będę pełnić w sposób w pełni niezawisły – zapowiada.

Łukasz Woźnicki

W Trybunale Sprawiedliwości orzeka 27 sędziów ze wszystkich państw członkowskich. Nowy sędzia z Polski zastąpi na stanowisku prof. Marka Safjana, którego druga sześciolatnia kadencja dobiegła końca dwa lata temu.

Sędzią TSUE może zostać prawnik o uznanych kompetencjach, którego niezależność nie budzi wątpliwości. By go mianować, potrzebna jest zgoda wszystkich państw UE.

O stanowisko starało się siedmioro prawników, z których sześcioro spełniło wymogi formalne. Rozmowy z kandydatami odbyły się w ubiegłym tygodniu.

„Na urząd sędziego TSUE zatwierdzona została kandydatura dr hab. Dobrochny Bach-Goleckiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego” – ogłosiła wyniki konkursu kancelaria premiera. Zwycięzcę wskazał międzyresortowy zespół działający przy KPRM.

„Kandydatka wykazała się dogłębną i wszechstronną wiedzą z zakresu prawa unijnego, w tym znajomością orzecznictwa TSUE i sądów konstytucyjnych państw UE. Posługuje się językiem angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim” – uzasadnił swoją decyzję.

Akt bluźnierczy w świetle prawa europejskiego

Jest doktorem habilitowanym prawa i doktorem teologii. Pracuje w Katedrze Prawa Europejskiego na UW oraz jest kierowniczką Centrum Prawa Kanonicznego. Z informacji w bazie „Ludzie nauki” wynika, że specjalizuje się w prawie międzynarodowym, prawie UE, a także teologii moralnej.

Jak przekazała nam kandydatka, jej wykształcenie prawnicze dotyczy prawa międzynarodowego oraz prawa Unii Europejskiej, zaś dorobek naukowy w znacznej mierze związany jest z badaniem orzecznictwa TSUE, np. w pracy habilitacyjnej zajmowała się transgraniczną opieką zdrowotną.

„Moje aktualne zainteresowania badawcze związane są z prawem medycznym” – dodaje, wskazując także publikacje z europejskiego prawa administracyjnego czy dotyczące feminizmu.

Przeglądając spis jej publikacji naukowych, znajdujemy prace sprzed lat zatytułowane: „Stolica Apostolska jako podmiot prawa międzynarodowego, „Akt bluźnierczy w świetle prawa europejskiego”, „Prawo do życia dzieci nienarodzonych w prawie międzynarodowym” czy „Biblijny obraz władzy publicznej”.

Na UW Bach-Golecka była prodziekanem wydziału prawa i administracji ds. badań naukowych i współpracy międzynarodowej. Wcześniej pracowała w administracji publicznej. W latach 1997-2005 była urzędnikiem w KPRM,

pracowała m.in. na stanowiskach zastępcy dyrektora czy głównego specjalisty.

W 2015 r. wybory wygrał PiS. Bach-Golecka przez dwa lata (2016-18) pracowała jako główny specjalista ds. międzynarodowych w Kancelarii Senatu. Za czasów ministra nauki Jarosława Gowina działała w ministerialnym zespole doradczym ds. ochrony praw człowieka w kontekście rozwoju nauk biologicznych. Od 2016 r. jest też członkiem odwoławczej komisji biomedycznej przy ministrze zdrowia.

„Doświadczenia krajowe są istotne w procesie rozeznawania i artikulacji kategorii interesu publicznego państwa członkowskiego, również na poziomie orzecznictwym w TSUE” – mówi.

Naukowa współpraca z Ordo Iuris

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, zanim Bach-Golecką wskazano na sędziego TSUE, bez efektów starała się o stanowisko sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W latach 2016-18 była sędzią ad hoc tego sądu (sędziowie ad hoc zastępują sędziego ze swojego kraju, gdy ten nie może orzekać). Jej nazwisko było wtedy wymieniane w mediach wśród „ekspertów Ordo Iuris” związanych z rządem PiS, bo na sędziego ad hoc wskazała ją MSZ.

Instytut Ordo Iuris jest konserwatywnym think tankiem, który pomagał w napisaniu obywatelskiego projektu ustawy całkowicie zakazującej aborcji. Organizacja walczy z rzekomą indoktrynacją środowisk LGBT w szkołach czy konwencją stambulską o zwalczaniu przemocy wobec kobiet. Bach-Golecka zajmowała się ostatnią z tych spraw. Była współautorką raportu Ordo Iuris o tym, czy konwencję należy ratyfikować.

Bach-Golecka podpisała także list wystosowany przez prawników do Komitetu Praw Człowieka ONZ, sprzeciwiając się rozszerzaniu podstaw prawnych przerywania ciąży.

– Jaki charakter ma pani współpraca z Ordo Iuris? – pytamy kandydatkę. Odpowiada, że współpracowała z Instytutem w latach 2012-14. – Zasadniczo w czasie, gdy tej instytucji prezesował mój kolega z wydziału prawa i administracji prof. Aleksander Stępkowski – mówi. Stępkowski był współzałożycielem Ordo Iuris, później został wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie PiS. Obecnie jest neosędzią SN.

„Współpraca z Instytutem miała charakter naukowy. Dotyczyła mojego udziału w seminariach i konferencjach naukowych jako eksperti z zakresu prawa UE” – dodaje Bach-Golecka. Efektem tej współpracy była m.in. publikacja „Być albo nie być... rodzicem? Prawo do życia i aborcja w kontekście europejskim” i kilka zamówionych, płatnych ekspertyz, w tym dotyczącej



• Nazwisko Bach-Goleckiej było wymieniane w mediach wśród „ekspertów Ordo Iuris” FOT. UW

konwencji stambulskiej. „Postulowałam jej przyjęcie wraz z potencjalnym zbadaniem konstytucyjności niektórych jej postanowień mających charakter obligatoryjnej inżynierii społecznej” – mówi.

Ministerialny zespół wskazuje kandydata

O kandydatce na sędziego TSUE rozmawiamy z dwoma prawnikami, którzy zajmują się prawem międzynarodowym i śledzili konkurs. Wypowiadają się z zastrzeżeniem anonimowości. Jeden z nich wskazywał nam Bach-Golecką jako potencjalną zwyciężczynię konkursu, zanim ogłoszono jego wyniki.

– Słyszałem, że o nią w tym konkursie chodzi. Ma zacięcie ordoiuristowe. Jest też żoną Mariusza Goleckiego, byłego wiceministra, a obecnie neosędziego NSA – mówi.

Dr hab. Mariusz Golecki, prawnik i profesor Uniwersytetu Łódzkiego, za rządów PiS był m.in. dyrektorem departamentu prawnego w Ministerstwie Finansów. W la-

tach 2019-21 pełnił funkcję rzecznika finansowego powołanego przez premiera, a później przez pół roku był podsekretnarzem stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii. W ubiegłym roku prezydent Andrzej Duda powołał go do NSA na wniosek upolitycznionej KRS. Goleccy wspólnie publikują prace naukowe, angażują się też w działalność „świeckich dominikanów” przy jednym z warszawskich klasztorów.

Drugi z naszych rozmówców wskazuje dwie inne osoby, które jego zdaniem były lepszymi kandydatami na sędziego TSUE. Są to dr. hab. Agnieszka Frąckowiak-Adamska, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, i dr hab. Tomasz Konciewicz, prof. Uniwersytetu Gdańskiego. – To były osoby świetnie przygotowane, prawo europejskie jest ich zasadniczą dziedziną, a pani Bach-Golecka ma duże doświadczenie w administracji i jest specjalistą raczej od prawa medycznego – mówi.

O tym, że to Bach-Golecka powinna zostać sędzią TSUE, zdecydował zespół pod przewodnictwem ministra ds. UE Szymona Szynkowskiego vel Sęka. W zespole towarzyszyli mu m.in. wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, wiceminister i zastępca szefa kancelarii premiera Andrzej Klarkowski, a także dwóch wice ministrów sprawiedliwości z Suwerennej Polski – Sebastian Kalata i Marcin Romanowski.

„Trudno przypisać tak skomponowanemu podmiotowi przymiot bezstronności, a już z pewnością niezależności” – opisywała proce-

durę konkursową Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która monitoruje konkursy do TSUE. Organizacja obawiała się, że przy rozstrzygnięciu konkursu nad względami merytorycznymi mogą przeważać względy polityczne.

Długa droga do TSUE

Rozstrzygnięty właśnie konkurs był drugim od 2021 r., gdy trwają starania o wybór następcy prof. Safjana w TSUE. Pierwszy wygrał dr hab. Rafał Wojciechowski, sędzia Trybunału Konstytucyjnego wybrany tam przez posłów PiS. Sędzią TSUE nie został prawdopodobnie dlatego, że negatywnie ocenił go komitet unijnych ekspertów, który bada kompetencje kandydatów.

Bez pozytywnej oceny komitetu również drugi kandydat na sędziego nie zostanie mianowany. Ale wcześniej kandydaturę Bach-Goleckiej będzie ocenił prezydent Andrzej Duda. To efekt niedawnej zmiany prawa, zgodnie z którą Rada Ministrów musi przedstawić prezydentowi do akceptacji kandydatów m.in. na sędziów TSUE. Komitet Nauk Prawnych PAN wezwał właśnie Dudę, aby do czasu powołania nowego rządu powstrzymał się od wyrażania zgody na desygnowanie kandydata.

„Polska znajduje się w okresie przejściowym, zmiany rządu. W tym czasie nie powinno się podejmować poważnych rozstrzygnięć wywierających skutki na przyszłość” – uzasadnił Komitet, przypominając Dudzie, że sam w 2015 r. jako prezydent elekt wzywał rząd PO-PSL, by w okresie przejściowym nie dokonywał poważnych zmian, które mogłyby kreować konflikty.

Konkurs na sędziego TSUE rozstrzygano już po wyborach. Obecnie rządowi zapewne zależało na wyłonieniu kandydata, zanim władzę w kraju przejmie dotychczasowa opozycja. Jak zauważa prawnik HFPC Krzysztof Jarzmus, teoretycznie może to doprowadzić do sytuacji, w której kandydat rządu PiS nie będzie miał poparcia kolejnego gabinetu. – Tymczasem ten kandydat ma zostać wybrany na sędziego TSUE za porozumieniem państw członkowskich, w tym własnego państwa – mówi.

„Sędziowie TSUE muszą być odporni na ingerencje i naciski, co oznacza niezależność od ugrupowań politycznych, ale i rządu państwa, który ich wskazał” – opisywał Adam Bodnar, gdy jeszcze jako RPO monitorował konkurs na polskiego sędziego TSUE.

Bach-Golecka zapewnia, że jeśli zostanie sędzią TSUE, funkcję będzie pełnił „w sposób w pełni niezawisły, uczciwie, godnie, bezstronnie, lojalnie, z zachowaniem tajemnicy sędziowskiej”.

„Decyzje orzecznicze w ramach Trybunału zapadają w sposób kolektywny, bez możliwości zgłoszenia zdania odrębnego przez sędziego. Istotna jest umiejętność współpracy z innymi sędziami, zdolność do przekonywania, umiejętność poszukiwania rozwiązań kompromisowych i zdolność do ich akceptacji” – zauważa. „Wydaje mi się, że moje dotychczasowe aktywności zawodowe oraz cechy charakteru sprzyjają podejmowaniu takiej aktywności” – dodaje. ●

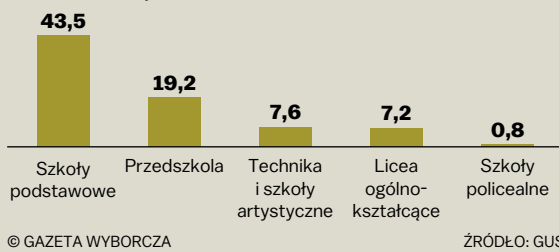
Konkurs na sędziego TSUE rozstrzygano już po wyborach. Obecnie rządowi zapewne zależało na wyłonieniu kandydata, zanim władzę w kraju przejmie dotychczasowa opozycja

10

• tyle satelitów ma Polska, cztery z nich zostały kupione w październiku i rozpoczną działalność na orbicie ziemskiej w 2027 roku

Podział publicznych pieniędzy na placówki oświatowe

Dane za rok szkolny 2022/2023; w mld zł



Dokończenie budowy UE ma silny wymiar gospodarczy i geopolityczny. Wszyscy wygrywamy

URSULA VON DER LEYEN

szeftowa Komisji Europejskiej, ogłaszając zalecenie rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią

Chciwość nurkuje

Gorączka złota na dnie oceanu

FOT. HOHONU MOANA / NOAA OFFICE

Wygląda jak brukowana ulica, tyle że znajduje się 5 km pod wodą na wschodnim Pacyfiku. Te „kocie łby” zawierają niesamowite ilości manganu, niklu, kobaltu czy litu.

Patrycja Maciejewicz

Świat przyparty do muru przez ocieplający się klimat szuka magicznego rozwiązania, które zwróci nas znad krawędzi przepaści. Dla transformacji technologicznej kluczowe są takie surowce jak miedź, mangan, lit, kobalt, nikiel. Popyt na te pierwiastki jest jeszcze większy w czasie, gdy świat zbroi się na potęgę. Pokłady tych metali znajdują się również pod wodami oceanu, a firmy przebiegają nogami, by zacząć je wydobywać, ale naukowcy i ekolodzy przestrzegają przed pochopnym rozpoczęciem tego proceduru.

Gdzie szukać zasobów?

By odejść od paliw kopalnych na rzecz odnawialnych źródeł energii, musimy działać szybko. A szybko to znaczy polegając na technologiach, które już zostały opracowane – produkcji prądu z wiatru i słońca, elektromobilności. Nie da się tego zrobić bez natychmiastowego sięgnięcia do zasobów.

„Geolodzy szacują ilość rud kobaltu tylko w strefie Clarion-Clipperton (obszar liczący ok. 6 mln

km kw. na północno-wschodnim Pacyfiku) na mniej więcej 50 mln ton, gdy blisko połowa światowych złóż lądowych znajdująca się w Demokratycznej Republice Konga to ok. 3,5 mln ton” – piszą analitycy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w swoim raporcie o górnictwie morskim.

Wiele metali i pierwiastków ziem rzadkich znajduje się dziś niemal wyłącznie na terenach państw, które trudno posądzić o odpowiedzialną politykę społeczną i środowiskową (patrz przypadek Konga). Jeśli nie zapewnimy sobie alternatywnych źródeł tych surowców, będziemy dalej sankcjonować wszystkie grzechy i niegodzi-

Strefa Clarion-Clipperton – najważniejszy obszar przyszłej eksploracji



wości, które się tam dzieją. Ciekawostka – w strefie Clarion-Clipperton na Pacyfiku swoją działkę ma także Polska, więc może i my moglibyśmy mieć kopalnie dostarczające nikiel czy kobalt do przemysłu.

Gra o moratorium

Ale jeśli wiemy, ile kłopotów i strat przez ostatnie kilka dekad powodowało górnictwo na lądzie (choć kopalnie są pod ziemią, ich skutki widać wyraźnie na jej powierzchni mimo kontroli społecznej i działalności aktywistów czy związków zawodowych), to czy możemy zakładać, że mniej ich będzie przynosić górnictwo głębokomorskie, gdzie niemal nikt nie będzie miał dostępu?

Jak to wszystko zważyć? Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego (International Seabed Authority – ISA), powołana

do zarządzania kwestiami wydobycia na terenach będących dziedzictwem całego świata, na razie wstrzymuje się z nadawaniem sprawie biegu. Nie ma bowiem opracowanego jakiegokolwiek kodeksu, który by działalność komercyjną poszczególnych firm regulował. Prace nad nim trwały od kilkunastu lat. Teraz ISA obiecuje, że powstanie do 2025 roku.

Dziś jednak część graczy w ogóle nie chce czekać. Zaczął się wyścig o uruchomienie kopalni. Jako pierwsze stanęło do niego państwo wyspiarskie Nauru. Ma ono podpisane porozumienie z kanadyjską firmą TMC (The Metal Company) i uruchomiło mechanizm prawny, który nakazuje ISA wydanie przepisów w ciągu dwóch lat. Termin ten upłynął w lipcu, a apele o moratorium nie uzyskały niezbędного poparcia.

Pod koniec października na stronie wstrzymania wydobycia przeszła Wielka Brytania, która zapowiedziała, że poprze moratorium na kolejnym zgromadzeniu ISA, mimo iż wcześniej raczej sprzyjała stronie przeciwnej. Podobne zdanie ma około 20 państw, m.in. Niemcy, Francja, Kanada, Szwecja czy Brazylia. Mało tego, po stronie ekologów i naukowców stanęli też producenci aut i elektroniki (BMW, Samsung, Volvo, Google), którzy już półtora roku temu zobowiązali się, że nie będą wykorzystywać pierwiastków wydobytych na morzu.

Czy jednak ten pociąg da się zatrzymać? ●

• Rozmowa z prof. Jonem Copleym, który bada wpływ górnictwa głębokomorskiego na życie organizmów ► II-III

• Według Międzynarodowej Agencji Energii w 2040 roku zapotrzebowanie będzie większe niż obecnie

19 razy
– w przypadku niklu

21 razy
– w przypadku kobaltu

42 razy
– w przypadku litu

Na produkcję jednego auta elektrycznego przypadają średnio 104 minuty pracy dziecka w Kongu

Perły XXI wieku

Niewyobrażalnie wielki kombajn na gąsienicach o szerokości ok. 8 m sunie po dnie oceanu i zasysa złoża metali. Technologicznie to już możliwe, ale skutki górnictwa głębinowego słusznie budzą obawy.

ROZMOWA Z
PROF. JONEM COPLEYEM*
biologiem

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Na dnie oceanu znajdują się złoża, dzięki którym moglibyśmy przyspieszyć rozwój elektromobilności, spowolnić kryzys klimatyczny. Naukowcy już dużo wiedzą o konkrejach polimetalicznych. Skąd się wzięły?

PROF. JON COPLEY*: Konkrecje polimetaliczne – nazywane też czasem guzkami – są brylkami o rozmiarze mniej więcej ziemniaka, które zawierają niezwykle duże ilości metali. Tworzą się w głębokim oceanie, zwykle na głębokości od około 4 do 5 tys. metrów. Rosną naturalnie, ale bardzo wolno, 1 cm takiej konkrecji może powstawać kilka milionów lat.

W jaki sposób powstają?

Istnieje życie w oceanie. Gdy organizm umiera, materia opada na dno i zostaje pogrzebana w osadach, które gromadzą się na dnie oceanu. Tam materia się rozkłada, uwalnia się do osadów, a z osadów do wody morskiej, z którą wchodzi w reakcję. Uwolnione do wody związki chemiczne zaczynają osadzać się wokół jakiegoś jądra, to może być ziarno piasku, kawałek muszli, nawet ząb rekina.

Podobnie powstają perły.

Tak, tylko w ich przypadku dzieje się to wewnątrz perłoplawu.

Ale rzeczywiście, podobieństwo jest duże, bryłka powstaje w wyniku reakcji chemicznych między roztworami w osadach, wodą morską, rozkładającą się materią, a także zaangażowanych jest wiele drobnoustrojów. Ten proces jest, jak mówiłem, niewiarygodnie powolny, na dodatek obserwujemy powstawanie konkrecji tylko na niektórych obszarach oceanu, nie jest więc obojętne, jakie inne warunki tam występują. Znaczenie ma np. tempo opadania materii, jej rozkładania się, ciśnienie czy skład chemiczny wody morskiej.

Co jest w nich takiego unikalnego, że cały świat ostrzy sobie zęby, by rozpocząć erę górnictwa głębokomorskiego.

Najbardziej interesujące są te ze wschodniego Pacyfiku. Zawierają dużo manganu, którego potrzebujemy do produkcji stali. Zawierają również dużo kobaltu, który jest obecnie kluczowy do produkcji akumulatorów do pojazdów elektrycznych, choć może się to zmienić w przyszłości. Zawierają również sporo niklu.

Jest w nich trochę miedzi i tak zwanych metali ziem rzadkich, które są używane w magnesach turbin wiatrowych, i w technologiach wykorzystywanych do produkcji ekranów dotykowych w naszych smartfonach. Zawierają więc wiele metali istotnych dla naszego współczesnego życia. Ich obszar możemy okre-

ślić na 6 mln kilometrów kwadratowych o głębokości 5 tys. metrów.

Konkreje pokrywają miękkie osady dna morskiego równiny abysalnej, która jest głównym rodzajem dna morskiego w tym obszarze. W niektórych miejscach pokrywają je prawie całkowicie, więc wygląda to jak brukowana ulica. W innych jest ich mniej.

Myszę więc, że obszar zainteresowania górnictwem głębinowym to około 1,5 miliona kilometrów kwadratowych na wschodnim Pacyfiku.

To przejdźmy już konkretnie do górnictwa głębinowego. Dlaczego jest to tak kuszące, atrakcyjne?

Nie jestem geologiem ekonomicznym, ale niektórzy szacują, że metali na dnie morskim jest więcej niż na lądzie. Oczywiście wszystko zależy od tego, jaka jest cena rynkowa każdego metalu, a ta jest bardzo różna i zależy od podaży i popytu. Więc jeśli nagle dużo metalu staje się dostępne i jest dostępne na całym świecie do handlu, wtedy cena towaru spada.

Ale oprócz tego, aby dostać się do tych podmorskich złóż, nie trzeba usuwać ogromnych ilości skał, nie trzeba wiercić tuneli przez wiele innych skał i pozbywać się ich, zanim zacznie się pozyskiwać pożądane metale.

Można je – potencjalnie – wydobywać bezpośrednio z dna morskiego, dlatego jest to atrakcyjne.

Widmo katastrofy klimatycznej sprawia, że jest duża presja, by rozpocząć to wydobyć.

Z pewnością potrzebujemy ogólnie więcej metali dla zaopatrzenia produkcji technologii niskoemisyjnych. Niektóre z nich możemy uzyskać z recyklingu, a jako społeczeństwo nie jesteśmy zbyt dobrzy w recyklingu. Ale nawet gdybyśmy poddawali recyklingowi wszystko, co obecnie mamy, nadal nie mielibyśmy wystarczającej ilości metali, aby dokończyć zielonej transformacji.

Potrzebujemy więc więcej metali i muszą one skądś pochodzić, dlatego niektórzy myślą teraz o wydobyciu głębinowym.

Owszem, na lądzie wciąż można je wydobywać, ale w niektórych przypadkach obecne złoża, o których wiemy, są kontrolowane przez państwa, co do których nie mamy poczucia bezpieczeństwa dostaw dla innych krajów.

W dyskusji często wybrzmiewa, że ponieważ to są złoża podwodne, to trzeba z nich po prostu skorzystać i już. Tam nikt nie mieszka, straty nie będą duże. Co pan może powiedzieć o ryzyku?

Jestem biologiem morskim, a pytanie badawcze, które stawiam, brzmi: jaki może być wpływ górnictwa głębinowego na środowisko? Jestem więc częścią dużego projektu w Wielkiej Brytanii z dziewięcioma różnymi uniwersytetami i instytucjami badawczymi i ba-

• **Protest Greenpeace po tym, jak rząd Wielkiej Brytanii zrezygnował ze wsparcia wydobycia głębinowego i zatwierdził nowe licencje na ropę i gaz**
FOT. SHUTTERSTOCK



damy to pod kątem wydobycia konkrecji manganu na Pacyfiku.

Wyruszamy więc w teren, badamy życie morskie, przyglądamy się miejscom, w których ludzie w przeszłości eksperymentalnie zakłócili dno morskie, aby zasymulować, jak może wyglądać górnictwo głębinowe. I chcemy zobaczyć, jak to miejsce się regeneruje.

Ale pytanie, jakie zadajemy sobie jako naukowcy – jaki może być wpływ na środowisko – to nie jest to samo pytanie, które zadajemy sobie jako społeczność: czy powinniśmy rozpocząć wydobycie w głębinach morskich? To znacznie szersze pytanie, które obejmuje nie tylko wpływ na środowisko, ale także wpływ społeczny i ekonomiczny.

Wydobycie głębinowe może mieć wpływ na dziedzictwo kulturowe niektórych wyspiarskich narodów Pacyfiku, których tradycja kulturowa związana jest z głębinami morskimi.

A jeśli nie podejmimy tego ryzyka, to jakie inne straty poniesiemy? Gdzie są te koszty i kto je zapłaci?

Zatrzymajmy się przy środowisku. Co już wiadomo o wpływie na obszar głębokiego oceanu?

Wyobraźmy sobie, że operacja wydobywcza, którą rozważa obecnie kilka firm, będzie odbywać się za pomocą wielkiego kombajnu na gąsienicach (szerokości pewnie około 8 metrów), który będzie przejeżdżał po dnie morskim tam i z powrotem, tam i z powrotem, i zasysał wszystkie guzki, ale i błoto powierzchniowe dna morskiego na swojej drodze. Można o nim pomyśleć jak o kombajnie zbożowym.

Oczywiście będzie orał dno morskie swoimi śladami, gdy będzie się po nim poruszał. Zasysając guzki nie tylko zabije wszystko, co na nich żyje, ale też będzie zakłócał obszar, który normalnie jest bardzo spokojny. Tempo sedymentacji [gromadzenia się osadów] na tych głębokościach jest niezwykle powolne i nie ma żadnych silnych prądów wzbudzających osady. Kombajn więc naruszy ten spokój w promieniu kilku kilometrów. To jednak działanie dość lokalne.

Konkreje i błoto, które zostały odesane z dna morskiego, zostaną przetransportowane rurą do statku. Konkrecje zostaną powybiebrane. Następnie cały pozostały mul i wszystko, co się z nimi pojawiło, zostanie wysłane z powrotem inną rurą na głębokość około 1500 metrów.

Czyli pobrane z 5 tys. metrów, wyrzucone do morza na głębokości 1500 metrów. I tutaj ten wpływ byłby już niezwykle znaczący.

W tej części Pacyfiku jest zwykle bardzo czysta woda, a zwierzęta żyjące w ekosystemie toni morskiej polują, komunikują się z członkami tego samego gatunku, aby się rozmnażać i tak dalej. Wiele z nich wykorzystuje światło.

A jeśli woda nagle stanie się mętna, zmieni się odległość, z której mogą sygnalizować sobie nawzajem lub wykryć ofiarę, drapieżnika lub cokolwiek innego? Zmieni się ekologia całego systemu środkowych wód, jest to prawdopodobnie promień dziesiątek kilometrów od jednej rury wyrzutowej. Coś, czego świat morski do tej pory tam nie widział, nie zna, nie mógł się dostosować.

Potencjalny wpływ może mieć także hałas urządzeń.

Próbnego wydobycia w tym obszarze odbywały się już w latach 70. Wracając i przyglądając się miejscom, w których zaorano dno morskie, aby zasymulować, co mogą zrobić pojazdy, widzimy, że nawet po tych wszystkich dziesięcioleciach nie wszystko wróciło do normy.

Pytanie, które dziś wielu zadaje, brzmi: czy skutki dla ekosystemów głębokomorskich są gorsze niż skutki wydobycia na lądzie?

To pytanie, na które nie potrafimy odpowiedzieć. Jako biolog morski mogę użyć dowody na to, jakie będą skutki w głębokim oceanie i uczynić je częścią debaty. Na to potrzebujemy więcej czasu, dlatego uważam, że Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego powinna wydać moratorium na wydobycie.

Może warto poszukiwać jeszcze lepszych sposobów pozyskiwania konkrecji? Jedna z firm zaproponowała urządzenie, która działa trochę jak zbieracz wiśni. Unosi się nad dnem i za pomocą ramion i systemu rozpoznawania „wybiera” sobie bryłki, które je interesują. Można zaprogramować urządzenie, by zachowało 25 proc. konkrecji na dnie albo omijało te, na których istnieją konkretne formy życia, np. gąbki. A po zapelnieniu ładowni unosi się do góry. Nie ma więc rur i wyrzucania osadów w tonię morską. To rozwiązanie testowano jednak jedynie na płytkich wodach.

Jest pan specjalistą od kominów geotermalnych, które też stają się obiek-



tem zainteresowania górnictwa głębokomorskiego. Co to za miejsca i co z nich można wydobywać?

Kominy geotermalne to zupełnie inne środowisko, nie błotniste równiny otchłani, ale strzeliste grzbiety śródoceaniczne, gdzie ujście mają gorące źródła. Przypominają te z Islandii czy Yellowstone, tyle że pod wodą. Aktywność tych kominów, chemia tego środowiska prowadzi do wytrącania związków metali na takich stożkach wokół ujścia gorących wód.

Tutaj złoża mineralów są inne. Nie mangan, nie kobalt, ale głównie miedź – też potrzebna do budowy pojazdów niskoemisyjnych. W pełni elektryczny samochód ma około trzy razy więcej miedzi niż samochód benzynowy.

Wokół kominów geotermalnych też jest życie. Wprawdzie temperatura roztworu mierzona w gardzieli takiego komina może sięgać ponad 400 stopni Celsjusza – tak, to nie pomyłka, sam zmierzyłem maksymalną temperaturę 401 stopni Celsjusza, a roztwór ciągle pozostaje roztworem z powodu potężnego ciśnienia na głębokości 5 tys. m – ale tuż obok niego to 50-60 stopni i spada aż do okolic zera.

Na całym świecie aktywne kominy hydrotermalne, w których tworzą się te złoża mineralne, są bardzo rzadkie.

Całkowity ich obszar to może około 50 kilometrów kwadratowych – to połowa wielkości parku Disney World na Florydzie, niewiele w porównaniu z 1,5 miliona kilometrów kwadratowych interesujących nas koncentracji manganu.

Jest to małe, naprawdę małe, cenne, rzadkie siedlisko, wiemy, że na tych 50 kilometrach kwadratowych istnieje ponad 400 gatunków zwierząt, które nie żyją nigdzie indziej w oceanie. Więc jeśli pojawia się pomysł wykorzystywania złóż z aktywnych kominów hydrotermalnych, w których gorąca woda wciąż tryska i buduje te mineralne iglice bogate w miedź, to ja mówię temu zdecydowanie nie. Gdyby gdzieś ktoś próbował mówić o wykorzystaniu takiego maciupeńkiego obszaru z 400 gatunkami na lądzie, byłoby to oczywiście, że nie ma mowy. A my chcemy tu wydobywać.

Pozostaje pytanie: co z nieaktywnymi już kominami? Takimi, które w naturalny sposób zapchały się, przestały być aktywne, roztwór z nich już nie wypływa. Życie morskie przenosi się do innego otworu hydrotermalnego, a na dnie pozostaje stożek bogaty w miedź. Moja od-

powiedź brzmi: jeszcze nie rozumiemy tych miejsc w pełni. Czy są skolonizowane przez takie same gatunki jak gdziekolwiek indziej na dnie oceanu? Czy może to są nadal własne ekosystemy? Jakiego procesy mikrobiologiczne zachodzą w tym miejscu? Czy może metale nadal się tu odkładają, mimo iż gorący płyn już tędy nie przepływa? Tego nie wiemy, nie możemy więc odpowiedzialnie powiedzieć, że można je bez obaw wykorzystywać.

Mówi się, że więcej wiemy o kosmosie niż o głębinach oceanicznych.

Jest to bardzo chwytliwe pojęcie, które słyszę ciągle i ciągle. Ale nie, to nieprawda. Przynajmniej nie cała.

Jest jeden wymiar, w którym nasza wiedza o oceanie jest mniejsza niż o Marsie czy Księżycu. Jest to bardzo szczegółowe mapowanie ich terenu. Można to zrobić dla Marsa, można to zrobić dla Księżyca, wysyłając statek kosmiczny na orbitę i mierząc za pomocą radaru, jak powierzchnia ciała niebieskiego wznosi się i opada. W ten sposób dostajemy bardzo szczegółową mapę całego terenu.

Nie można tego zrobić w przypadku dna oceanu. Nie mamy takiej mapy dna morskiego! To dlatego, że woda morska blokuje sygnały radaru. Musimy użyć sonaru z pokładu statku. A jeśli chcemy naprawdę, naprawdę poznać dno szczegółowo, musimy zbliżyć sonar do dna morskiego w pojeździe podwodnym. Jest oczywiście, że w ten sposób poznaliśmy tylko niewielką część morskiego dna.

W tej chwili zmapowaliśmy około 25 proc. dna oceanu za pomocą sonaru ze statków, do poziomu szczegółowości, który jest porównywalny z mapami Księżyca i Marsa.

Ale całkowita ilość skał, które kiedykolwiek przeanalizowano z Księżyca, aby zrozumieć jego geologię, wynosi mniej niż 500 kilogramów. Ilość skał z Marsa to kilka bardzo rzadkich marsjańskich meteorytów, dopiero teraz łaziki marsjańskie zbierają takie próby. A osady z głębokiego oceanu zbieramy od 200 lat. O jego geologii wiemy więc znacznie więcej. Wiemy znacznie więcej o warunkach fizycznych. Wiemy znacznie więcej o życiu w głębokim oceanie.

A co to dokładnie znaczy „głęboki ocean”?

To wszystko, co jest poniżej 200 metrów. Są dwa powody, że mamy taką granicę. Na otwartym oceanie lub w naj-

Prof. Jon Copley

• jest biologiem morskim, wykłada na Uniwersytecie w Birmingham. Zajmuje się eksploracją głębi oceanicznych. Jako pierwszy na pokładzie miniłodzi podwodnej nurkował do głębokości 5 tys. metrów na Pacyfiku i do 1 tys. m w Antarktyce. Jest też edukatorem naukowym i autorem książek popularnonaukowych i artykułów. ●

czystszych wodach przybrzeżnych w najjaśniejsze południe, 200 metrów to miejsce, w którym światło słoneczne staje się zbyt słabe, aby glony mogły fotosyntezować. Jest to więc duża zmiana w procesach życiowych oceanu.

200 metrów to także średnia głębokość dna morskiego.

Wszystko poniżej 200 metrów to głębiny morskie, ale nie jest to pojedyncze środowisko lub siedlisko. Tak jak na ziemi nie mówimy, że wszystko, co leży na wysokości powyżej 200 m n.p.m. to jakiś jednolity obszar. Wiemy, że mamy różne rodzaje wzgórz, mamy różne rodzaje gór. Mamy różne środowiska i siedliska w zależności od szerokości geograficznej i tak dalej. To samo dotyczy głębokiego oceanu.

Za każdym razem, gdy zaburzymy jego część, każde siedlisko w głębokim oceanie zareaguje inaczej, ponieważ ma swoje własne wzorce ekologiczne i dynamikę.

Dlaczego powinniśmy dbać o głębie oceaniczne?

Wiemy, że dodatkowe gazy cieplarniane, które wprowadziliśmy do atmosfery w wyniku działalności przemysłowej, zatrzymują więcej ciepła w atmosferze. Ale to ciepło nie pozostaje w atmosferze. Ponad 90 proc. z niego jest pochłaniane przez ocean – a więc ocean bierze na siebie skutki tego, co człowiek nabroil – i ogrzewa go, co ma szereg konsekwencji.

Ogrzewa nie tylko powierzchnię oceanu, także jego głębsze warstwy. A im woda staje się cieplejsza, tym mniej tlenu może się w niej rozpuścić. I jest mniej tlenu dla życia. Gdy ocean staje się cieplejszy, aktywność zwierząt wzrasta, ich metabolizm jest szybszy. Szybciej zużywają dostępny tlen, co jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

A trzecią rzeczą jest spowolnienie prądów, które mieszają wodę i natleniają ją. Wiemy, że jesteśmy na dobrej drodze, by główny prąd atlantycki spowolnił o 40 proc. do 2050 roku. I wiemy, że będzie to miało efekt domina.

Ostatnie badania wykazały, że nawet gdybyśmy obecnie osiągnęli zerową emisję gazów cieplarnianych netto, głęboki ocean już teraz ma o 10 proc. mniej tlenu niż w czasach przedindustrialnych.

Myślę więc, że to wspaniałe, że ludzie stają się świadomi życia w głębokich oceanach i są zaniepokojeni wpływem takich rzeczy jak górnictwo głębinowe.

Czy zmiany te można dostrzec z pokładu łodzi podwodnej?

Zmiany klimatu nie są widoczne z łodzi podwodnej, wymaga to mapowania tego, co żyje w oceanie i obserwowania, jak zmienia się to w czasie. Widać to, gdy połączysz kropki. To, co widzę z łodzi podwodnych i zdalnie

sterowanych pojazdów, których używamy, to śmieci produkowane przez człowieka, prawie wszędzie, gdzie nurkowałem, natknęliśmy się na nasze śmieci w głębokim oceanie.

Porzucony sprzęt rybacki na podmorskiej górze na środku Oceanu Indyjskiego. Mnóstwo złomu. Na Grzbiecie Śródatlantyckim plastikowa torba obok ujścia hydrotermalnego w Rowie Kajmana na Karaibach.

Jedynym wyjątkiem jest nurkowanie na Antarktydzie na głębokości 1000 metrów. Tam ich nie widziałem. Po części jest to spowodowane prądem oceanicznym, który pomaga zatrzymać śmieci dryfujące na Antarktydę, ale także statki, które odwiedzają tę okolicę, mają bardzo, bardzo surowe zasady dotyczące zarządzania śmieciami.

Muszą zabrać ze sobą wszystkie śmieci, a jeśli złamią te zasady, tracą licencję na odwiedzanie Antarktydy. Antarktykę – czyli Antarktydę i otaczający ją Ocean Południowy – odwiedza 60 000 osób rocznie.

Tyle że to tylko częściowe pocieszenie. Koledzy, którzy pobrali próbki osadów z dna morskiego, znaleźli tam mikroplastik.

Nurkował pan na głębokości do 5 tys. metrów. Jak się czuje człowiek schodzący tak głęboko?

Tak, najgłębsze miejsce, na jakie schodziłem, to Rów Kajmański na Karaibach, gdzie mapowaliśmy kominy hydrotermalne.

To jak wizyta w innym świecie. Wygląda zupełnie inaczej niż świat, który znamy. A to dlatego, że to, co kształtuje teren, to inne procesy niż te, które kształtują krajobraz wokół nas. Tutaj, w południowej Wielkiej Brytanii, mogę wyjrzeć przez okno, widzę pagórki i coś w rodzaju doliny rzeki w pobliżu miejsca, w którym mieszkam. Krajobraz został ukształtowany przez wodę płynącą strumieniami, wycinającą wąwozy na wzgórzach, rzeki odkładające osady, tworząc płaszczynę. Taki jest krajobraz.

Tam krajobraz jest zupełnie inny, ponieważ nie ma tam rzek itp. Zamiast tego jest aktywność wulkaniczna. Ale kiedy wulkan wybuchł pod wodą, lawa natychmiast zastyga.

Nie płynie w taki sam sposób, jak na lądzie, tworząc górę wulkaniczną. Jest to bardzo nierówny teren, gdzie jest skałisty, a następnie cały czas pada deszcz osadów z góry. Jesteś świadomy oceanu nad tobą i oceanu wokół ciebie, choć masz ten mały krąg światła z pojazdu. A potem jest ta ciemność i wiesz, że ten bardzo inaczej wyglądający teren rozciąga się na setki tysięcy kilometrów z dala od ciebie, w poziomie po dnie morskim, którego nie możesz zobaczyć.

I jesteś świadomy głębokości między tobą i łodzią podwodną a statkiem. Łódź zanurza się i jęczy, bo ciśnienie wzrasta w miarę schodzenia w dół.

Ale za każdym razem, gdy nurkowałem, nurkowałem z zespołami, które są niesamowicie profesjonalne. To jest więc trochę jak jazda do pracy. Nie odczuwasz niepokoju, bo jeśli zespół na górze się nie martwi, to ty też się nie martwisz.

Gdzie będzie pana kolejna wyprawa podwodna?

Mam kolejną ekspedycję na wschodni Pacyfik, aby zbadać obszar zainteresowania wydobywaniem w lutym, marcu przyszłego roku. Ja na nią nie pojadę. Wysyłam tam jeden z moich zespołów, ale są jeszcze obszary, które chciałbym zbadać. Jednym z nich jest południowy Atlantyk.

To, co znajdujemy na różnych obszarach głębi oceanicznych, szczególnie jeśli chodzi o kominy hydrotermalne i to, co żyje wokół nich, to są różne obrazy. Południowy Atlantyk wciąż jest brakującym elementem w naszej układance, więc chciałbym go uzupełnić. ●



Zmapowaliśmy ok. 25 proc. dna oceanu za pomocą sonaru ze statków do poziomu szczegółowości, który jest porównywalny z mapami Księżyca czy Marsa

PROF. JON COPLEY
biolog

Justyna Sobolak

Profesjonalnie wykonana strona internetowa, zawierająca dane kontaktowe, w tym adres siedziby i numer telefonu. Piękne zdjęcia, które kuszą, by zmienić w końcu coś w swoich opatrzonych już wnętrzach. Przede wszystkim jednak wyjątkowe dziecięce meble, zachęcające designem, poruszające wyobraźnię rodziców. No i ta obiecywana jakość – rzemieślnicza, ręczna robota. Sklep Meblehandmade.pl przyciąga. Strona firmy na Facebooku także. Na pierwszy rzut oka nic nie wskazuje, że po zakupie mogą się pojawić jakiekolwiek problemy.

ZERO ODZEWU

Na stronę Meblehandmade.pl w sierpniu trafił Artur Poleć. Dokładnie 24 sierpnia 2023 roku złożył zamówienie nr 72015 na kwotę 2601 zł. Kupił meble dla córki. Termin realizacji wynosił 21 dni roboczych. Minął termin, mebli nie było. – Po telefonicznym potwierdzeniu szczegółów zamówienia kontakt się urwał. Żadnych wyjaśnień, informacji, skąd to opóźnienie – mówi Artur. Wysłał e-maile, pisał SMS-y, dzwonił. Zero odzewu. W końcu wpisał nazwę sklepu w wyszukiwarce na Facebooku. Trafił na grupę założoną przez osoby, które czują się oszukane przez sklep. Grupa codziennie powiększa się o nowych członków. Artur się zorientował, że trafił na minę.

Ruszył z akcją negatywnych komentarzy, które zamieszczał na oficjalnej stronie Meblehandmade.pl na Facebooku. – Po zmieszczeniu sporej liczby wpisów zostałem poproszony na Messengerze o usunięcie komentarzy i poinformowano mnie, że mogę odstąpić od umowy – opowiada Artur.

5 października wysłał formularz odstąpienia od umowy i upewnił się, że termin 14 dni na zwrot pieniędzy biegnie od dnia, w którym wysłał dokument. – Dostałem maila z potwierdzeniem – wskazuje Artur.

Po dwóch tygodniach pieniędzy nadal nie było. – Poinformowałem sklep, że zgłaszam sprawę na policję. Odpisali, że mają 30 dni na ustosunkowanie się do mojego wniosku o odstąpieniu od umowy. Gdy przesłałem im zrzut ekranu z ich wcześniejszą odpowiedzią o 14 dniach na zwrot, znowu zapadli się pod ziemię – kontynuuje Artur. Sprawę zgłosił na policję.

„TO BYŁY PIENIĄDZE DZIECKA”

Izabela Kucińska na stronę Meblehandmade.pl natknęła się w październiku. Zamówiła łóżko dziecięce, zapłaciła 1699 zł. – Chcąc się dowiedzieć, na jakim etapie jest zamówienie, zaczęłam dzwonić i pisać wiadomości. Cisza. To mnie zaniepokoiło. Postanowiłam poszukać informacji o sklepie i znalazłam odpowiedź, skąd ta cisza – opowiada Izabela. Podobnie jak Artur trafiła na grupę założoną przez osoby poszkodowane przez sklep.

– 11 października złożyłam rezygnację i odpowiednie oświadczenie o zwrocie pieniędzy. Minęło 14 dni i nic. Pieniądzy nadal nie ma. Obecnie jestem zablokowana na Facebooku przez właścicielkę sklepu Agnieszkę Dyńdo, podobnie jak mój mąż i znajomi, przez których próbowałam się porozumieć z tą panią. Straszyla mnie policją – mówi Izabela. Sprawę sama zamierza zgłosić na policję: – Nie zostawię tak tego choćby z tego powodu, że to były pieniądze odkładane przez moje dziecko.

Michał Wierzbiński zamówienie złożył 10 września, na ponad 2,3 tys. zł. Miało zostać zrealizowane w dwa tygodnie. Nie zostało. – Pod koniec października status zamówienia zmienił się na „anulo-

Policja i skarbowka wiedzą, sklep działa

Pani Izabela kupiła na stronie Meblehandmade.pl łóżko dziecięce. Zapłaciła 1699 zł. Minął miesiąc, kontakt ze sklepem się urwał. Nie ma ani łóżka, ani pieniędzy. Codziennie przybywa osób, które czują się oszukane przez właścicielkę sklepu.



• **Policja informuje, że nie ma mocy prawnej, aby doprowadzić do zamknięcia podmiotu gospodarczego, dlatego pozostaje tylko przeprowadzenie postępowania przygotowawczego**

FOT. SHUTTERSTOCK

wane przez klienta”. Właścicielka sklepu napisała, że mam złożyć jakiś formularz zwrotu. Co ciekawe, adres, na jaki mam go wysłać, to skrytka pocztowa. Nie spodziewam się odzewu. Sprawę zamierzam zgłosić do prokuratury – zapewnia Michał. I dodaje, że nie odpuści. – Ten „biznes” sprawił, że córka spała w urodziny na materacu, a nie w nowym łóżku. Mówią, że pieniądze rzecz nabyta, ale tego tak nie zostawię – twierdzi.

Wszystkie historie, o których słyszę, brzmią podobnie. Klienci kupują meble i oczekują na zamówienie. Czas realizacji wynosi 14–30 dni, więc brak kontaktu ze sklepem w tym okresie nie budzi podejrzeń. Te się pojawiają, gdy termin mija, a przesyłka z meblami nie przychodzi.

Paulina zakupu dokonała 9 września, 13 października się zorientowała, że nie ma co liczyć na towar. – Zaczęłam pisać komentarze, umieszczać wściekle miniki, bo ich usunąć nie można, pisałam też do ludzi, którzy pytali o meble. Informowałam ich, że sklep nie działa uczciwie – relacjonuje. Po czterech dniach otrzymała zwrot 1149 zł.

POSZKODOWANI PRZEZ BABY STARS

Okazuje się, że sklep Meblehandmade.pl nie jest pierwszym, który prowadzi Agnieszka Dyńdo. Firma Suo Agnieszka Dyńdo, która zajmuje się – jak wynika z portali, w których można znaleźć informacje o przedsiębiorstwach – sprzedażą artykułów dziecięcych, działa od 2016 roku. Wcześniej Agnieszka Dyńdo prowadziła sklep LozkaDomku.pl oraz Baby Stars. Obecnie strona sklepu Baby Stars już nie działa, ale poszkodowanych bez trudu można znaleźć. Także mają swoją grupę na Facebooku.

– 2 czerwca 2022 roku zamówiłam łóżko ze strony Baby-stars.pl. Zapłaciłam przelewem, ponieważ nie było możliwości zapłaty za pobraniem. Łącznie

3462 zł. Czas realizacji miał wynosić 40 dni – opowiada Magdalena Jończyk.

Pod koniec lipca napisała do sklepu z pytaniem, co z jej zamówieniem. W odpowiedzi otrzymała informację, że zostanie wysłane po 15 sierpnia. – Minął ten termin, łóżka dalej nie było. Napisałam ponownie, na co otrzymałam odpowiedź, że jeśli chcę, mogę anulować zamówienie. Tak też zrobiłam i 30 sierpnia wysłałam formularz zwrotu. Wtedy zaczęłam szukać informacji o Baby Stars i natknęłam się na grupę na Facebooku, na której są osoby oszukane przez sklep – mówi Magdalena.

Już wtedy miała złe przeczucia, ale według regulaminu firma miała 30 dni na zwrot pieniędzy. Termin minął, a pieniędzy nie było.

Kobieta wysłała do sklepu przedsądowe wezwanie do zapłaty, a potem kolejne – ostateczne. Żadnej reakcji. Pomimo upływu czasu nadal walczyła. – Zgłosiłam sprawę na policję, dzwoniłam, pisałam e-maile, SMS-y, udzielałam się na grupie oszukanych. W końcu po roku odzyskałam pieniądze – kończy opowieść Magdalena.

SPRAWA KARNA

Odzyskać środków nie udało się Adrianie Berenson. W ubiegłym roku z Baby Stars kupiła łóżeczko dziecięce za 3 tys. zł. – Po trzech miesiącach, kiedy produkt wciąż nie przychodził, znalazłam grupę na Facebooku. Wtedy dotarło do mnie, że to oszustwo. Właścicielka odpisywała na moje maile, że niebawem wyślą towar. Nie wysłali – opowiada kobieta.

Zgłosiła sprawę na policję, a potem wniosła do sądu pozew. – Po kilku miesiącach miałam wyrok w sprawie cywilnej – relacjonuje. Mimo że wygrała sprawę, komornik dotąd nie ściągnął pieniędzy od właścicielki Baby Stars.

W listopadzie ubiegłego roku prokurator w związku z zawiadomieniem Ad-

rianny skierował akt oskarżenia przeciwko właścicielce Baby Stars do sądu. Poszkodowana czeka na rozprawę karną.

ADRES JEST, BIURA NIE MA

Firma Suo Agnieszka Dyńdo ma siedzibę w Bytomiu przy ul. Kędzierzyńskiej 17, w budynku Avenido. Nie ma tam jednak żadnego biura ani sklepu Meblehandmade.pl. – Pani Agnieszka Dyńdo ma zarejestrowaną działalność gospodarczą w obiekcie Avenido, natomiast nie prowadzi u nas sklepu meblowego. Nie jestem upoważniony do przekazywania wiadomości w zakresie treści umowy – słyszę od Rafała Łukawskiego, dyrektora zarządzającego Avenido.

O sprawę poszkodowanych pytam policję w Tarnowskich Górach, komendę właściwą dla miejsca zamieszkania właścicielki Meblehandmade.pl.

Chcę wiedzieć, dlaczego w sytuacji rosnącej liczby poszkodowanych sklep nadal działa. – Jeżeli chodzi o działania policji w związku ze zgłoszonym przestępstwem oszustwa, określa je kodeks postępowania karnego. Według prawa policja gromadzi materiał w sprawie, tj. przesłuchuje pokrzywdzonych, świadków oraz podejrzanych, a także zabezpiecza ślady i dowody danego czynu, aby materiał ten przedstawić prokuratorowi nadzorującemu postępowanie celem wykonania dalszych czynności, które mogą się zakończyć skierowaniem aktu oskarżenia do sądu lub umorzeniem sprawy. Policja nie ma mocy prawnej, aby doprowadzić do zaprzestania działalności danego podmiotu gospodarczego, dlatego pozostaje tylko przeprowadzenie postępowania przygotowawczego, zgodnie z procedurami określonymi w przepisach prawa – informuje sierż. szt. Kamil Kubica, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Tarnowskich Górach.

W sprawie firmy Suo odsyła do Prokuratury Rejonowej w Tarnowskich Górach. Prokurator rejonowa Anna Szymocha-Żak w odpowiedzi na pytania przesyła oświadczenie, z którego wynika, że prokuratura prowadziła trzy sprawy przeciwko właścicielce Suo.

„W Prokuraturze Rejonowej w Tarnowskich Górach prowadzone są postępowania: jedno zakończone skierowaniem aktu oskarżenia przeciwko Agnieszce D. o czyn z art. 286 paragraf 1 kk (oszustwo) – w sprawie występował jeden pokrzywdzony. Druga sprawa jest w toku, o czyn z art. 286 paragraf 1 kk (oszustwo) – w sprawie występował jeden pokrzywdzony. Trzecie postępowanie także zostało zakończone skierowaniem aktu oskarżenia o czyn z art. 286 paragraf 1 kk (oszustwo). W sprawie występował jeden pokrzywdzony.

Prokurator informuje, że prowadzone są postępowania, w których właścicielka Suo posiada status strony pokrzywdzonej. Nie precyzuje jednak, o jakie sprawy chodzi.

Działalność Suo znana jest skarbowce. – Znamy tę sprawę. Niestety z uwagi na przepisy o tajemnicy skarbowej nie mogę przedstawić informacji na temat tego, czy i jakie działania prowadzimy. Mogę tylko zaznaczyć, że w sytuacjach

tego rodzaju co do zasady przeprowadzamy czynności sprawdzające, kontrole podatkowe lub celno-skarbowe (w zależności o potrzeb), aby ustalić stan faktyczny i zbadać prawidłowości rozliczeń podatnika – wyjaśnia Michał Kasprzak, rzecznik prasowy i kierownik referatu komunikacji Izby Administracji Skarbowej w Katowicach.

Skargi od klientów napływają do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. – W ciągu ostatniego roku do UOKiK dotarły 23 sygnały w sprawie firmy Suo Agnieszka Dyńdo. Dotyczyły braku realizacji zamówienia i możliwości kontaktu z przedsiębiorcą. Taki sposób działania może wskazywać na oszustwo, którym powinny się zająć prokuratura i policja oraz – ze względu na działalność w internecie – CERT [zespół powołany do reagowania na zdarzenia naruszające bezpieczeństwo w sieci]. UOKiK zgłosił strony Baby-Stars.pl i Lozkaadomku.pl do CERT – informuje Aleksandra Piszczorowicz z departamentu komunikacji Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Docieram do jednego z producentów, których meble widnieją na stronie Meblehandmade.pl. Pytam o współpracę z firmą Suo.

„Parę miesięcy temu podjęliśmy współpracę ze sklepem meblehandmade.pl. Początkowo w ramach współpracy B2B złożyli u nas kilka zamówień, jednak od września nie zamówili u nas nic, a zamówienia na meble cały czas przyjmują. Pani Agnieszka ma już u nas zamknięte konto B2B i wyłączoną możliwość składania zamówień. Dostała także czas do końca października na usunięcie naszych mebli ze strony. Jak widać, jeszcze tego nie zrobiła, więc bardzo możliwe, że sprawa skończy się w sądzie, za

wykorzystywanie naszych bryl i aranżacji bez naszej zgody” – informuje firma Melimeble.pl.

„OFIARA HEJTU”

O komentarz do sprawy poprosiłam właścicielkę Meblehandmade.pl. Agnieszka Dyńdo wystosowała obszerne oświadczenie, zauważając, że „jest ofiarą internetowego hejtu, który od wielu miesięcy niszczy jej życie prywatne i zawodowe”.

„Zdaję sobie sprawę, że występuje pani w interesie klientów, a nie moim, jednakże mając nadzieję na rzetelne i etyczne wypełnienie przez panią dziennikarskiej misji, zgodnie z zasadami prawa i etyki zawodowej, proszę o dolożenie należytej troski o to, aby w treści artykułu żadna z umieszczonych w nim informacji nie opierała się wyłącznie na treści internetowych wpisów, bez weryfikacji ich pochodzenia i tego, czy dany wpis faktycznie dotyczy realnej transakcji i przedstawia zgodny z faktami jej przebieg” – podkreśla w piśmie.

Kobieta pisze o „aktywnej działalności grupy osób (podpisujących się własnym imieniem lub nazwiskiem lub ukrywających swoją tożsamość i posługujących się fantazyjnymi nickami), która masowo umieszcza w internecie nieprawdziwe negatywne opinie lub oceny z fejkowych kont (nieprawdziwe tj. niewynikające z żadnej zawartej ze mną transakcji, np. 500 ocen negatywnych bez żadnego komentarza w ciągu jednego dnia, dodanych przez osobę, która nigdy nie była klientką/klientem sklepu)”. Pi-sze także o tworzeniu w portalach społecznościowych grup o charakterze publicznym, „służących wyłącznie hejtowaniu sklepu”.

„Zaznaczam, że przedmiotowe grupy nie są zainteresowane udzielaniem rzetelnych informacji dotyczących mojej działalności. Ewentualne pozytywne komentarze są natychmiastowo usuwane i hejtowane. Efekt owczego pędu i braku zdolności społeczeństwa do oceny i weryfikacji danych pozyskanych w internecie sprawia, że klient dokonujący zakupu w moim sklepie, który oczekując na realizację transakcji (przed upływem terminu), przypadkiem trafi na jedną z hejtujących grup, najczęściej w sposób dosadny, niegrzeczny lub od razu agresywny i wulgarny automatycznie żąda zwrotu środków i grozi, że w przeciwnym razie od razu uda się na policję, mimo że nie ma jeszcze żadnych podstaw do takiego zachowania i żądania” – twierdzi Agnieszka Dyńdo.

Właścicielka Meblehandmade.pl przyznaje, że ma problemy z realizacją zamówień, choć tylko niektórych. Pierwsze kłopoty – wyjaśnia – zaczęły się na przełomie 2021 i 2022 roku. „W 2021 roku nawiązałam współpracę z lokalną firmą-producentem, który zgłosił się do mnie z interesującą ofertą. Początkowo wszystkie zamówienia realizowane były szybko i sprawnie, dlatego zainwestowałam we współpracę swój czas i pieniądze” – wyjaśnia Agnieszka Dyńdo.

Dodaje, że w 2022 roku pojawiły się pierwsze opóźnienia ze strony tego producenta z realizacją zamówień. Początkowo wykazywała zrozumienie – był to okres wybuchu wojny w Ukrainie. „Producent zwodził mnie oraz kupujących historiami o chorobie kuriera, pomyłce paczek, utracie pracowników i innych tego rodzaju życiowych problemach” – opisuje Agnieszka Dyńdo. Twierdzi, że część zamówień realizowana była bez problemu, więc oczekiwała na realiza-

cję kolejnych, tym bardziej że za nie zapłaciła, a producent odmawiał zwrotu środków. Ale klienci powoli tracili cierpliwość. Wtedy, jak twierdzi, zaczął się hejt. „Rozumiem, że klienci zamawiali w moim sklepie, ale ja sama stałam się ofiarą tej sytuacji i nierzetelności mego kontrahenta” – podkreśla.

„Moje życie prywatne i zawodowe zaczęło sprowadzać się do składania wyjaśnień, tłumaczenia, próśb i wezwań do zwrotu środków od producenta, próśb o cierpliwość do klientów, zapoznawania się z lawiną coraz mniej dla mnie ciekawej korespondencji. Jednego dnia otrzymuję nawet 200 maili (od kilku osób), w których obrzucana jestem wyzwiskami i groźbami. Do tego muszę jeszcze obsługiwać prawidłowo finalizowane transakcje sprzedaży. A obecnie, na skutek lawiny hejtu i masowej rezygnacji z zamówień przez niedoszłych klientów, wystraszonych wpisami w internecie – odwoływać zamówienia u producentów, obliczać zwroty, przekazywać je do dalszej realizacji, korespondować z klientami, w tym oczekującymi na dostawę, walcząc o możliwość realizacji transakcji i zapewniając, że obecnie ich zamówienie zostanie obsłużone wzorowo. To bardzo ciężka i intensywna praca. W lawinie maili zdarza się przeoczenie. Wszyscy jesteście ludźmi. Ja nie mam już kredytu zaufania, a do tego niosę ciężar szerzącej się nienawiści” – napisała właścicielka Meblehandmade.pl.

Klienci firmy, z którymi rozmawiam, wskazują jednak, że nie rezygnowali z zakupu przed upływem czasu. Wszyscy cierpliwie czekali, a informacji o sklepie na Facebooku szukali dopiero wtedy, gdy termin realizacji minął, a meble nie zostały wysłane. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285121

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286009

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285601

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285695

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285732

Syndyk Masy Upadłości

Urban Development Services sp. z o.o.
w upadłości likwidacyjnej w Szczecinie

sprzeda z wolnej ręki:

nieruchomość położoną w Szczecinie przy al. Niepodległości 18-21, ul. Tkacka 19-22, działka ewidencyjna nr 34 o pow. 0,2842 ha, o symbolu użytku Bi – inne tereny zabudowane, w skład której wchodzi: prawo wieczystego użytkowania do dnia 28.06.2093 r. gruntu opisanego powyżej oraz stanowiący odrębny od gruntu przedmiot własności budynek niemieszkalny o przeznaczeniu handlowo-usługowym o dwóch kondygnacjach podziemnych i siedmiu naziemnych, o pow. 11.526,37 m², dla której Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW SZ1S/00081199/4 za cenę nie niższą niż:

**30.000.000,00 zł
(trzydzieści milionów złotych) netto**



Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na rachunek bankowy masy upadłości i złożenie do dnia **15 stycznia 2024 r.** (decyduje data wpływu) prawidłowej pod względem formalnym oferty zgodnej z regulaminem przetargu w Biurze Syndyka (ul. Królowej Korony Polskiej 24 lok. 102, 70-486 Szczecin).

Warunki sprzedaży zawarte są w regulaminie sprzedaży, z którym Oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem ofert na zakup. Każdy Oferent zobowiązany jest do złożenia pisemnego oświadczenia o zapoznaniu się z tym regulaminem. Cena sprzedaży musi zostać uiszczona przed zawarciem umowy i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Szczegółowe informacje pod numerem telefonu 509525408 od poniedziałku do piątku w godz. 09:00-16:00.

Starachowice, dnia 08.11.2023 r.

STAROSTA STARACHOWICKI

GNOŚ.6821.16.2023

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.)

Starosta Starachowicki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w miejscowości Lubienia, gmina Brody, oznaczonej jako działka nr 690/1, o pow. 0,8200 ha, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. na przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. sieci gazowej średniego ciśnienia dn 90 mm o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu o szerokości 1,0 m (po 0,5 m po obu stronach od osi przewodu gazowego).

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu w sprawie I Ns 48/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Ząbiewicz, synu Edwarda i Stanisławy, zmarłym w dniu 24 października 2020 roku w Szydłowcu i tam ostatnio stale zamieszkałym. Wzywa się wszystkich spadkobierców Tadeusza Ząbiewicza a w szczególności spadkobierców jego dziadków (ojczystych i macierzystych), aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285589



Informacja o zamiarze dokonania podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Wójt Gminy Łąck, działając na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) informuje o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, tj. działki oznaczonej nr ewid. 61/2 o pow. 0,9793 ha, położonej w obrębie nr 0008- Łąck, gm. Łąck, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów. Podział ma na celu przeznaczenie części wydzielonej nieruchomości pod drogę gminną oraz uzyskanie tytułu własności na Gminę Łąck. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, mogą zgłaszać się do Urzędu Gminy Łącku - pok. nr 5, w terminie 2 miesięcy od daty ogłoszenia. Po tym terminie zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału w/w nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości. Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Łąck, na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://uglack.bip.org.pl>, a także poprzez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Łąck
Zbigniew Białecki

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285692

Sygn. akt I Ns 40/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 40/21

o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Józefie Siemek,

synu Józefa i Katarzyny (z d. Górka), urodzonego 24 października 1945 r. w Pilźnie, zmarłego 11 lutego 2016 r. w Czarnej, ostatnio zamieszkałego Łękach Dolnych gmina Pilzno.

Sąd wzywa spadkobierców Mariana Siemek, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285643

Sygn. akt I Ns 343/23

Sąd Rejonowy w Sanoku, Wydział I Cywilny ogłasza, że wszczęł postępowanie z wniosku Marii Dziaduch i Roberta Bar, zam. 38-500 Sanok ul. Lipińskiego /6, o uznanie za zmarłego Dariusza Bar s. Tadeusza i Anieli z domu Wnorowska, ur. 20.11.1969r., ostatnio zamieszkałego w Sanoku przy ul. Lipińskiego 76, a przebywającego w Grecji pod nieznany adres.

Sąd wzywa Dariusza Bar aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego.

Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o w/w, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE

Sygn. akt. VIII Ns 74/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 74/22 toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Bronisławie Emerich, z domu Brzoska, córce Ryszarda i Krystyny, której zwtłoki znalezione w dniu 2 lutego 2017 roku w Chorzowie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Chorzowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Bronisławie Emerich, aby w terminie **3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285693

Sygn. akt I Ns 257/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 257/23 z wniosku Krzysztofa Jezioro o stwierdzenie, że **wnioskodawca i uczestniczka postępowania Urszula Jezioro jako posiadaczka samoistnej, w drodze zasiedzenia, nabyli prawo własności nieruchomości położonej w miejscowości Kochanówka, gmina Dębica oznaczonej jako działki nr 2359 o pow. 0,29 ha oraz nr 2360 o pow. 0,52 ha.**

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34285830

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**MÓJ
BIZNES**
wyborcza

Nie róbmy głupot na dużą skalę

Elon Musk należy do ludzi, którzy naprawdę czują, że żyją, dopiero gdy nadciąga huragan – tak o jednym z najbogatszych ludzi świata, właścicielu SpaceX, Tesli i portalu X (Twitter), pisze Walter Isaacson, autor jego biografii, która na polskim rynku ukaże się 22 listopada.

Walter Isaacson



SPACEX

Kiedy Musk podjął decyzję, że chce założyć własną firmę konstruującą rakiety, jego przyjaciele zachowali się, jak na przyjaciół przystało: zainteresowali.

„Rany, stary, to, że Ruscy cię wykiwali, jeszcze nie oznacza, że musisz od razu zakładać firmę wynoszącą ładunki na orbitę”, powiedział mu Adeo Ressi. Ressi przygotował kompilację kilkudziesięciu urywków wideo przedstawiających wybuchające rakiety, a następnie spędził do Los Angeles wspólnych znajomych swoich i Elona. Spotkali się z Muskiem, żeby odwieść go od jego pomysłu. „Zmusili mnie do obejrzenia filmu z wybuchającymi raketami, bo chcieli mnie przekonać, że stracę wszystkie pieniądze”, wspomina Musk.

Argumenty podkreślające poziom ryzyka wyłącznie utwierdzały Muska w decyzji. Lubił ryzyko. „Jeśli twoim celem jest przekonać mnie, że coś jest obarczone dużym prawdopodobieństwem niepowodzenia, to wiedz, że sam dobrze zdaję sobie z tego sprawę”, wyjaśnił Ressimu. „Najbardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że stracę wszystkie pieniądze. Ale jaką mam opcję? Pozwolić, żeby postęp w eksploracji kosmosu stanął w miejscu? Musimy próbować albo ugrzęźniemy na Ziemi na zawsze”.

Była to ze strony Muska dość ambitna, legitymizująca się mandatem niebios ocena nieodczuwaności własnej osoby dla postępu ludzkości. Jednak jego pozorne śmiechu warte oświadczenie kryło w sobie, nie po raz pierwszy, ziarenko prawdy. „Zależało mi na podtrzymaniu nadziei, że ludzie mogą stać się cywilizacją podróżującą w kosmosie i żyjącą pośród gwiazd. A jedyną szansą, by tego dokonać, było założenie nowej firmy, która zbuduje rewolucyjne rakiety”.

Kosmiczna przygoda Muska rozpoczęła się od pomysłu przedsięwzięcia non profit, które miało wzbudzić zainteresowanie misją na Marsa. Teraz jed-

nak motywowała go kombinacja czynników, która miała trwale odcisnąć się na jego karierze. Zamierzał zrobić coś zuchwałego, pchany naprzód przez wielką wizję. Jednocześnie zależało mu, żeby jego dzieło było praktyczne i dochodowe, samowystarczalne. Co oznaczało, że jego rakiety będą musiały służyć do wynoszenia satelitów, zarówno rządowych, jak i komercyjnych.

Postanowił zacząć od czegoś niedużego i nieprzesadnie kosztownego. „Będziemy robić różne głupoty, ale nie róbmy głupot na dużą skalę”, oznajmił Cantrellowi. Zamiast wynosić na orbitę duże ładunki jak Lockheed i Boeing, Musk chciał zbudować tańszą rakietę do wynoszenia mniejszych satelitów, których budowę umożliwiły postępy w technologii mikroprocesorowej. Skoncentrował uwagę na jednym, kluczowym parametrze: koszcie wyniesienia na orbitę jednego kilograma ładunku. Ten konkretny cel – uzyskanie jak najlepszego stosunku ceny do wydajności – napędzał jego obsesyjne dążenie do zwiększania ciągu silników, redukcji masy podzespołów i przystosowania rakiet do wielokrotnego użytku.

Musk spróbował zwerbować dwóch inżynierów, którzy towarzyszyli mu w podróżach do Moskwy. Mike Griffin nie chciał jednak przeprowadzać się do Los Angeles. Pracował w finansowanej przez CIA waszyngtońskiej firmie venture capital In-Q-Tel i wiedział, że rozpościera się przed nim obiecująca kariera w polityce naukowej. I rzeczywiście, prezydent George W. Bush ustanowił go w 2005 roku administratorem NASA. Jim Cantrell rozważył przyłączenie się, ale oczekiwał szeregu gwarancji związanych ze swoim zatrudnieniem, których Musk nie był mu skłonny udzielić. Musk, niejako z definicji, został więc głównym inżynierem własnej firmy.

W maju 2002 roku powołał do życia firmę Space Exploration Technologies. Początkowo posługiwał się inicjałami jej

• – **Kiedy trafia w mroczne miejsce, wyłącza emocje – tak o Elonie Musku mówi jego pierwsza żona Justine**

FOT. SHUTTERSTOCK



Walter Isaacson

Elon Musk

Przekład:
Michał Józwiak
oraz Michał Strąków
Wydawnictwo Insignis,
premiera 22 listopada

nazwy: SET. Kilka miesięcy później wypchnął na pierwszy plan swoją ulubioną literę i zaczął używać lepiej zapadającego w pamięć skrótownica SpaceX. Celem firmy, który przedstawił podczas jednej ze wstępnych prezentacji, było wystrzelenie pierwszej rakiety do września 2003 roku i wysłanie bezałogowej misji na Marsa do roku 2010. Musk kontynuował więc tradycję, którą ustanowił jeszcze za czasów PayPal: wyznaczanie nierealistycznych celów, które zamieniały jego szalone pomysły z kompletnie oderwanych od rzeczywistości w jedynie bardzo opóźnione w realizacji.

MAŁY NEVADA

W tym samym czasie, w którym Elon uruchamiał działalność SpaceX, czyli w maju 2002 roku, Justine Musk urodziła ich pierwsze dziecko. Był to chłopiec, któremu nadali imię Nevada, bo został poczęty na odbywającym się w tym stanie dorocznym festiwalu Burning Man. Kiedy Nevada miał dziesięć tygodni, cała rodzina pojechała do Laguna Beach, kawałek na południe od Los Angeles, na wesele kuzyna. Podczas przyjęcia pojawił się menedżer hotelu i zaczął szukać Musków. Powiedział, że coś się stało ich niemowlęciu.

Zanim wrócili do pokoju, ratownicy medyczni zdążyli intubować Nevadę i zacząć podawać mu tlen. Niania wyjaśniła, że spał w swoim łóżeczku na plecach i w pewnej chwili przestał oddychać. Przyczyną była najprawdopodobniej nagła śmierć łóżeczkowa – zdarzająca się z nie do końca wyjaśnionych przyczyn i wiodąca w statystykach zgonów niemowląt w krajach rozwiniętych. „Zanim ratownicy resuscytowali Nevadę i przywrócili dopływ tlenu, jego mózg już nie żył”, powiedziała później Justine.

Kimbal pojechał do szpitala z Elonem, Justine i Nevadą. Mimo stwierdzenia śmierci mózguwej Nevada spędził trzy dni podłączony do aparatury podtrzy-

mującej życie. Kiedy Muskowie podjęli decyzję o odłączeniu respiratora, Elon poczuł ostatnie uderzenie serca maluszka, a Justine trzymała go w ramionach i czekała, aż ustanie jego agonalne rżenie. Musk wybuchł niepowstrzymanym płaczem. „Wyl jak wilk”, opowiada jego matka. „Jak wilk”.

Musk nie mógł zdzierżyć myśli o powrocie do domu, więc Kimbal zorganizował mu pobyt w hotelu Beverly Wilshire. Menedżer oddał do ich dyspozycji apartament prezydencki. Musk poprosił brata, żeby pozbył się ubrań i zabawek Nevady, które przywieziono do hotelu. Musiały minąć trzy miesiące, zanim zebrał się na odwagę, żeby wrócić do domu i wejść do pokoju, który jeszcze niedawno należał do jego syna.

Musk przeżywał żalobę po cichu. Navaid Farooq, jego przyjaciel z Queen's University, przyleciał do Los Angeles, żeby zamieszkać z nim na pewien czas po tym, jak Elon wrócił do domu. „Próbowaliśmy z Justine wciągać go w rozmowy na temat tego, co się stało, ale nie był zainteresowany”, opowiada Farooq. Oglądali więc filmy i grali w gry komputerowe. Pewnego razu, po dłuższej ciszy, Farooq spytał: „Jak się czujesz? Jak sobie z tym radzisz?”. Musk natychmiast dał mu do zrozumienia, żeby zmienił temat. „Znałem go dostatecznie długo, żeby odczytać jego wyraz twarzy”, mówi Farooq. „Widziałem, że za żadne skarby nie chce o tym rozmawiać”.

Justine przeciwnie, bardzo otwarcie opowiadała o swoich emocjach. „Czuł się dość nieswojo, kiedy wyrażałam swoje uczucia związane ze śmiercią Nevady”, tłumaczy. „Powiedział mi, że uprawiam manipulację emocjonalną, że obnoszę się ze swoim bólem”. Jej zdaniem za emocjonalne stłamszenie Elona odpowiadały mechanizmy obronne, które wykształcił w dzieciństwie. „Kiedy trafia w mroczne miejsce, wyłącza emocje”, mówi. „Wydaje mi się, że to jego technika przetrwania”. •

Spadają z ławeczki

Programiści nie dostają już dwóch ofert pracy tygodniowo, nie stoją w kolejce po podwyżki, niektórzy wracają z dużych miast do rodzinnych miasteczek. **Kryzys w branży IT dotarł do Polski.**

Bolesław Breczko

Software house'y, czyli firmy oferujące usługi programistyczne, w jednym aspekcie przypominają kluby piłkarskie – w jednych i w drugich mamy do czynienia z „ławką”, po angielsku „bench”. Na ławce IT siedzą programiści, którzy nie są akurat zaangażowani w żaden projekt, ale będą potrzebni, gdy nagle pojawi się nowy. Software house z bogatą ławką może od razu podjąć nowe zlecenie, zamiast rozpoczynać od procesu naboru nowych pracowników.

Podobnie jak kluby piłkarskie software house'y wypożyczają sobie pracowników z ławki. Odbywa się to w grupach branżowych, z których jedną jest SoDA Poland (Software Development Association). Firmy ogłaszają tam, że szukają pracownika (bench_ask) lub mają go do wypożyczenia (bench_own). Tak samo jak na rynku pracy na ławce programistów IT przez lata brakowało. Jeszcze półtora roku temu zapotrzebowanie na programistów z ławki było prawie dwa razy większe niż ich dostępność – ok. 350 ogłoszeń bench_ask i ok. 190 ogłoszeń bench_own w marcu 2022 r.

ZA DUŻO LUDZI

To był ostatni złoty moment dla programistów i software house'ów w Polsce. Już w maju ubiegłego roku liczby pytań i ofert się zrównały, a w kolejnych miesiącach proporcje się odwróciły. Do dziś na ławeczce w SoDA jest dwa razy więcej ofert

niż zapytań. To praktycznie pierwsza taka sytuacja w historii branży.

– Spora część firm IT w Polsce nie ma konkretnej specjalizacji, zajmuje się wszystkim po trochu, działa od projektu do projektu, głównie z zagranicy, i nie ma wystarczających środków, żeby np. połowę z 50-osobowego zespołu wysłać na ławkę – mówi w rozmowie z „Wyborczą” Tomasz Woźniak, prezes Future Mind. – Na pierwszy ogień idą kontraktorzy z firm outsourcin- gowych, bo wiadomo, że najpierw wycina się zewnętrznych pracowników, nie swoich.

Tomasz Woźniak zauważył także, że stawki programistów zaczęły spadać. Oferty dla specjalistów ze szczybla juniorskiego i średniego są o 20–30 proc. niższe niż wcześniej. Seniorzy, czyli najbardziej doświadczeni pracownicy, mogą nadal liczyć na bardzo dobre wynagrodzenie, ale nie rośnie ono już tak szybko jak wcześniej.

Większa liczba programistów na rynku nie oznacza paradoksalnie, że firmy mogą łatwiej znaleźć nowych pracowników. Z ławki spadli bowiem w pierwszej kolejności ci najsłabsi. – Kryzys w IT jest. Najlepiej to widać po liczbie dostępnych programistów. Jest ich pełno na rynku, ale niestety ich umiejętności są słabe – mówi Marcin Nowak, członek zarządu Decerto. – Przez to dużo trudniej się rekrutuje.

Marcin Nowak nie zauważył, aby stawki programistów drastycznie spadły, ale twierdzi, że przestały gwałtownie rosnąć.

– Skończyło się szaleństwo wynagrodzeń. W firmie nie mam już

codziennie kolejki po podwyżki – mówi nam.

Według serwisu pracy dla branży IT inhire.io liczba ofert w pierwszym półroczu 2023 r. zmniejszyła się aż o 43 proc. Statystykę te potwierdzają historie i anegdoty przekazywane w nieoficjalnych rozmowach z pracownikami z branży.

- „Znajomy, który ma swój software house, powiedział programistom Javy, że obcina im wynagrodzenie z 40 na 30 tys. zł miesięcznie. Tych, którzy się nie zgodzili, zwolnił. Podobno nie mogą teraz znaleźć pracy nawet za połowę tej stawki”.
- „Znam prezesa, który w rok zwolnił pół tysiąca osób, ale nie chce o tym rozmawiać”.
- „Znajomy programista musiał wprowadzić się z Warszawy do rodzinnej wsi, bo nie stać go było na wynajem po tym, jak stracił pracę”.

GLOBALNY WIATR

Polska branża IT żyje w znacznej mierze ze zleceń z zagranicy. Tylko garść rodzimych firm programistycznych buduje w Polsce własne produkty lub wspiera informatycznie polskie firmy. Działają u nas także centra programistyczne międzynarodowych koncernów. Te radzą sobie nieźle, ale reszta, czyli prawie 80 proc., jest podatna na to, co się dzieje na świecie.

– Na świecie widzimy duże ochłodzenie w branży IT – mówi Wojciech Mach, wiceprezes SoDA



Liczba software house'ów w Polsce prawdopodobnie się zmniejszy. Jedne upadną, inne zostaną wchłonięte przez większe

Poland i prezes GFT Poland. – Firmy, które zlecają projekty IT, dużo uważniej oglądają każdego dolara i każdą złotówkę. Proces decyzyjny jest wydłużony i zdecydowanie ostrożniejszy. Jeszcze rok czy dwa lata temu decyzje zapadały w ciągu tygodni, dziś to są miesiące czy kwartały.

Takie oszczędności wśród zlecniodawców są spowodowane globalnym kryzysem, inflacją, wojną w Ukrainie i ogólną niepewnością. Atmosfera nie sprzyja wydawaniu pieniędzy, bo nawet firmy, którym dobrze się wiedzie finansowo, wolą dwa razy się zastanowić nad kolejnym wydatkiem.

Dodatkowo firmy wpadły w pułapkę myślenia, że złoty okres czasu pandemii dla firm IT będzie trwał wiecznie. Szybko się jednak okazało, że nie tylko po pandemii nie ma aż tak dużego zapotrzebowania na usługi IT, ale nawet w pandemii nie było ono aż tak wielkie, a firmy zatrudniły po prostu zdecydowanie za dużo ludzi w tamtym okresie. Dotknęło to głównie firmy w Stanach Zjednoczonych, ale nie ominęło też Polski.

AI ZMIENIA RYNEK

Boom na sztuczną inteligencję związany z ChatemGPT skłonił do zadawania pytań, czy AI wyprze programistów z pracy, bo dobrze radzi sobie z ich zadaniami. Ekspert od początku powtarzali, że nie tyle AI zastąpi programistów, ile programiści korzystający z AI zastąpią tych, którzy z niej nie korzystają. Właśnie widzimy tego efekty.

– Sztuczna inteligencja już na obecnym etapie rozwoju może być praktycznym narzędziem w rękach programistów. AI nie zastępuje oczywiście ludzi w 100 proc., ale w niektórych zadaniach potrafi bardzo efektywnie wspierać programistę w pracy – mówi Andrzej Arendt, prezes Cyber Geeks.

Sztuczna inteligencja, a konkretnie takie rozwiązania jak ChatGPT, GitHub Copilot czy Figma, pozwala wykonać część pracy programistów. Narzędzia te mogą przyspieszyć proces tworzenia oprogramowania nawet o 20–30 proc. Pojawia się coraz więcej klientów firm IT, którzy wręcz wymagają, aby programiści stosowali w pracy sztuczną inteligencję, bo chcą szybszych efektów. Może to być problem dla firm, które rozliczają się godzinowo ze swojej pracy, a jest to ciągle bardzo popularny sposób rozliczeń w IT.

– Korzystanie ze sztucznej inteligencji stało się codziennością – mówi Wojciech Mach z GFT Poland. – Dyrektor technologiczny w mojej firmie uważa, że jeżeli nie korzystasz z AI w codziennej pracy, to strzelasz sobie w stopę.

JAKA PRZYSZŁOŚĆ?

Zdaniem naszych rozmówców branża IT zarówno na świecie, jak i w Polsce przechodzi terapię szokową. Rozdmuchane zatrudnienie i oczekiwania w pandemii, kryzys i inflacja oraz rewolucja AI sprawiają, że branża musi dostosować się do nowej rzeczywistości. Firmy, którym się to uda, wyjdą ze spowolnienia silniejsze. Wyszpecjalizują się w wąskich zagadnieniach, nauczą się uważniej słuchać klientów, zrozumieć ich potrzeby i oferować lepsze usługi.

Liczba software house'ów w Polsce prawdopodobnie się zmniejszy. Jedne upadną, inne zostaną wchłonięte przez większe. Słabi programiści będą musieli zadowolić się gorszymi stawkami albo myśleć o zmianie branży. Nowi programiści mogą mieć jeszcze większe problemy z debiutem. Narzędzia AI obniżą koszty. Niemniej zapotrzebowanie na technologie programistyczne nie spadnie, ale pójdzie w kierunku wąskich specjalizacji. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286031

Pomagamy oswoić się z żałobą

Złóż kondolencje

 ODESZLI.pl

 nekrologi.wyborcza.pl



1RP

eprasa.pl 7c861bd3e6

Europarlament

Producenci aut kupują czas

Giganci motoryzacyjni lobbowali przeciw zaostreniu unijnych przepisów o emisjach spalin. Europosłowie przyjęli osłabiony projekt.

Danuta Pawłowska
grafika: Katarzyna Korzeniowska

Unia Europejska ugina się pod lobby branżowym kosztem pieniędzy podatników i zdrowia obywateli i nie podnosi norm emisji spalin – napisali jeszcze przed głosowaniem, opierając się na wynikach dziennikarskiego śledztwa, dziennikarze Voxeurop, którzy są partnerami BIQdata.pl w Europejskiej Sieci Dziennikarstwa Danych (EDJnet).

Autorami śledztwa są: Stefano Valentino, Lorenzo Di Stasi, James Jackson.

Norma Euro 7 ma wyznaczyć przyszły standard emisji pojazdów silnikowych w Unii Europejskiej. Jej celem jest dalsze ograniczenie zanieczyszczeń, które przedostają się do środowiska, takich jak tlenki azotu i cząstki stałe pochodzące z poruszających się drogami pojazdów.

Parlament UE poparł 9 listopada normę Euro 7 w formie, która nie zwiększa znacząco ochrony przed zanieczyszczeniem powietrza w porównaniu z jej poprzedniczką Euro 6. A pierwotny wniosek zakładał znaczne podwyższenie limitów dla ciężarówek i samochodów dostawczych. W dodatku nowe przepisy nie wejdą wcześniej niż w 2030 r., a miały być wprowadzone w 2025 r.

Jak oceniają dziennikarze Voxeurop, przyjęcie normy Euro 7 w jej złagodzonej wersji może spowodować szkody o szacunkowej wartości 100 mld euro do 2050 r. – to szacowany efekt zanieczyszczeń pochodzących z silników spalinyowych. Wyczerpanie opiera się na analizie przeprowadzonej dla Voxeurop przez konsultantów CLOVE (Consortium for ultra Low Vehicle Emissions), czyli konsorcjum europejskich ekspertów akademickich, badawczych i biznesowych w dziedzinie emisji.

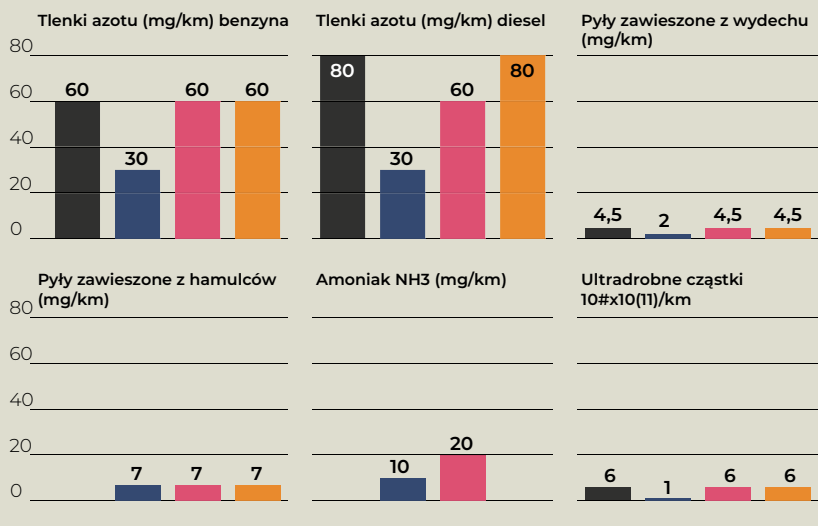
Norma Euro 7 w pierwotnej propozycji przewidywała zaostrenie zarówno dopuszczalnych wartości emisji, jak i procedur testowania samochodów osobowych, dostawczych i pojazdów ciężkich, takich jak autobusy i ciężarówki.

Na mocy porozumienia zawartego we wrześniu przez 27 państw członkowskich UE limity dwutlenku azotu (i innych szkodliwych substancji zanieczyszczających), a także testów homologacyjnych pozostałyby praktycznie niezmienione w stosunku do tych określonych w poprzednim prawodawstwie Euro 6. Jedyna istotna reforma polega na tym, że po raz pierwszy zostaną uregulowane limity emisji cząstek stałych, które są skutkiem zużycia opon i hamulców.

Tekst zasadniczo stanowi kontynuację prawie 10-letnich norm Euro 6 w zakresie emisji spalin (z bardziej rygorystycznymi wartościami dopuszczalnymi jedynie dla pojazdów ciężkich), wprowadzając jednocześnie limity dla PM z hamulców i opon oraz nakładający wymóg monitorowania emisji system zapewniający długoterminową zgodność. Samochody napędzane olejem napędowym nadal mogą emitować więcej zanieczyszczeń niż samochody benzynowe.

Limity zanieczyszczeń dla samochodów osobowych według różnych norm i propozycji

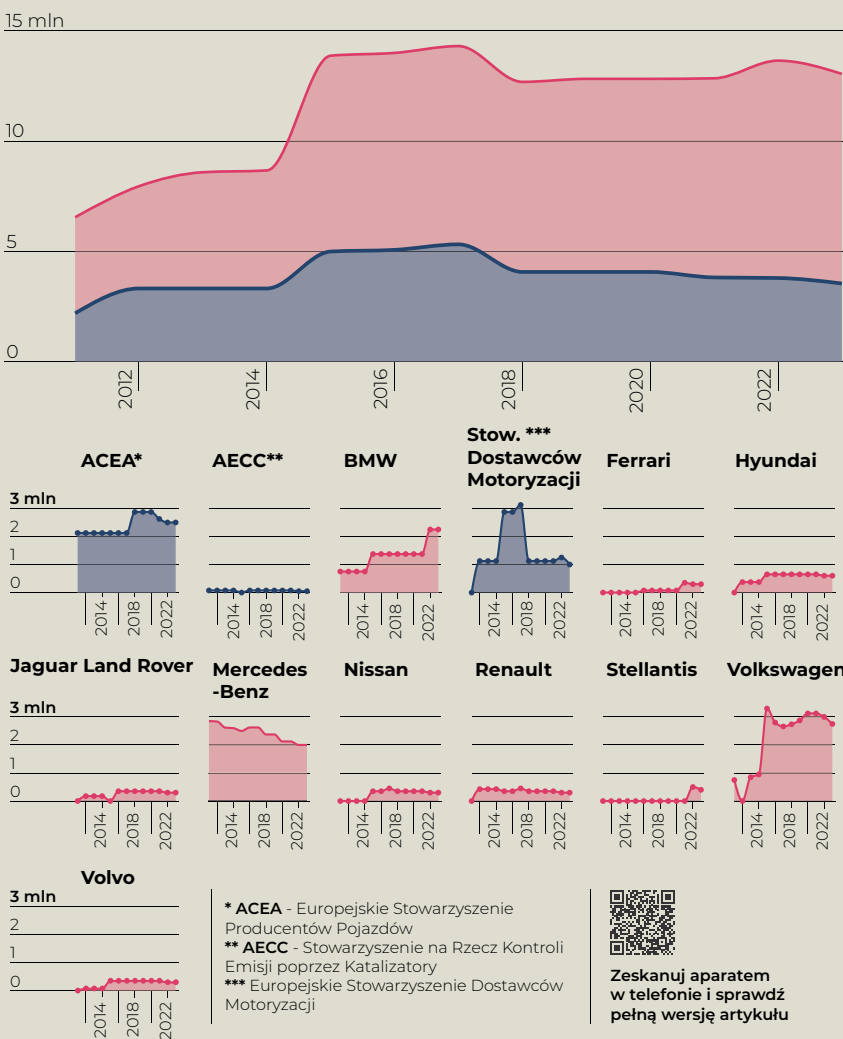
● EURO 6 ● EURO 7 CLOVE - rekomendacja ● EURO 7 - Propozycja Rady UE
● EURO 7 - propozycja Komisji Europejskiej



Lobbing w UE

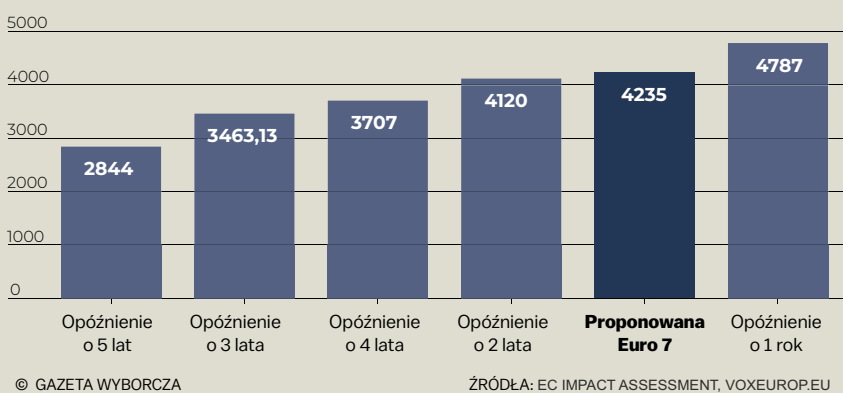
Dane w euro

● Marki motoryzacyjne ● Stowarzyszenia



O tyle mniej przedwczesnych zgonów

Każdy rok opóźnienia zmniejsza liczbę przedwczesnych zgonów, którym udało się zapobiec. Suma dla UE27



JAK PRODUCENCI AUT WPŁY WALI NA OBNIŻENIE WYMAGAŃ?

Dziennikarze dotarli do e-maili i protokołów świadczących, że Komisja Europejska była pod silną presją ze strony Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Pojazdów (ACEA).

Dziennikarze dotarli do zapisków ze spotkań, które odbyło się w czerwcu 2022 r. i – choć powinno – nie zostało odnotowane w publicznie dostępnym rejestrze. Przedstawiciel europejskiego komisarza ds. jednolitego rynku Thierry Breton i ówczesny prezes ACEA Oliver Zipse, jednocześnie dyrektor generalny BMW, rozmawiali na temat rygorystycznych limitów emisji dwutlenku azotu.

Z protokołu wynika, że przedstawiciel komisarza zapewnił lobbystę, że komisja „ustali ambitne, ale wykonalne wymagania”. I rzeczywiście w projekcie przedstawionym przez Komisję jesienią 2022 r. przyjęto dopuszczalne wartości emisji wg rekomendacji branży samochodowej. Nie uwzględniono zaleceń CLOVE i nie skorzystano z projektów, z których wynikało, że w celu ograniczenia emisji możliwe są niedrogo modernizacje obecnych technologii. Na przygotowanie takich projektów wspólnie z producentami aut Unia wydała 80 mln euro.

Jak ocenia Anna Krajińska, menedżer ds. emisji pojazdów i jakości powietrza w organizacji pozarządowej Transport & Environment, „kluczową rolę w zabiciu normy Euro 7” odegrała Hiszpania, sprawująca rotacyjną prezydenturę w Radzie UE w drugim półroczu 2023 r.

– Pierwszego dnia prezydentur Renault potwierdziło ogromną inwestycję w samochody w Hiszpanii i zaledwie kilka dni po uzgodnieniu propozycji w Radzie hiszpański minister handlu przechwalał się, jak słaba norma Euro 7 pomoże zabezpieczyć dalsze inwestycje producentów samochodów w Hiszpanii – mówiła Krajińska.

Jak wynika z danych, od czasu rozpoczęcia dyskusji na temat Euro 7 w 2018 r. ACEA, któremu obecnie przewodniczy dyrektor generalny Renault Luca de Meo, zwiększyło swoje wydatki na lobbing.

– Zainwestowaliśmy znaczne kwoty w technologię elektromobilności, wynoszące ponad 250 mld – podkreślał przedstawiciel ACEA.

– Komisja wymaga od nas, abyśmy – przechodząc na normę Euro 7 – pracowali nad osiągnięciem celu zerowej emisji na rok 2035, ponownie angażując zasoby i inżynierów w technologię silników spalinyowych, która za kilka lat stanie się przestarzała – ocenia Matthias Johansson, dyrektor ds. publicznych producenta samochodów Volvo.

Badanie przeprowadzone przez Międzynarodową Radę ds. Czystego Transportu (ICCT) pokazuje, że jeśli ta propozycja zostałaby wdrożona do 2025 r., zmniejszyłaby o 1 mln ton emisję szkodliwych substancji. A to oznaczałoby zapobieżenie 7,3 tys. przedwczesnych zgonów do 2050 r. 56 proc. z tego przypisuje się redukcjom w emisji z pojazdów ciężarowych.

To śledztwo jest częścią dochodzenia przeprowadzonego przez Voxeurop i wspieranego przez JournalismFund, European Excellence Exchange in Journalism (E³J) i Free Press Unlimited.

Nieznany mistrz kina

KRÓL KING I JEGO WOJOWNICZKI



• **King Hu wprowadził do kina akcji bohaterki. I nie były to wyłącznie nieskazitelne postaci. Kadr z filmu „Napij się ze mną”**

FOT. MAT. PRASOWE

Inspirowali się nim Tarantino i siostry Wachowskie. Ten reżyser zrewolucjonizował kino akcji.

Dawid Dróżdż

King Hu ma w Azji status porównywalny ze Stanleyem Kubrickiem. Chcemy przybliżyć twórczość tego kultowego, ikonického reżysera, który w Europie jest zupełnie nieznany – mówi Łukasz Mańkowski, współorganizator Azjatyckiego Festiwalu Filmowego Pięć Smaków, podczas którego zobaczymy sześć filmów niekwestionowanego mistrza najważniejszego chińskiego gatunku filmowego – wuxia.

King Hu dorastał w Pekinie, ale pod koniec lat 40. wyemigrował do Hongkongu, gdzie zbierał pierwsze szlify w branży rozrywkowej. W 1958 r. dołączył do Shaw Brothers Studio, największej firmy produkcyjnej w Hongkongu. Początkowo pisał scenariusze i występował w filmach. Zagrał m.in. w kostiumowym musicalu „The Kingdom and the Beauty”, pierwszym kandydacie Singapuru do Oscara.

Do reżyserowania zachęcił go tajwański twórca Li Han-hsiang, którego King Hu był asystentem przy produkcji filmu „The Love Eterne” (1963). Pierwszy pełnometrażowy film nakręcił w 1965 r. Melodramat wojenny „Da Di Er Nu”, którego akcja rozgrywa się w czasie drugiej wojny chińsko-japońskiej, nie odbił się jednak głośnym echem.

Sławę przyniósł mu dopiero „Napij się ze mną” (1966), łączący elementy japońskiego kina samurajskiego i opery pekińskiej. Akcja rozpoczyna się od uprowadzenia syna generała. Banda rzeźmieszków żąda wypuszczenia ich herszta z więzienia – w przeciwnym razie chłopiec zginie. Na ratunek bratu wyrusza Złota Jaskółka, której jedy-

nym sprzymierzeńcem jest ledwo trzymający się na nogach żebrak – Pijany Kot. Bohaterka jest jednak wyszkoloną wojowniczką, której żaden przeciwnik nie jest straszny.

Główną rolę w filmie zagrała, stojąca wówczas u progu wielkiej kariery, 20-letnia Pei-pei Cheng, którą polska publiczność może kojarzyć z roli Nefrytowej Lisicy w legendarnym dziele Anga Lee „Przyczajony tygrys, ukryty smok” (2000). Zagrała też u boku Bena Wishawa w brytyjskim dramacie „Dwugłos” i w aktorskiej wersji „Mulan” (2020).

– King Hu wprowadził do kina akcji bohaterki. Krytycy określali jego dzieła mianem „xia nu”, co oznacza dosłownie „wojowniczkę” – mówi Łukasz Mańkowski. – Bohaterki u Kinga Hu nie były wyłącznie nieskazitelnymi postaciami, walczącymi ze złem. Pojawiają się bohaterki moralnie wątpliwe, starające się ugrać coś dla siebie, ambiwalentne. To było coś nowatorskiego, bo wówczas w kinie postacie kobiece były bardzo jednoznaczne.

King Hu zaczął myśleć o walce jak o tańcu. Okładających się wojowników w „Napij się ze mną” i kolejnych jego filmach ogląda się niczym wirujących na parkiecie tancerzy. Reżyser wymyślił zawód choreografa scen walk. – Bijatyki w jego filmach są niesamowicie rytmiczne, następują nagle paury i przyspieszenia – zauważa Mańkowski.

TEATR WALKI

„Napij się ze mną” jest dziś uznawane za jeden z kultowych filmów wuxia.



FOT. MAT. PRASOWE

King Hu kręcił filmy aż do lat 90. Jego twórczość do dziś oddziałuje na twórców kina gatunkowego

A czym właściwie charakteryzuje się ten gatunek?

Wuxia jest dla filmu chińskojęzycznego tym, czym western dla Hollywoodu i kino samurajskie dla Japonii. Samo pojęcie nie daje się dosłownie przetłumaczyć: „wu” oznacza „sztuki walki”, a „xia” rycerskość. Pierwsze filmy tego gatunku kręcono już na przełomie lat 20. i 30. Przez lata produkcje te nie miały jednak dobrej prasy: kojarzyły się ze słabymi technicznie, mało ambitnymi opowieściami, służącymi jedynie ukazowaniu walki.

– Twórcy wuxia czerpali z opery pekińskiej. Ukazywali walki w sposób teatralny – aktorzy machali mieczami, uderzali się na niby. To było nierealistyczne – mówi Mańkowski.

Przełom nastąpił w latach 60. za sprawą twórców z Hongkongu i Tajwanu – m.in. Kinga Hu. – Sceny walk u Kinga Hu stały się wizjonerskie. Aktorzy podczas odgrywania pojedynków skakali na trampolinach. Reżyser obracał kamerę w taki sposób, że nie wiadomo było, gdzie fruną. Oglądając te sceny, ma się wrażenie, że bohaterowie potrafią latać – zachwyca się Mańkowski.

Sceny bijatyk wytrzymują próbę czasu i robią wrażenie nawet po latach. W „Dragon Inn” (1967) – kolejnym kultowym dziele Hu – akcja rozgrywa się w zamkniętej przestrzeni zajazdu, w którym spotykają się wrodzy sobie wojownicy. Reżyser daje popis inscenizacyjnej maestrii. Zachwycają sceny masowe, w których uczestniczy kilkudziesięciu aktorów. Kamera płynnie przemieszcza się pomiędzy nimi, stając się jednym z bohaterów szalonego tańca.

„Dragon Inn” było sukcesem nie tylko artystycznym, ale także komercyjnym: przed kinami ustawiały się tłumy widzów. Film ustanowił rekordy kasowe na Tajwanie, w Filipinach i Korei Płd. oraz był drugim najbardziej dochodowym filmem w Hongkongu w 1968 r. – ustąpił jedynie megahitowi „Żyje się tylko dwa razy” z Seanem Connerym w roli agenta 007.

KINO AKCJI O HARMONII ZE ŚWIATEM

Sukces „Dragon Inn” napędził karierę Kinga Hu, który otworzył własne studio produkcyjne i postanowił zrealizować najbar-

dziej ambitny ze swoich projektów. „Dotyk zen” (1971) opowiada o ubogim nauczycielu, który żyje pod jednym dachem z matką w popadającej w ruinę miejscowości. Do sąsiedniego fortu w okolicy wprowadza się tajemnicza panna Yang. Okazuje się, że jest ona córką urzędnika, który odważył się ujawnić oszustwa pewnego eunucha o imieniu Wei. W odwecie Wei nasyła na kobietę swoich wojowników, którzy mają usunąć ślad po rzekomej zdradzie stanu.

Dzieło nie zyskało poklasku wśród masowej publiczności. Film przeszedł bez echa i szybko został zdjęty z afisza. Dopiero po kilku latach dzieło zostało docenione przez krytyków. W 1975 r. „Dotyk zen” został włączony do konkursu głównego na festiwalu w Cannes i jako pierwszy film wuxia zdobył na tej prestiżowej imprezie laur – tzw. nagrodę techniczną. „To wizjonerski majstersztyk” – piali z zachwyty krytycy z Zachodu.

„Dotyk zen” zrewolucjonizował gatunek wuxia, łącząc kino kopane z poezją, mistycyzmem i transcendentalną poetyką. – Ten film ma w sobie sporo elementów kina arthouse’owego, kontemplacyjnego, ale także wizjonerskie sceny walk – zauważa Mańkowski. – Z opowieści o zdradzie stanu, politycznej intrydze, konspiracji przechodzimy do opowieści o poszukiwaniu harmonii ze światem. Do walki wchodzą mnisi, którzy mają niesamowite umiejętności, ale także dają lekcję, na czym w ogóle polega zen.

Do historii kina przeszła pełna aktorskich akrobacji 10-minutowa sekwencja walki na miecze w bambusowym lesie. Choreografię przygotował Han Ying-chieh, legendarny aktor i kaskader, który współpracował m.in. z Bruce’em Lee i Jackie Chanem. Twórcy kręcili wspomnianą scenę przez 25 dni. Efekt jest oszałamiający.

DZIEDZICTWO

King Hu kręcił filmy aż do lat 90. Ostatnią dekadę życia spędził w Los Angeles. Zmarł z powodu powikłań po angioplastyce w 1997 r. Jego twórczość do dziś oddziałuje na twórców kina gatunkowego.

Podczas tegorocznej edycji festiwalu Pięć Smaków będziemy mogli obejrzeć także „Goodbye, Dragon Inn” wybitnego tajwańskiego twórcy Tsai Ming-lianga, który bezpośrednio odwołuje się do dzieła Kinga Hu. Akcja filmu z 2003 r. rozgrywa się w popularnym kinie w Tajpej, którego działalność ma zakończyć projekcja wspomnianego „Dragon Inn”.

Z twórczością Kinga Hu koresponduje też film „Popioły czasu” (1994) w reż. Wong Kar-Waia, którego bohaterowie – tak jak w filmie „Dragon Inn” – spotykają się w gospodzie na odludziu. Motyw gospody, będącej pewnego rodzaju pułapką, powraca zresztą w wielu współczesnych filmach – np. w „Nienawistnej ósemce” Quentina Tarantino.

– Twórcy wuxia stali się najlepszymi specjalistami w ukazywaniu walczących postaci. Dzisiaj ich doświadczenie wykorzystywane jest w wielu mainstreamowych filmach akcji – mówi Mańkowski. – Dziedzictwo King Hu jest ogromne. Bezpośrednie wstawki z jego filmów pojawiają się chociażby w „Matriksie”, „Johnie Wicku” czy „Kill Billu” i „Nienawistnej ósemce” Tarantino. ●

17. Azjatycki Festiwal Filmowy Pięć Smaków

• Trwa od 15 do 21 listopada w kinie Muranów i Kinotece w Warszawie oraz od 15 listopada do 3 grudnia online na stronie festiwalu. Karnet Pięć Smaków Kino+Online (350 zł) oraz Karnet Pięć Smaków Online (190 zł) do kupienia na Piecsmakow.pl. Bilety na pojedyncze seanse dostępne na stronie festiwalu i w kasach kin.



• Siły Obronne Izraela zapewniły, że ze szpitala Al-Szifa zostanie otwarty korytarz ewakuacyjny na południe. Mają skorzystać z niego m.in. dzieci, 10 listopada 2023 r.

FOT. KHADER AL ZANOUN / AFP / EAST NEWS / AFP

Szpital pod ostrzałem

Premier Netanjahu: „Nie ma mowy o zawieszeniu broni. Hamas musi zostać zniszczony. Po zakończeniu wojny Gaza zostanie zdemilitaryzowana, a Izrael zachowa kontrolę nad jej bezpieczeństwem”.

Wiktoria Bieliaszyn

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) utraciła wszelki kontakt z personelem szpitala Al-Szifa w Strefie Gazy.

WHO wyraziła w niedzielę „poważne zaniepokojenie” bezpieczeństwem personelu i pacjentów w szpitalach w Gazie. Wśród nich są m.in. niemowlęta w wymagających stałych dostaw prądu inkubatorów.

Podlegające Hamasowi ministerstwo zdrowia Strefy Gazy informuje, że w ostrzeliwanym szpitalu Al-Szifa przebywa obecnie 1,5 tys. pacjentów oraz kilkanaście tysięcy ludzi, którzy się w nim schronili.

Bez prądu i paliwa

W krytycznej sytuacji ma być też szpital Al-Quds. Palestyńskie Towarzystwo Czerwonego Półksiężyca powiadomiło w niedzielę, że tamtejszy personel nie jest w stanie udzielać pomocy medycznej ze względu na brak paliwa oraz prądu. „Kryzys humanitarny w Strefie Gazy dramatycznie się pogorszył. Obarczamy społeczność międzynarodową i sygnatariuszy czwartej konwencji genewskiej odpowiedzialnością za całkowite załamanie systemu opieki zdrowotnej i wynikające z tego tragiczne warunki humanitarne” – podkreślili działacze.

Obietnica otwarcia korytarzy

W oświadczeniu opublikowanym w niedzielę WHO zaapelowała o natychmiastowe zawieszenie broni. „To jedyny sposób, by uratować życie cywilów i zmniejszyć przerażające cierpienie” – podkreślono. WHO zaznaczyła też, że konieczne jest skoordynowanie i uporządkowanie ewakuacji, by w możliwie bezpiecznych warunkach przewieźć ze szpitala do Egiptu ciężko rannych i chorych pacjentów.

Z podobnym apelem wystąpili Lekarze bez Granic. „Jeśli natychmiast nie powstrzymamy tego rozlewu krwi poprzez zawieszenie broni lub ewakuację medyczną pacjentów, te szpitale staną się wielkimi kostnicami” – cytuje organizację agencja AFP.

Władze Izraela twierdzą, że szpital Al-Szifa i pobliskie tunele są wykorzystywane przez Hamas jako baza dla działań wojskowych, a dowództwo Hamasu w Gazie przebywa na terytorium szpitala. Jak zauważa „Guardian”, izraelski rząd i wojsko uważają, że przejście kontroli nad szpitalem i okolicą wokół niego „doprowadzi do załamania

walki Hamasu”. Jednocześnie Human Rights Watch (HRW) oświadczyła, że nie jest w stanie potwierdzić, czy Hamas wykorzystuje personel i pacjentów szpitala jako żywe tarcze.

Siły Obronne Izraela zapewniły w niedzielę, że ze szpitala Al-Szifa zostanie otwarty korytarz ewakuacyjny na południe. Mają skorzystać z niego m.in. dzieci. Korytarze na drodze Salah al-Din będą działać od godz. 9 do 16 czasu lokalnego. Z kolei taktyczna przerwa w operacji wojskowej zostanie ogłoszona od godz. 10 do 14 w obszarze obozów dla palestyńskich uchodźców – Jabaliya i Ezbet Mullin.

O postępach w negocjacjach w sprawie uwolnienia części przetrzymywanych przez Hamas zakładników informowała w niedzielę agencja Reuters. Nie jest jeszcze jasne, co Izrael zaoferuje terrorystom w zamian. Redakcja BBC bierze pod uwagę, że może to być uwolnienie pewnej liczby palestyńskich skazańców odsiadujących wyroki w Izraelu.

„Nie ma alternatywy”

Associated Press donosi, że premier Izraela Benjamin Netanjahu nie bierze pod uwagę zawieszenia broni mimo międzynarodowych apeli. „Wojna przeciwko Hamasowi rozwija się z pełną siłą i ma jeden cel: zwycięstwo. Nie ma alternatywy” – mówił w sobotę wieczorem. Podkreślił przy tym, że zawieszenie broni będzie możliwe tylko wtedy, gdy uwolnionych zostanie 239 zakładników przetrzymywanych przez Hamas w Strefie Gazy.

Premier podkreślił również, że po zakończeniu wojny Gaza zostanie zdemilitaryzowana, a Izrael zachowa kontrolę nad jej bezpieczeństwem. Zapytany, co rozumie przez „kontrolę bezpieczeństwa”, Netanjahu powiedział, że siły izraelskie muszą mieć możliwość swobodnego wjazdu do Gazy w celu ścigania terrorystów.

Netanjahu wykluczył możliwość, by Autonomia Palestyńska, która obecnie zarządza obszarami na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu, przejęła z czasem kontrolę nad Strefą Gazy. „Nie będzie tam władzy, która uczy swoje dzieci nienawiści do Izraela, zabijania Izraelczyków lub niszczenia Izraela. Nie może tam być władzy, która płaci rodzinom morderców. Nie może działać władza, która nie potępia masakry z 7 października. Musi być coś innego, ale w każdym razie pod naszą kontrolą bezpieczeństwa. Takie jest moje stanowisko i nie zamierzam go zmieniać” – mówił Netanjahu. ●

Szczyt arabsko-islamski w Arabii Saudyjskiej Państwa arabskie i Turcja żądają natychmiastowego zawieszenia broni w Strefie Gazy

Do Rijadu na szczyt Organizacji Współpracy Islamskiej i Li-gi Państw Arabskich przyjechał m.in. prezydent Iranu Ebrahim Raisi. Jest to pierwsza wizyta irańskiej głowy państwa w Arabii Saudyjskiej, odkąd oba kraje przywróciły relacje dyplomatyczne w marcu. Teheran jest uważany za najbliższego stronnika Hamasu, a przy użyciu sponsorowanych przez siebie grup zbrojnych w regionie jest w stanie rozszerzyć konflikt.

Raisi przed wylotem do Rijadu powiedział, że „nadszedł czas na podjęcie działań w związku z konfliktem w Gazie, a nie na same rozmowy”. – Nie ma innego sposobu, jak stawiać opór Izraelowi. Całujemy ręce Hamasu za jego opór – powiedział Raisi podczas swojego wystąpienia na szczycie. I wezwał do nałożenia na Izrael embarga na dostawy ropy i innych towarów.

Iran proponuje, aby kraje muzułmańskie zakazały Izraelowi korzystania z ich przestrzeni powietrznej i uniemożliwiły USA wysyłanie broni do Izraela z baz wojskowych w regionie Bliskiego Wschodu.

Według źródła Reutersa niektóre kraje pod przewodnictwem Algierii wzywały do zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Jednak blok państw, które niedawno je właśnie nawiązały, podkreśla potrzebę utrzymywania otwartych kanałów komunikacji z rządem Netanjahu.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan chce zwołania międzynarodowej konferencji pokojowej w celu znalezienia trwałego rozwiązania konfliktu.

– Jak długo świat będzie traktować Izrael tak, jakby był ponad prawem międzynarodowym? – pyta emir Kataru, szejk Tamim bin Hamad al-Thani. Dodał, że jego kraj podejmuje wysiłki mediacyjne, aby zapewnić uwolnienie izraelskich zakładników w Gazie, i ma nadzieję, że wkrótce zostanie osiągnięty humanitarny rozejm.

Teheran jest uważany za najbliższego stronnika Hamasu, a przy użyciu sponsorowanych przez siebie grup zbrojnych w regionie jest w stanie rozszerzyć konflikt

Na razie Arabia Saudyjska i jej sojusznicy nie wykazywali chęci wykorzystania narzędzi, jakimi dysponują, przede wszystkim ograniczenia wydobycia lub eksportu ropy, aby wywrzeć presję na Izrael i USA. Proces prowadzący do nawiązania relacji między Rijadem i Jerozolimą, już zaawansowany, został wstrzymany po ataku Hamasu na Izrael z 7 października, ale eksperci uważają, że po zakończeniu wojny uda się do niego wrócić, bo normalizacja służy-

łaby interesom obu tych państw.

Iran też jakoś nie palił się do wojny, która mogłaby dalej zrujnować jego gospodarkę. Hezbollah, libańska milicja powiązana z Teheranem, codziennie strzela raketami w kierunku Izraela, ale przywódca tej grupy Hassan Nasrallah zasygnalizował 3 listopada, że nie jest jeszcze zainteresowany wojną totalną.

W piątek w wywiadzie dla BBC prezydent Francji Emmanuel Macron, uznając prawo Izraela do samoobrony i potępiając atak Hamasu, powiedział, że „nie ma żadnego uzasadnienia” dla bombardowania dzieci, kobiet i starców i że zawieszenie broni przyniosłoby korzyści Izraelowi.

Również najważniejszy sojusznik Izraela daje do zrozumienia, że nie akceptuje wysokiej liczby ofiar cywilnych w Gazie. – Zabito zdecydowanie zbyt wielu Palestyńczyków – powiedział sekretarz stanu USA Antony Blinken przebywający z wizytą w Indiach. Ale Blinken nie naciska na rozejm i potwierdza wsparcie USA dla izraelskiej kampanii „mającej na celu zapewnienie, że Gaza nie będzie dłużej wykorzystywana jako platforma do terroryzmu”.

Według strony palestyńskiej liczba ofiar śmiertelnych izraelskich ataków na Strefę Gazy przekroczyła 11 tys. Jest wśród nich co najmniej 4506 dzieci i 3027 kobiet. Ponad 27 tys. osób zostało rannych. ●

Robert Stefanicki

wyborcza.pl

• Więcej o sytuacji w Strefie Gazy czytaj na Wyborcza.pl/swiat



Xi Jinping leci do USA

Szykuje się odprężenie na linii Pekin – Waszyngton?
W środę Xi Jinping spotka się z Joe Bidenem w Kalifornii. A po czterech lodowatych latach Chiny i Australia wznowią relacje.

Maria Kruczkowska

Do spotkania przywódców Chin i USA dojdzie w tym tygodniu, bo Xi Jinping wybiera się do San Francisco, gdzie 11 listopada zaczął się szczyt gospodarczy krajów Azji i Pacyfiku – APEC. Z Bidenem Xi porozmawia w cztery oczy w kulisach szczytu i będzie to ich pierwsza bezpośrednia rozmowa od ponad roku – dowiedziało się AFP.

Powodami chłodu między Waszyngtonem a Pekinem są niezmiennie: kwestia Tajwanu, Hongkong, którego autonomię Chiny de facto zlikwidowały, i amerykańskie sankcje dotyczące transferów wysokich technologii.

Jednak oba kraje wydają się zdecydowane odnowić dialog. Waszyngton wysłał już w tym roku do Pekinu wielu wysokich urzędników administracji i podjął z powrotem rozmowy o zmianach klimatycznych i broni atomowej.

Ze swojej strony Chiny gotowe są prowadzić negocjacje z USA „na wszystkich poziomach” – zadeklarował w środę wiceprezydent Han Zheng.

Okazją do ocieplenia relacji stanie się przypuszczalnie szczyt kli-

matyczny w Dubaju. COP28 zaczyna się 30 listopada – czyli pod koniec, w ocenie naukowców, najcieplejszego roku od tysiącleci, w którym na świecie doszło do rekordowych upałów, pożarów i powodzi.

Jednym z głównych wyzwań COP28 będzie określenie wysokości i zasad działania przyszłego funduszu strat i odszkodowań. Przyjęty na poprzednim szczycie COP27 ma rekompensować straty najbardziej-szych krajów wywołane zmianami klimatycznymi.

Administracja Bidena zgadza się na powołanie do życia funduszu, ale chce, by dokładały się do niego Chiny. Z kolei Pekin, który chętnie występuje w roli rzecznika krajów tzw. Globalnego Południa, uważa, że kraje rozwijające się (do których sam siebie zalicza) nie powinny być poddawane ograniczeniom, od których Zachód był wolny w epoce, gdy jego własne gospodarki w sposób nieskrępowany się rozwijały.

Koniec wojny handlowej między Australią a Chinami
Powrót do corocznego dialogu przywódców to jedno z uzgodnień

wtorkowego spotkania australijskiego premiera Anthony’ego Albanese’a z premierem chińskim Li Qiangiem. Wizyta Albanese’a w Pekinie, pierwsza na tak wysokim szczeblu od siedmiu lat, kończy też wojnę handlową między Australią a Chinami.

Australijskiego premiera przyjął dzień wcześniej chiński przywódca Xi Jinping. W Wielkiej Hali Ludowej przy placu Tianamen uścisnęli sobie dłonie, a na twarzy Xi, co u niego rzadkie, zagościł uśmiech.

„Stosunki Chin z Australią weszły dziś na właściwą ścieżkę poprawy i rozwoju – ogłosił Xi. – Dodaje mi to otuchy”. Z kolei Albanese po powrocie z Chin ogłosił, że wizyta była „sukcesem”. Dodał, że zaprosił Xi Jinpinga do złożenia rewizyty.

Sygnały o odmrażaniu stosunków pojawiały się od kilku miesięcy, bo Chiny zaczęły w tym roku zawieszać blokady handlowe nałożone na towary z Australii. Dawniej sprowadzały stamtąd rudę żelaza, węgiel, gaz, ale też owoce morza i wina.

Efekty ocieplenia już widać: tylko w październiku chiński import z Australii urósł o 12 proc. – podaje Reuters, powołując się na chińskie dane celne. A przez ostatnie dziesięć miesięcy roku Chiny sprowadziły towary z Australii za sumę 129 mld dol.

Karne cła Chiny nałożyły na Australię cztery lata temu, gdy Canberra, idąc za przykładem USA, wystąpiła o wszczęcie międzynarodowego śledztwa w sprawie wybuchu pandemii COVID-19. Do dziś Chiny odrzucają zarzut, że pandemia zaczęła się w Wuhanie oraz że Pekin, ukrywając tygodniami ten fakt i zwlekając z zamknięciem kraju, pozwolił na rozlanie się pandemii na cały świat.

Chiny i Australię zbliża handel, choć nadal dzieli je polityka. Źródłem nowych napięć stała się w ostatnich latach ekspansja Chin w Oceanii, gdzie zabiegają o względy wyspiarskich państw Melanezji. Z kolei Pekinowi nie w smak członkostwo Australii w QUAD, sojuszu bezpieczeństwa USA, Australii, Indii i Japonii, bo podejrzewa, że to

projekt wymierzony bezpośrednio w Chiny.

To się jednak może zmienić. „Chiny gotowe są na więcej współpracy z Australią w kwestiach takich jak walka z ociepleniem klimatycznym czy pomoc w rozwoju oraz inne wyzwania” – powiedział w poniedziałek chiński przywódca. Od Xi Albanese usłyszał, że oba kraje mogą się ponownie stać „ufającymi sobie partnerami” i ustabilizować wzajemne stosunki zakłócone przez spory o handel, prawa człowieka i o pandemię.

Między Chinami a Australią nie widać „fundamentalnego konfliktu interesów” – zapewnił Xi, którego słowa przytacza państwowy nadawca CCTV. „Potencjał współpracy między Chinami a Australią jest ogromny” – zapewnił z kolei chiński premier.

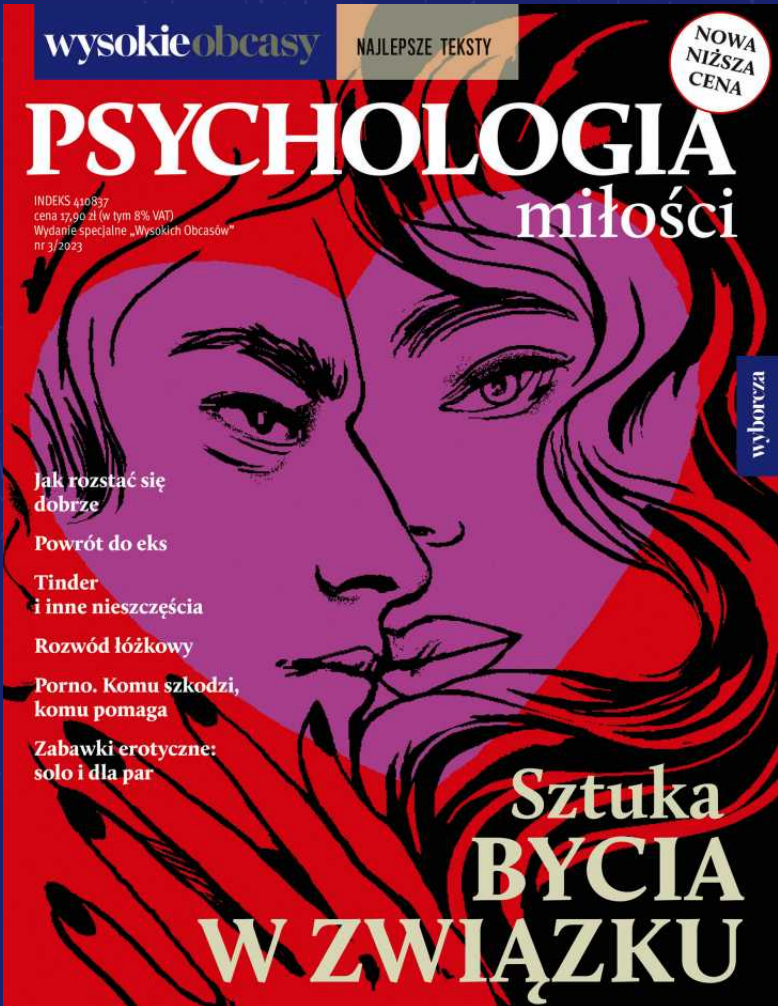
W rozmowie z Xi australijski premier wstawił się za australijskim pisarzem pochodzenia chińskiego Yang Hengjunem, przetrzymywanym od czterech lat w Chinach pod zarzutem szpiegostwa. Więzienie obywateli krajów, z którymi Pekin prowadzi spór, to część strategii Chin w relacjach z Zachodem. Można liczyć, że Chiny uwolnią pisarza przed kolejną ważną wizytą, tak jak to zrobiły miesiąc temu, wypuszczając po trzech latach australijską dziennikarkę telewizyjną Cheng Lei, również oskarżaną o szpiegostwo, co miało wagę symbolu. ●

Mamy tysiąc powodów, by poprawić stosunki Chin z USA, a ani jednego, by je dalej psuć

XI JINPING

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286033



W sprzedaży!

- **APETYT NA SEKS**
Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem
- **POWROTY**
Wszystko wolno, nie wszystko warto
- **RANDKI Z SIECI**
Krótki poradnik obsługi Tindera
- **ZWIĄZKI**
Rozwód łóżkowy to klucz do lepszego związku?

Rozliczenie przestępstw PiS

Konstytucja to nie pakt samobójczy

Pięknoduchom powtarzającym mantrę: „Żadnej zemsty”, odpowiadam: „Żadnego pobłażania, żadnego wybaczenia”. Bo zasady się liczą, ale trzeba też myśleć o konsekwencjach

Sadurski

Chwila jest dziwnie osobliwa, by cytować Wyspiańskiego. Jeszcze nigdy tak nie było: ośmioletni koszmarny epizod systematycznej destrukcji instytucji demokratycznych szczęśliwie się kończy i na ich gruzach trzeba zbudować znów demokrację. Ale państwo – gospodarka, edukacja, opieka medyczna i wymiar sprawiedliwości – muszą trwać, bo bez tego ludzie nie przeżyją. Jest to więc remontowanie okrętu na pełnym morzu.

Tradycyjne recepty i scenariusze nie są adekwatne. Nie jest to okres jak po komunie – bo nie tworzymy czegoś nowego, rozglądając się po świecie, po krajach uznanych przez nas za „normalne”, szukając najlepszych metod, które tam się sprawdziły. Czyli nie jest to, mówiąc naukowo, „demokracja okresu przejściowego”. Ale nie jest to też odtworzenie status quo ante – tak zwana „sprawiedliwość restoracyjna” – bo prosty powrót do połowy roku 2015 oznaczałby odtworzenie terenu, na którym wyrósł i zdobył popularność toksyczny populizm PiS-owski, który trawił Polskę do końca 2023 r. Więc co?

Problem jest o tyle trudniejszy, że w uzupełnieniu do tych pytań „maxi” pojawia się mnóstwo pytań „mini” – na dziś, jutro, za tydzień i dwa tygodnie po utworzeniu rządu Donalda Tuska, co przecież niechybnie nastąpi bez względu na to, jak długo oszuści typu Mateusza Morawieckiego i krętarze typu Andrzeja Dudy będą tę datę odsuwać dla zapewnienia maksymalnej bezkarności i zaspokojenia ostatniej pazerności swojej i swych akolitów. Pojawia się pytanie dwójakiego charakteru, ponad wszystko: o odbudowanie instytucji i o indywidualną odpowiedzialność członków zorganizowanej grupy przestępczej, wysysającej do prywatnych kieszeni zasoby publiczne przez ostatnich osiem lat.

W obu tych przypadkach pojawił się po „naszej”, liberalno-demokratycznej stronie, nurt pięknoduchostwa, który bardzo mnie niepokoi. Ma on wspólny mianownik: narcystyczny podziw dla własnej cnoty pryncypialności przy niedbaniu o polityczne i praktyczne konsekwencje w tzw. świecie realnym, który na przekór pięknoduchom jednak istnieje.

Instytucyjne korekty nie będą proste choćby z tego powodu, że minęło długich osiem lat, w ciągu których PiS systematycznie i bezwzględnie pozabawiał instytucje ich oryginalnego przeznaczenia, przetwarzając w służące podnóżki władzy. Neo-KRS, nowe izby i pseudosędziowie Sądu Najwyższego, zwasalizowana prokuratura i przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny. Organ, który w zamierzeniach twórców konstytucji miał być, jak w całym demokratycznym świecie, ciałem kontrolującym władzę ustawodawczą i wykonawczą, stał się potulnym i przydatnym pomocnikiem Nowogrodzkiej. Pokraczną instytucją złożoną z marnych indywiduów gotowych zrobić wszystko na zawołanie władzy.



• Policjanci w cywilu z pałkami teleskopowymi zatrzymują uczestników demonstracji przeciw zaostreniu ustawy antyaborcyjnej, Warszawa 18 listopada 2020 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomysły na odbudowę Trybunału Konstytucyjnego są dziś różne, ale w tej chwili niestety dominuje myśl, by wyłącznie odwołać trzech dublerów – sprawa dla wszystkich oczywista – a jeśli chodzi o resztę, to się zobaczy. Bo przecież nie możemy „być jak PiS” i uchwałą sejmową odwoływać resztę skompromitowanego składu. I to jest właśnie to pięknoduchowstwo, które mnie głęboko niepokoi.

Bo obok „etyki zasad”, jak uczył nas Max Weber, jest też „etyka odpowiedzialności” za polityczne konsekwencje działań. A odpowiedzialność poczucia, że pozostała dwunastka tego szemranego towarzystwa z alei Szucha (adres TK) będzie miała większość w Trybunale Julii Przyłębskiej gdzieś tak do połowy 2026. Czyli do tego czasu będą mogli – jeśli tylko zechcą, a kto im zabroni? – unieważniać wszystkie ustawy reformujące polską demokrację, przygotowane przez rząd Tuska.

Na to pięknoduchowi konstytucjonaliści nam mówią: nie będzie tak źle. Powołamy składy dyscyplinarne dla wykluczenia trybunalskich walców, a żeby się upewnić, że składy nie będą zdominowane przez mgr Przyłębską, dobierzemy do nich sędziów w stanie spoczynku. (Jest to możliwe bez zmiany konstytucji, tylko przy zmianie ustawowej). Sorry, a skąd wiemy, że ci zacni emeryci odwołają panią Pawłowicz za jej brewerie albo pana Wyrembaka za jego głupoty? I czy możemy ich obarczać taką misją? Czy nie jest to właśnie sprytna sztuczka, niegodna konstytucjonalistów przy zasadach stojących?

„Konstytucja nie jest paktem samobójczym” – napisał w zdaniu odrębnym w 1949 r. sędzia Jackson z Sądu Najwyższego USA. Nie sto-

sumy konstytucji przeciwko niej samej i przeciw fundamentalnym zasadom demokracji, którym ma służyć. Jeśli pięknoduchy uważają, że dla dobra zasad możemy do roku 2026 w ręce pani Pawłowicz i prokuratora Piotrowicza powierzyć los polskiej demokracji – to ja mówię „nie”. Jeśli konstytucja ma uzasadniać taką groteskę, to ja dziękuję za taką konstytucję.

Polska demokratyczna będzie zaludniona przez tłum winowajców i beneficjentów PiS-owskiego bezprawia: nie wyprawimy ich na Marsa. Co z nimi robić? Żadnej zemsty – słyszymy chór pięknoduchów. Nie będziemy jak PiS. Wyciągnijmy do nich ręce, zwalczy my grzeszną polaryzację. Jeszcze chwila, a ze strony bardziej literacko wyrobionych usłyszymy herbertowską frazę, że musimy uczyć się „najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win”.

Hola, hola, odpowiadam. Nie wszystkich win i nie wszystkim winowajcom. Nie chodzi tu o zemstę, ale nie może być też pobłażania. Przez tych osiem lat klika działająca wedle modus operandi zorganizowanej grupy przestępczej utoczyła się na publicznych zasobach ponad miarę. Ich działania miały wszelkie znamiona przestępstw, opisanych w kodeksie karnym – przestępstw urzędniczych (art. 286 kk), niegospodarności (art. 296 kk), mowy nienawiści (art. 256 kk) itp.

Czy skorumpowani cwaniacy, którzy płacili sobie miliony w groteskowym zarządzie CPK (2 miliony rocznie tylko na trzyosobowy zarząd, przed wbiem w pole pierwszej łopaty), marnotrawili na partyjne i propagandowe cele pieniądze z Funduszu Sprawiedli-

wości przeznaczonego dla ofiar przestępstw, wydawali gigantyczne pieniądze dla koleżków z ekstremistycznych, prawicowych, niskonakładowych szmatławców na reklamy spółek skarbu państwa – mają spokojnie teraz przetransferować swą kasę do Luksemburga, za senatorem Bieckim ze SKOK-ów, i żyć dostatnio i szczęśliwie?

Niedoczekanie. Pięknoduchom powtarzającym mantrę: „Żadnej zemsty”, odpowiadam: „Żadnego pobłażania, żadnego wybaczenia”. Jedynym ograniczeniem egzekwowania odpowiedzialności, inicjowanego przez niezależną prokuraturę, a wymierzanego przez niezależne sądy, będzie dostępność środków: ludzkich i finansowych. Wszystkich oskarżyć i skazać się nie da. Ale – jak w starym dowcipie – trzeba się starać.

Mówię to wszystko z pewnym (nie-wielkim) dyskomfortem psychicznym, ale bez specjalnych wątpliwości. Dyskomfort wynika stąd, że pięknoduchy konstytucyjnie są nierządkiem moimi dobraćmi znajomymi, a czasem nawet przyjaciółmi. Znam wszystkie slogany, jakie przeciwko mnie skierują, bo słyszę je od pewnego czasu: nie iść na skróty, nie być jak PiS, nie przywracać praworządności w drodze łamania jej. Szanuję ich za szczerość i uczciwość. Rozumiem ich motyw, pocziwe intencje i dobrą wiarę.

Jednak mój brak wątpliwości wynika z prostego przeświadczenia: w polityce liczą się nie tylko zasady, ale i odpowiedzialność za konsekwencje. A konstytucja nie jest paktem samobójczym.

Powiedzieć to już mądrzejsi ode mnie. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego i profesorem w Centrum Europejskim UW. 14 listopada o godz. 14 będzie miał wykład publiczny „Jak przywrócić demokrację i praworządność po wyborach?” w Warszawie w siedzibie PTE, ul. Nowy Świat 49, I piętro

Nowelizacja ustawy zasadniczej

PiS był stress testem dla konstytucji

Konstytucja wymaga zamknięcia furtek, które mogą być wykorzystywane przez cynicznych polityków. Jednak nie łudźmy się: nawet bardzo precyzyjne prawo nie zastąpi przyzwoitości w życiu publicznym

Gadomski



Po światowym kryzysie finansowym urzędy nadzorujące banki zarządziły przeprowadzanie w nich tzw. stress testów, czyli testów sytuacji skrajnych. Co pewien czas sprawdzane jest, jak banki – chodzi zwłaszcza o te wielkie, mające znaczenie dla stabilności całego systemu – zareagują na rozmaite szoki, takie jak głęboka recesja, znaczący spadek cen nieruchomości, silny wzrost bezrobocia, deprecjacja kursu walutowego itd. Banki, które nie zdadzą stress testu, muszą w określonym terminie poprawić swoją sytuację finansową – zmniejszyć poziom najbardziej ryzykownych kredytów, podnieść kapitał, wycofać się z niektórych rodzajów aktywności.

Twórcy naszej konstytucji nie przeprowadzili stress testu, nie przeciwieczyli, co z jej zapisami mogą zrobić politycy mający złą wolę. Uznali, że na czele różnych instytucji państwa stać będą ludzie w miarę przyzwoici, którzy kierować się będą nie tylko literalnym zapisem ustawy zasadniczej, ale także jej duchem i logiką.

To nie ich wina, że nie przewidzieli sytuacji skrajnych i nie zabezpieczyli Polski przed nimi odpowiednimi zapisami konstytucji. Po prostu zabrakło im wyobraźni. Zostawili wiele furtek, które od ośmiu lat wykorzystują cyniczni politycy, kierujący się własnym interesem, a nie dobrem kraju.

Tryb wyłaniania rządu po wyborach został w konstytucji rozpisany na trzy kroki, a każdy zajmuje od dwóch do czterech tygodni. Dodatkowo prezydent otrzymał aż 30 dni na zwołanie pierwszego po wyborach Sejmu. Nie bardzo wiadomo, po co jest mu potrzebny cały miesiąc na zwołanie nowego parlamentu. Oczywiście może zwołać go szybciej – tak zrobił w 2007 r. Lech Kaczyński, gdy partia kierowana przez jego brata przegrała wybory. Wystarczyło mu 15 dni. Ale Andrzej Duda uznał, że warto przedłużyć okres przejściowy, w którym wciąż działa stary rząd, mimo że przegrał wybory. Oświadczył, że nie widzi powodu przerwania IX kadencji Sejmu, który ostatni raz zebrał się 30 sierpnia. We wrześniu posiedzenia już nie były zwoływane, gdyż niektórzy posłowie PiS nie znaleźli się na listach wyborczych i Jarosław Kaczyński obawiał się, że z zemsty zgłoszą razem z opozycją.

Taki więc przez półtora miesiąca przed wyborami Sejm nie działał, a Andrzej Duda uznał, że warto dać mu jeszcze więcej czasu – niech jeszcze przez miesiąc posłowie sobie odpoczywają. Nie złamał konstytucji, ale zaszkodził Polsce, bo wiele spraw wymaga pilnego załatwienia. Nowy rząd będzie miał bardzo mało czasu, by do



• Demonstracja w obronie niezawisłości sądownictwa, Kraków 4 lutego 2017 r.
FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

pełnić formalności i uniknąć utraty unijnych pieniędzy.

Twórcy konstytucji dali prezydentowi 30 dni, bo uznali, że będzie kierował się logiką i dobrem kraju. Nie chcieli go popędzać, dali mu swobodę decyzji, licząc na to, że postąpi właściwie. Nie przewidzieli, że może kierować się interesem osobistym i swojego ugrupowania, ze szkodą dla Polski.

W pierwszym kroku prezydent może desygnować na premiera, kogo tylko chce. Ma na to kolejne dwa tygodnie i dwa tygodnie ma jego nominat na przedstawienie składu rządu i uzyskanie dla niego wotum zaufania. Jest logiczne, że nominatem tym powinien być polityk, który dysponuje większością głosów w Sejmie, gdyż w przeciwnym razie prezydent funduje Polsce kolejny miesiąc chaosu. Twórcom konstytucji i tym razem zabrakło wyobraźni. Mogli w ustawie zasadniczej zapisać, że prezydent desygnuje osobę, która przedstawi pod swoją kandydaturą podpisy co najmniej 231 posłów. Zapewne wydawało im się to wchodzeniem w zbędne szczegóły. Bo przecież każdy logicznie myślący człowiek rozumie, że...

Tyle że logika logiką, a interesiki partyjne, które można załatwiać w ostatnich tygodniach starego rządu, okazują się ważniejsze.

Artykuł 225 Konstytucji RP przewiduje, że prezydent może rozwiązać Sejm (może, ale nie musi!), gdy ten nie jest w stanie w ciągu czterech miesięcy przyjąć ustawy budżetowej. Zapis ten ma zapobiegać sytuacji, w której rząd trwale utracił w Sejmie poparcie większości posłów, ale nie podaje się do dymisji, a opozycja także nie jest zainteresowana skróceniem kadencji, a w dodatku sama także nie jest w stanie rządu stworzyć. Jest to logiczne i w teorii miało służyć stabilizacji sytuacji politycznej w Polsce. Tyle że artykuł ten może być wykorzystywany zgodnie z jego literą, a niezgodnie z duchem.

W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński był bliski rozwiązania Sejmu z powodu przekroczenia terminu, w którym budżet powinien być uchwalony, gdyż w sondażach PiS zdecydowanie górował nad Platformą Obywa-

telską. Nieuchwalenie budżetu miało być zatem pretekstem, a nie rzeczywistym powodem. Nawiasem mówiąc, posłowie bardzo pilnie pracowali nad budżetem, a Sejm kierowany przez wicemarszałka Marka Kotlińskiego z LPR przegłosował skrócenie procedury rozpatrywania rządowej autopoprawki do budżetu, by zdążyć przed upływem terminu. Marszałek Marek Jurek, który wówczas reprezentował PiS, zażądał od Kotlińskiego wstrzymania głosowań. Rząd ewidentnie nie chciał uchwalenia budżetu, choć w pewnym momencie zmienił zdanie.

Jest też problem, od którego momentu biegnie termin czterech miesięcy. Konstytucja mówi, że od chwili przesłania do Sejmu przez rząd projektu ustawy budżetowej. Ale raz na cztery lata odbywają się wybory parlamentarne. Tak się składa, że ma to miejsce jesienią, gdy projekt budżetu jest już przesłany do Sejmu (zwykle w ostatnich dniach września), ale jeszcze nie jest przegłosowany. Zgodnie ze zwyczajową zasadą dyskontynuacji parlament, który kończy swoją kadencję, zamyka wszystkie sprawy, nad którymi pracował, i nie przekazuje ich nowemu parlamentowi. A zatem nowy rząd powinien przygotować własną ustawę budżetową, przesłać ją do Sejmu i dopiero w tym momencie powinien zostać uruchomiony licznik mierzący czas prac nad budżetem. Tak było przy pracach nad ustawą budżetową na rok 2016. Rząd Beaty Szydło uznał projekt przesłany we wrześniu 2015 r. przez rząd poprzedni za niebły, przesłał własny budżet 22 grudnia, a prezydent dostał ustawę do podpisu 29 lutego.

Prezydent Duda uznał wówczas, że Sejm zmieścił się z uchwaleniem budżetu w terminie. Czy jednak nie zmieni zdania, gdy rząd Donalda Tuska nie zdąży z budżetem do 20 stycznia? Wówczas miną cztery miesiące od przesłania projektu ustawy budżetowej przez rząd Morawieckiego. A co zrobią posłowie i Rada Ministrów, gdy Duda Sejm rozwiąże wbrew opiniom konstytucjonalistów? Takiej sytuacji Konstytucja RP nie przewiduje. Sprawa trafiłaby do Trybunału Konstytucyjnego, a raczej

do jego atrapy, i decyzja byłaby łatwa do przewidzenia.

Konstytucja zakazuje prezesowi Narodowego Banku Polskiego przynależności do partii politycznej, związku zawodowego oraz prowadzenia działalności publicznej niedającej się pogodzić z godnością jego urzędu. To ostatnie sformułowanie jest niejasne. Czy comiesięczne występy Adama Glapińskiego, podczas których prezentuje specyficzne poczucie humoru, zaleca towarzystwo psa lub kota jako odtrutkę na samotność, opowiada o tym, że w młodości jadał zupę jarzynową, a obecnie je chleb baltonowski, narusza godność urzędu, czy nie? Na pewno narusza powagę.

Konstytucja, a także ustawa o Narodowym Banku Polskim gwarantują prezesowi NBP oraz członkom Rady Polityki Pieniężnej niezależność i wymagają od nich apolityczności. Ustawa mówi, że członek RPP będący członkiem partii politycznej lub związku zawodowego obowiązany jest na okres kadencji w RPP zawiesić działalność w tej partii lub w tym związku pod rygorem odwołania z RPP. Ale ujawniane z kilkumiesięcznym opóźnieniem głosowania w RPP wskazują, że członkowie rady wybrani przez Sejm i mianowani przez prezydenta głosują blokiem tak jak prezes NBP. Prezes NBP jest bezpartyjny, chyba nigdy nie należał do PiS, ale z Jarosławem Kaczyńskim łączy go wieloletnia zażyłość. Odpowiedział prezesa PiS w jego kwaterze, co nie zdarzało się jego poprzednikom. Działania podejmowane w ostatnich latach przez NBP były zwykle korzystne dla rządu PiS (zakup rządowego długu pomagał finansować wydatki) i dla notowań tej partii (przedwyborcze obniżki stóp procentowych).

Konstytucja mówi, że prezes NBP oraz członkowie RPP muszą wyróżniać się wiedzą z zakresu finansów. Wszyscy mają formalne wykształcenie i tytuły naukowe. Czy wyróżniają się wiedzą? Wątpię, ale jak to sprawdzić i zapisać odpowiednio w konstytucji?

Ustawa zasadnicza przyjęta przez parlament w 1997 r. i zaaprobowana w referendum wymaga naprawy, doprecyzowania niektórych zapisów, zamknięcia furtek, które mogą być wykorzystywane przez sprytnych i cynicznych polityków. To jednak wymagałoby uzyskania większości konstytucyjnej, co raczej będzie trudne do osiągnięcia. Zresztą, jeśli ma się złą wolę, można podważyć każdy zapis i zinterpretować go niezgodnie z zamysłem twórców konstytucji. Szczegółowe zapisy nie zastąpią przyzwoitości. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

• Iga Świątek podczas igrzysk olimpijskich w Tokio w 2021 r. FOT. KUBA ATYS / WYBORCZA.PL

Marek Deryło

Agnieszka Radwańska powiedziała Sportowym Faktom WP: „W tak młodym wieku grałam praktycznie wszystko. Jestem chyba rekordzistką, jeśli chodzi o mecze w kadrze, bo było ich ponad 40 (...). Widzieliśmy [ostatnio w Meksyku], jak świetnie [22-letnia Iga] jest przygotowana fizycznie i mogłaby grać cały czas. To już jest jednak jej decyzja”.

Magda Linette napisała na Instagramie (i trzeba zaznaczyć, że może ani przez sekundę nie myślała o Świątek): „11 listopada to dla nas wyjątkowy dzień. Niech zawsze będzie holdem dla tych, którzy zaryzykowali wszystko dla wolności naszego kraju, dla naszej wolności. Jestem dumna z bycia Polką i zawsze czuję niezwykle zaszczyt z tego, że mam okazję promować nasz kraj na arenach całego świata. Jako sportsmenka zawsze jestem gotowa reprezentować Polskę. Czuję, że to mój obowiązek, że jestem częścią czegoś większego, że to ważne, że to olbrzymi zaszczyt! Choć czasami oznacza to dłuższą rozłąkę z rodziną, przyjaciółmi czy brak tak potrzebnej przerwy na regenerację, to wiem, że moje wysiłki i determinacja pomagają budować dobre imię Polski na całym świecie”.

Dni i strefy

Po raz trzeci z rzędu Polska grała w cyklu Billie Jean King Cup bez najlepszej tenisistki. Dwukrotnie – w ostatnich dniach oraz rok temu – powodem było to, że mecze kadry odbywały się kilka dni po zakończeniu turnieju WTA Finals. Kilka dni, a także, co może ważniejsze, w odległości kilku stref czasowych. Natomiast raz – w kwietniu bieżącego roku – Świątek odpoczywała po urazie żeber. A jednak nawet w tym ostatnim przypadku było delikatnie kontrowersyjnie. Zaczniemy od niego.

W połowie marca Świątek doznała urazu żeber w Kalifornii. Kilka dni później zaczął się turniej w Miami, na drugim końcu USA. Poleciała tam mimo bólu, licząc na poprawę stanu zdrowia. Ostatecznie wycofała się, publikując stosowne oświadczenie, do którego zaraz wrócimy. W Miami mówiła przy innych okazjach: „Nie jest to jakiś poważny uraz, bo wcześniej go wylapaliśmy” oraz: „Jestem zdania, że jeśli coś boli, to za zwyczaj w przyszłości robi się z tego większy problem. (...) Dlatego teraz wybieram takie bezpieczne rozwiązanie i wycofuję się z rozgrywek”.

W oświadczeniu (22 marca) napisała, że wycofuje się również z meczu Polska – Kazachstan w Billie Jean King Cup, że nie poleci do Kazachstanu, by w dniach 14-15 kwietnia walczyć z kadrą o awans do finałów BJKC. Zdrowie dla tenisistki jest najważniejsze, nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby, żeby nim ryzykowała. Delikatnie kontrowersyjnie mogło być tutaj tylko i wyłącznie w wyniku połączenia dwóch spraw – że swój udział w meczu Polski Świątek od razu wykluczyła 22 marca, natomiast nie napisała nic o turnieju w Stuttgartu, który rozpoczynał się parę dni po meczach w Kazachstanie. Nic w stylu: „Nie wiem też, czy zdążę zagrać w Niemczech” (zwyciężyła tam, pokonując Arynę Sabalenkę w finale).

Linette, przylatując wówczas do Kazachstanu, napisała na Twitterze (znów – może całkowicie bez związku ze Świątek): „Lot przez pół świata? Czego się nie robi dla #Team-Poland. Zawsze częścią drużyny!”. Ona bazę treningową ma na Florydzie, w podróży do Astany rzeczywiście spędziła masę czasu.

Polki w kwietniu z Kazaszками przegrały, ale organizatorzy finałów przyznali „dziką kartę” Polsce – a mają do przyznania tylko jedną – licząc, że w składzie Polski będzie tym razem Świątek, i dzięki temu impreza zyska niezwykle na prestiżu. Świątek jednak nie było – w ubiegły poniedziałek rozegrała zwycięski finał WTA Finals w Meksyku, a Polska swoje mecze grała już w czwartek i piątek w Sewilli (obydwa przegrała).



Reprezentacja znowu bez Igi Świątek

Niewykluczone, że bardziej kontrowersyjny od samej absencji Igi Świątek jest sposób, w jaki tenisistka informuje, iż w kadrze nie zagra.

Świątek w Meksyku nie tylko grała do poniedziałku, ale też musiała znosić bardzo trudne warunki panujące w tropikalnym Cancun. Wiało mocno, padało bardzo często, tenisistki wiele czasu spędziły przy korce owinięte ręcznikami. Dlatego lot po takim turnieju do Sewilli można byłoby uznać za heroizm, zwłaszcza że Polka rozegrała w tym sezonie najwięcej meczów singlowych (79) w całej stawce WTA – ale kontrowersja znów polega na tym, że Świątek już znacznie wcześniej, nie wiedząc jeszcze, czy dojdzie do finału imprezy w Meksyku, zrezygnowała z występów w Sewilli. Inaczej niż Jelena Rybakina z Kazachstanu – ona odpadła w Meksyku w fazie grupowej, dołączyła do reprezentacji w Hiszpanii. Miała na to kilka dni. Nie grała w fazie grupowej, może wyszaby na kort, gdyby Kazachstan awansował do półfinałów.

Krytykował prezes Skrzypczyński

Rok temu impreza WTA Finals kolidowała z finałami Billie Jean King Cup jeszcze bardziej. Turniej WTA Finals odbywał się w Teksasie w dniach 31 października – 7 listopada, finały BJKC zaczynały się w Glasgow 8 listopada, Polska pierwszy mecz grała dzień później. Wówczas Świątek na początku października poinformowała, że w kadrze nie zagra. Pisała: „Jest mi bardzo przykro, bo gram w reprezentacji, gdy to tylko możliwe

i zawsze zostawiam na korcie serce w tych meczach”. Dodawała też, że wyrazi głośno swoje niezadowolenie z tego powodu, że federacje nie mogą się dogadać i turnieje odbywają się niemal w tym samym czasie. Federacje, ponieważ za cykl BJKC odpowiada ITF (Międzynarodowa Federacja Tenisowa), a nie WTA (organizacja potężniejsza, której chyba nie podobalaby się silniejsza pozycja ITF, i może stąd problemy).

Wtedy Świątek była krytykowana przez ówczesnego prezesa Polskiego Związku Tenisowego. Był nim Mirosław Skrzypczyński, główna postać późniejszego tekstu Onetu – portal opisywał zachowania, jakich miał się dopuszczać, chodziło o przemoc psychiczną i fizyczną wobec zawodniczek i zawodników, molestowanie młodych tenisistek, a także przemoc wobec rodziny. Skrzypczyński mówił o Świątek: „Oczywiście życzymy Świątek, aby sięgnęła po końcowy triumf, ale co w sytuacji, gdyby zmagania zakończyła wcześniej, w fazie grupowej? Wtedy okres pomiędzy jej startem w WTA Finals a Billie Jean King Cup Finals się wydłuża. (...) Uważam, że z decyzją można było poczekać. Przecież do rywalizacji zgłaszamy skład pięcioosobowy i w razie potrzeby można byłoby dokonać roszady”.

Mąż Radwańskiej: „Nikt nikogo nie atakuje”

Ocena tych sytuacji jest trudna i świetnym dowodem na to może być fakt, iż na słowa Agnieszki Radwańskiej zareagował na Twitterze już Dawid Celt, jej mąż, a jednocześnie trener reprezentacji. Napisał: „Dla AR [Agnieszki Radwańskiej] gra w reprezentacji była czymś oczywistym. Tutaj nikomu nie zazdrości ani nikogo nie atakuje, a tym bardziej nie wywiera presji. To są decyzje IŚ [Igi Świątek]. Wszyscy IŚ szanujemy i podziwiamy. Nie szukajmy sensacji. Zalecam troszkę więcej spokoju. Dobrej niedzieli”. Komentarze do wpisu na wszelki wypadek wyłączył.

Casus Radwańskiej a dyskusja o Świątek

Dla niektórych kibiców Radwańska w tej dyskusji – Świątek a kadra – może być ciekawym punktem odniesienia. Nie tylko dlatego, że jako tenisistka bardzo drobna fizycznie nie się nie oszczędzała, tylko „grała wszystko”. I nie tylko dlatego, że można na jej słowa odpowiedzieć: „Grała wszystko i może m.in. dlatego zakończyła karierę w wieku 29 lat, czyli dość wcześnie”.

Ona w 2012 r. w Londynie awansowała do finału Wimbledonu, a miesiąc później na tych samych kortach przegrała w I rundzie igrzysk olimpijskich. I strasznie oberwała od polskich kibiców, może nawet podle, bo czasami na zasadzie: „O wielką kasę grała, a dla kadry...”. Radwańska mogłaby skonstatować, że Świątek jest traktowana stokroć łagodniej. Choć, jak już wspomnieliśmy, cała sytuacja związana z absencją tej drugiej w reprezentacji jest bardzo złożona.

Bo też, gdy Linette pisze o „budowaniu dobrego imienia Polski na całym świecie” – i jeśli ktoś osadza te zdania w kontekście dyskusji o Świątek w reprezentacji – to można dodać, że rozgrywki reprezentacyjne są bardzo mało popularne, taka specyfika tenisa. One „budują” dany kraj na świecie mniej niż wielkie turnieje, które wygrywa Świątek. Mecze reprezentacji – i udział w nich największej gwiazdy – oddziałują przede wszystkim do wewnątrz. Dlatego też „poświęcenie” Rybakiny najbardziej interesuje Kazachów, i pewnie doceniają je szczególnie. Ponieważ Rybakina, mistrzyni Wimbledonu 2022, Kazaszka sensu stricto nie jest; to moskwianka, która kilka lat temu zmieniła barwy narodowe. Przed wspomnianym wyżej Stuttgartem grała w meczu z Polską, później doleciała do Niemiec.

Polski kibic ma trudniejszy orzech do zgryzienia. ●

Po raz trzeci z rzędu Polska grała w cyklu Billie Jean King Cup bez najlepszej tenisistki

A jednak się kręci

Potęga polskiej kultury pijackiej

Młody piłkarz się schlał, wyleciał z mundialu, jego dziadek wydzwania po znajomych i płacze do smartfona.
„Nie wierzę, nie uwierzę, ten chłopak nigdy nie sprawiał najmniejszych kłopotów”

Stec



Bieżący rok dla naszego futbolu reprezentacyjnego jest bodaj najczarniejszym w XXI wieku, a może nawet od dekad, może wręcz w całej swojej historii – seniorzy przerznęli wszystko, co dało się przerznąć, kapitulacje mołdawskie, czeską i albańską zapamiętamy jako ekscesy graniczące z sabotażem.

Gdybym jednak miał wskazać epizod z A.D. 2023 najbardziej przygnębiający, wskazałbym indonezyjską balangę polskich juniorów. Oto 17-letni chłopcy oblecieli połowę planety, żeby przeżyć sportową przygodę życia, potencjalnie otwierającą bramę do karier na miarę Lewandowskiego czy przynajmniej Krychowiaka, ale tuż przed inauguracją zabawy, wyzwania dostępnego nielicznym – poprzednio Polacy awansowali na juniorskie mistrzostwa globu w 1999 roku! – topią wszystko we fłaszce, pardon – flaszkach. I zostają dyscyplinarnie wydaleny z zespołu.

Stalo się tym bardziej gorsząco, że kadra trenera Marcina Włodarskiego wybijała się ponad miernotę rodzimego kopania w sposób wręcz niewiarygodny. Grała z fantazją, bezkompromisowo i brawurowo, kolejnymi meczami się delektowała, a równocześnie nie podkoloryzowywała estetycznymi wrażeniami kiepskich wyników, lecz znęcała się wielobramkowo nad Angliami, Belgiami czy Szwecjami, workami goli rzucała w Niemców, Irlandczyków i Serbów, wzięła wiosną medal mistrzostw Europy. Wyglądała jak grupa

przywieziona przez statek Enterprise, jak przedstawiciele rasy podebrani wyższej futbolowej cywilizacji.

Skończyło się typowo – ośmieliliśmy się pomarzyć, że w Polsce rozkwita skrawek obiecującej przyszłości, więc rzeczywistość przydzwoniła nam w potylicę. Przeznaczenie przysnęło, żeby błyskawicznie się ocknąć i przywrócić naiwniaków do pionu, nadwiślański kibic ma w wydychanym powietrzu wyłącznie fatalizm, niewiarę w nic poza nieuchronnością klęski.

I po czaszce tłuką się pytania. Skoro już potrzebowali zalać się w trupa, to nie mogli odłożyć tego na noc po ostatnim turniejowym meczu? Dlaczego nie pochłonęła ich obsesja występu na mundialu? Nie słyszeli, jak prowadzi się Lewandowski, że Krychowiak jest abstynentem absolutnym? Czuli się bezkarni, byli przekonani, że nie zostaną nakryci?

Z mózgowych zwojów leje się cały koktajl wątpliwości, złość na smarkaczy miesza się ze współczuciem, bo nie ulega wątpliwości, że ponieśli najsurowszą karę. Zawiedli siebie, zawiedli też grupę – niewykluczone, że zdementowali mentalnie całą reprezentację i że ich nieobecność, brak rezerwowych (FIFA nie pozwoliła powołać zmienników), przesądzi o klęsce na mistrzostwach. Ba, mogła zaszkodzić już w sobotę, wszak Japończycy pokonali ich dzięki akcji Rento Takaokiego (gol) oraz Yutakiego Michiwakiego (asysta), którzy we-

szli na boisko dopiero w 70. minucie, zastąpili zmęczonych walką w potwornie trudnych warunkach kolegów. Trener Włodarski komfortem korzystania ze wszystkich zasobów nie dysponował.

Napruci nastolatkiem rozczerowali również rodziny. Najbliższą i dalszą, matki i ojców z dumą opowiadających o synach przyjaciółom, kolegom z pracy. Jeszcze zanim wrócili do kraju – nawiasem mówiąc, z Indonezji lecieli do Polski sami – usłyszałem od znajomego, że zadzwonił do niego dziadek jednego z imprezowiczów, wstrząśnięty łkał do słuchawki. „Nie wierzę, nie wierzę, ten chłopak nigdy nie sprawiał najmniejszych kłopotów. Porządny, odpowiedzialny, wszystko robił jak trzeba. To niemożliwe”. Młodsza siostra innego z ukaranych przestała chodzić do szkoły, nie wytrzymała zalana hejtem rówieśników. Pal lichu dramat sportowy, za nim kryją się dramaty rodzinne, życiowe.

Im dłużej myślę o występkach czterech młodocianych, którzy obrywają również – być może najboleśniej – w mediach społecznościowych, tym częściej przypominam sobie, że nadal są dziećmi. Dlaczego kilkunastu opiekunów reprezentacji nie zdołało ich upilnować, choć ostrzeżenie otrzymali podczas ubiegłorocznego Pucharu Syrenki, gdy alkohol znaleźli w pokoju ich kolegów z drużyny, wówczas jeszcze 16-letnich? Czy na pewno trzeba było zastosować najcięższą sankcję, zamiast odsunąć chłopców od inaugura-

cyjnego meczu mistrzostw i umożliwić natychmiastową rehabilitację? Pamiętam wysokoprocentowy skandal w seniorskiej kadrze Adama Nawalki, jego bohaterów potraktowano łagodniej.

Nie stawiam pytań sugerujących odpowiedź, raczej dzielę się rozterkami. W juniorskich banitach trzeba widzieć zarówno sprawców, jak i ofiary, gdy rozejrzeć się po całym uniwersum polskiej piłki, wódą i popitą płynącym. W ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się też o zwyczajach wychowawcy młodzieży z Zawiszy Bydgoszcz, który według rodziców wulgarnie wyzywa 12-latków, po kontroli PZPN pozuje na Instagramie z flachą w miejscu pracy i w dresie klubu, a jego przełożony dowcipkuje, że „też by się napił”. Działacze i goście tegoż PZPN wracają pijanym samolotem z meczu w Mołdawii, dwaj pracownicy związku w strojach reprezentacyjnych znieprzytomnili się i nie wstydziili skutków na Wyspach Owczych (a w kameralnym Tórshavn nie sposób się schować), wreszcie prezes Cezary Kulesza nie wyobraża sobie zasiadania do stołu „bez niczego”, „bez niczego” nie wypada. To tylko moje pierwsze skojarzenia, nasze obyczajowe kropelki sprzed paru chwil, wyłowione z morza gorzały spożywanej na zgrupowaniach i w klubach, także przez niekoniecznie kryjących się z tym trenerów dzieci.

Nie wiem, ile zdążyli się już naogładać i nasłuchać juniorzy, ale staropolska prawda głosi, że ryba psuje się od głowy – tutaj raczej: wątroba psuje się od nakrętki – a biorąc pod uwagę potęgę naszej kultury pijackiej, powinniśmy się cieszyć, że w tango poszło czterech piłkarzy, a nie czternastu. Inaczej trzeba by odwołać z mundialu całą reprezentację, byłby doniosły powód do – nasz lokalny specjał! – wznoszenia toastów na smutno. ● **Rafał Stec**

Skończyło się typowo – ośmieliliśmy się pomarzyć, że w Polsce rozkwita skrawek obiecującej przyszłości, więc rzeczywistość przydzwoniła nam w potylicę. Przeznaczenie przysnęło, żeby błyskawicznie się ocknąć i przywrócić naiwniaków do pionu, nadwiślański kibic ma w wydychanym powietrzu wyłącznie fatalizm, niewiarę w nic poza nieuchronnością klęski

Michał Probiez nie powołał Arkadiusza Milika

Do kadry wracają kontuzjowany Robert Lewandowski i pominięty ostatnio przy powołaniach Jan Bednarek.

Brak Milika w kadrze na eliminacyjny mecz z Czechami (17 listopada) i towarzyski z Łotwą (21 listopada) nie powinien dziwić. Napastnik Juventusu, pod nieobecność kontuzjowanego Roberta Lewandowskiego, zagrał w obu październikowych meczach reprezentacji: wygranym 2:0 z Wyspami Owczymi i zremisowanym 1:1 z Mołdawią. Na boisku razili nieporadnością, nie stanowił żadnego zagrożenia dla bramki rywali.

Po spotkaniu z Farerami trener Probiez bronił go. – Bardzo często był sam na polu karnym, taki napastnik potrzebuje wsparcia. Jeśli będzie zdrowy, zagra z Mołdawią – mówił. Faktycznie, zagrał, był najsłabszym z Polaków na boisku, drużyna tylko

zremisowała ten mecz, czym bardzo mocno skomplikowała swoją i tak już nielatwą sytuację w grupie eliminacyjnej do Euro 2024. W klubie Milik zwykle jest rezerwowym, z jedenastu meczów w Serie A w podstawowym składzie wyszedł w ledwie dwóch. A że do kadry wraca Lewandowski, też zresztą w bardzo przeciętnej formie, Milik bez formy jest w niej na razie zbędny.

Probiez nie znalazł też miejsca w drużynie dla Bartosza Beresznińskiego, najlepszego polskiego obrońcy na ostatnim mundialu. W Empoli gra w tym sezonie mało, od początku października na boisku pojawił się raz – w ostatnim meczu ligowym z Frosinone. Wraca za to do kadry Jan Bednarek, pominięty przy pierwszych powołaniach wysyłanych przez Probieza ponad miesiąc temu. On z kolei ma pewne miejsce w składzie Southamp-

ton, które walczy o powrót do Premier League.

Selekcjoner na rozpoczynające się w poniedziałek zgrupowanie znów powołał obrońcę trzecioligowego włoskiego SPAL Patryka Pedę (zagrał w obu październikowych meczach kadry, ustrzegł się poważniejszych błędów) i Patryka Dżiczka z Piasta Gliwice. Wraca też pominięty ostatnio Nicola Zalewski. Szansę debiutu dostaną powoływani już przez Fernanda Santosa skrzydłowy włoskiej Parmy Adrian Benedyczak, lewy obrońca Jagiellonii Białostok Bartłomiej Wdowik i najlepszy w tym sezonie bramkarz ligi francuskiej Marcin Bułka z OGC Nice.

Polska ma wciąż szanse na bezpośredni awans na Euro 2024, ale zestaw warunków koniecznych do spełnienia jest obszerny. Najważniejszy to zwycięstwo w piątek, 17 listopada, w Warszawie z Czechami. Jeśli do nie-

go dojdzie, trzeba liczyć, że w ostatnim meczu Mołdawia nie przegra z Czechami, ale też nie zdobędzie w dwóch listopadowych meczach (drugi gra z Albanią) więcej niż trzy punkty. Mecz z Łotwą nie ma więk-

szego znaczenia, jest spotkaniem towarzyskim. I dla Michała Probieza będzie okazją do sprawdzenia zawodników przed wielce prawdopodobnymi wiosennymi barażami o grę w Euro 2024. ● **Marcin Wesolek**

Powołania Michała Probieza na mecze z Czechami i Łotwą

• **Bramkarze:**
Marcin Bułka,
Łukasz Skorupski,
Wojciech Szczęsny.

• **Obrońcy:**
Jan Bednarek,
Paweł Bochniewicz,
Matty Cash,
Tomasz Kędziora,
Jakub Kiwior,

Patryk Peda,
Bartłomiej Wdowik,
Mateusz Wieteska.

• **Pomocnicy:**
Adrian Benedyczak,
Patryk Dżiczek,
Przemysław Frankowski,
Kamil Grosicki,
Jakub Piotrowski,
Bartosz Slisz,

Damian Szymański,
Sebastian Szymański,
Paweł Wszółek,
Nicola Zalewski,
Piotr Zieliński.

• **Napastnicy:**
Adam Buksa,
Robert Lewandowski,
Karol Świdorski.

Radosław Leniarski

Sprawę opisał magazyn śledczy „The Inquisitor”. Strona Insidethegames.biz była przez lata rzetelną redakcją, która opisywała sport, ale zajmowała się również – w sposób bardzo szczegółowy i godny zaufania – polityką sportową. W czasie wojny w Ukrainie opisywała skrupulatnie to, co dzieje się w sporcie zarówno w Rosji, jak i w Ukrainie, a także to, jak na tragiczne wydarzenia reagują rządy i organizacje sportowe. W tym, jak odnoszą się do pomysłów wykluczenia Rosji ze sportu, z igrzysk olimpijskich.

Insidethegames.biz była niezwykle wpływową redakcją, kształtującą opinie innych redakcji w Europie, inspirującą je do własnych śledztw, artykułów i komentarzy. W Niemczech teksty Insidethegames.biz były załączane jako dokumentacja dla urzędników podejmujących decyzje. Również w Polsce rządzący powoływali się na informacje od tej platformy.

Kim jest kupiec portalu?

Za przejęciem redakcji stoi – bardzo dobrze zamaskowany – ważny rosyjski działacz sportowy Umar Kremlow, obecnie szef zawieszonej przez MKOl międzynarodowej federacji bokserskiej IBA. Kremlow dochrapał się stanowiska prezesa, korzystając ze wsparcia Moskwy, a także tego, że liczni członkowie narodowych federacji zrzeszonych w IBA nie mają tak bardzo antywojennego, krytycznego wobec Rosji stanowiska, co przedstawiciele Zachodu. Niemalę znaczenie miało też wsparcie IBA przez Gazprom i ustanowienie dzięki pieniądзом z państwowej kremlowskiej spółki potężnych nagród dla medalistów mistrzostw świata.

Do przejęcia Insidethegames.biz doszło 31 października br., kiedy udziały w portalu sprzedał jego założyciel Duncan MacKay. Widać też, że ze stron zniknęli dotychczasowi współpracownicy, a ich miejsce zajęli nieznani dziennikarze. Redaktorem naczelnym został David Rubio, reporter pisujący głównie o Barcelonie dla katalońskiego portalu sportowego.

Jednak oficjalnym właścicielem nie są ani on, ani Kremlow, ani jego była asystentka w związku bokserskim Zanna Abdulian, zamieszana w deal. Nie mogliby nim być ze względu na sankcje, jakie wprowadzono wobec obywateli Rosji po rozpętaniu przez nią wojny w Ukrainie. Właścicielem 100 proc. udziałów w Dunsar Media, wydawcy Insidethegames.biz, jest węgierska spółka Vox Europe Investment Holding z Budapesztu, której dyrektorką jest Abdulian.

Jak pisze „The Inquisitor”: Vox Europe Investment Holding to firma, która należała do przedsiębiorstwa taksówkowego FT-Tak-sopark (leasingującego samochody pod taksówki), zarejestrowanego w Rosji, którego współudziałowcem był Kremlow. Dyrektorka Abdulian – według reportera „The Inquisitor” – posiada nielegalnie paszport ukraiński (ponieważ ma też rosyjski, a w Ukrainie nie można mieć legalnie jednocześnie rosyjskiego i ukraińskiego paszportu), mieszkała na Krymie, a obecnie w Grecji. Pracowała z Kremlowem od wielu lat, w tym wtedy, gdy organizował w 2014 r. największy trening bokserski na placu Czerwonym w Moskwie ku uciesze Władimira Putina. Dyrektorem w firmie, która kupiła Insidethegames.biz, jest też inny totumfacki Umara Kremlowa, Maksim Kotkow, szef okręgowego związku bokserskiego gdzieś w Rosji.

Portal w rękach Rosjan

Dzięki węgierskiemu wsparciu Rosjanie kupili platformę Insidethegames.biz, łączącą sport i politykę. Liczą, że będą mogli niezauważalnie wpływać na to, jak Europa ich postrzega.



• Umar Kremlow jest bardzo aktywny jako agent wpływu Kremla. Na zdjęciu z Władimirem Putinem, 10 września 2022 r. FOT. GAVRIIL GRIGOROV / SPUTNIK / AFP / AFP

Oboje – Abdulian i Kotkow – będą teraz kierować Insidethegames.biz.

Kim jest Umar Kremlow?

Kremlow poprowadził bokserską międzynarodową federację do podziału. Jego IBA jest zawieszona w MKOl od 2019 r. i na igrzyskach w Tokio pięściarze startowali jako wolni strzelcy, pod egidą komitetu olimpijskiego. Prawdopodobnie tak samo będzie w Paryżu w 2024 r. Kilka znaczących narodowych federacji wypisało się ze struktury IBA i założyło konkurencyjną organizację World Boxing. Należy do niej już 27 najważniejszych federacji (m.in. USA, Wlk. Brytania, Irlandia, Szkocja, Walia, Niemcy, Holandia, Czechy, Australia), ze znaczącym wyjątkiem Polski.

Co ciekawe – mając na uwadze węgierską firmę-słupa podstawioną do transakcji – Kremlowa wybrano po raz drugi szefem IBA dzięki wsparciu byłego znakomitego pięściarza, Węgry Istvana „Koko” Kovacs.

Kremlow jest bardzo aktywny jako agent wpływu Kremla. Rok temu, po zaledwie ośmiu miesiącach od agresji Rosji na Ukra-

inę, doprowadził do tego, że Rosjanie i Białorusini mogą startować bez przeszkód, bez kontroli pod godłem, flagą, hymnem ojczyzny, w zawodach pod egidą IBA, oczywiście w krajach, które zgodzą się na ich wjazd. Takich jest wcale nie tak mało, zwłaszcza w Azji lub Afryce. Rosjanin domagał się także – i to niemal jednocześnie – żeby Ukraińcy startowali jako pięściarze „neutralni”.

Za przejęciem redakcji stoi – bardzo dobrze zamaskowany – ważny rosyjski działacz sportowy Umar Kremlow, obecnie szef zawieszonej przez MKOl międzynarodowej federacji bokserskiej IBA

„The Inquisitor” nie wyjaśnia, kim jest Kremlow. Otóż, właściwie jego nazwisko to Lutfulojew. Wciąż można odnaleźć w internecie artykuły o niechlubnej przeszłości obecnego szefa rozpadającego się boksu amatorskiego. Powstały one, jeszcze zanim Kremlow stał się ruskim gierojem wprowadzającym sportowców ojczyzny na powrót na areny. Opisyują lata 90. w Rosji, czyli czas chaosu, czas bandycki po rozpadzie ZSRR i czas rozkradania majątku posowieckiego przez różnych mafiosów, późniejszych oligarchów. Otóż Lutfulojew, czyli obecny Kremlow, był w końcówce lat 90. i na początku XXI wieku młodziutkim, dynamicznym członkiem gangu sierpuchowskiego, czyli z Sierpuchowa – miasta, w którym się urodził (100 km na południe od Moskwy). To na tamte czasy datuje się przejęcie lokalnego zakładu jubilerskiego, późniejszego Kremlow Gold sp. z o.o., o czym donosiły „Moskowskij Komsomolec” i Compromat.ru.

Z czasem Lutfulojew/Kremlow zaczął działać w większej podziemnej strukturze, w tzw. grupie podolskiej. W latach 90. ludzie z podmoskiewskiego Podolska byli największą albo jedną z największych przestępczych organizacji w Rosji. Gdy Kremlow stawał się pełnowymiarowym łobuzem – początek XXI wieku – mafia podolska traciła na siłach, ale wciąż była liczna i brutalna. O udział w niej dziennikarze oskarżali między innymi Borysa Iwanużenkowa, ministra sportu w Rosji w rządzie ówczesnego premiera Władimira Putina, w drugiej połowie 1999 r. Co ważne i co nie powinno umknąć, Iwanużenkov – znacznie później – był poprzednikiem Lutfulojewa/Kremlowa na stanowisku szefa rosyjskiego boks. Więc następstwo przywództwa w boksie rosyjskim poszło po linii mafijnej.

Loteria

Zanim doszło do zadziwiających i niepokojących roszad na stanowiskach szefów boks, Lutfulojew/Kremlow dostał cztery lata w zawieszeniu za wymuszenie. Nie upłynął jednak okres warunkowy, a znów został skazany, tym razem za pobicie. Z tymi właśnie faktami wiąże się zmiana nazwiska z Lutfulojew na Kremlow. Kiedy Rosjanin ponad dekadę później kandydował na szefa IBA (wówczas AIBA), pokazał wymagany dokument o niekaralności, wystawiony na jego nowe nazwisko Kremlow. To nazwisko jego żony. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zmienił swoje, ale zapewne gdzieś między drugim wyrokiem w 2007 r. a pierwszą funkcją w instytucji państwowej w 2009 r.

Jest jeszcze sprawa loterii. Kremlow w 2020 r. założył firmę Sportowa Loteria, która jest jednym z trzech dystrybutorów rosyjskiej państwowej loterii sportowej. Dwa lata temu wyciekł list, który napisał do premiera Michaiła Miszustina w sprawie organizacji, czy też uregulowania rynku loteryjnego w Rosji. Z ówczesnych doniesień mediów wynika, że sytuacja jest prosta: Kremlow, mający za sobą mocnych ludzi z Dagestanu o mocno podejrzanej proveniencji, oligarchę Sulejmana Kerimowa oraz deputowanego do Dumy Magomedmurada Gadżijewa, chciał zmonopolizować bajecznie bogaty w Rosji rynek loterii. Chciałby – chciałby – stworzyć w Rosji coś w rodzaju naszego Totalizatora Sportowego.

Siedzibą Kremlowa i IBA są biura w Lozannie, przy Avenue de Rhodanie 53 nad Jeziorem Genewskim. Od nich do skrzyżowania z aleją Pierre’a de Coubertina jest ok. 70 m, a do centrali MKOl niecały kilometr. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34235625

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym**

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

